

Na linii Arpada
s. 5



Polacy w Kijowie
s. 14



Polak, Japończyk – dwa bratanki
s. 18



Specposiołek 92
s. 20



Powojenni mieszkańcy
lwowskich kamienic
s. 26



www.kuriergalicyjski.com

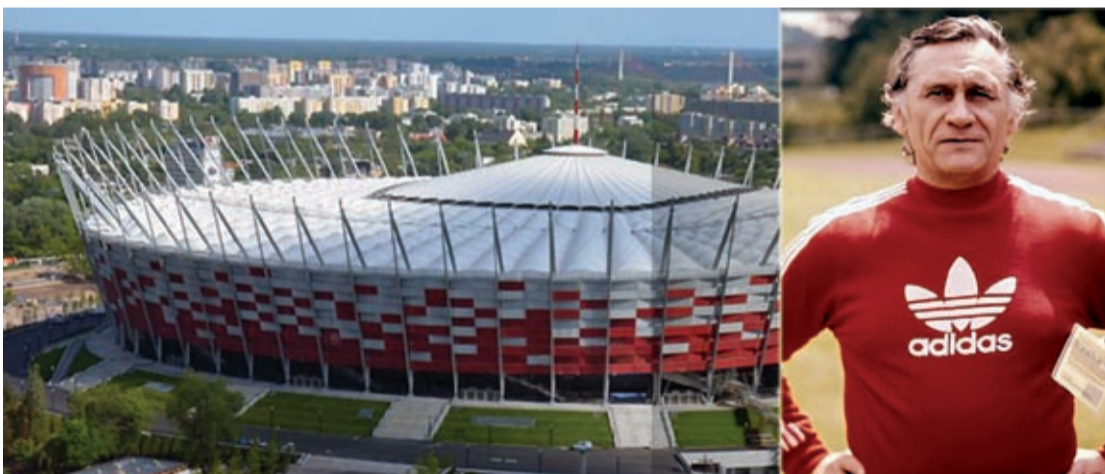
Niezależne pismo Polaków na Ukrainie

Kurier Galicyjski

29 czerwca – 16 lipca 2012 nr 12 (160)

Lwowiak patronem Stadionu Narodowego w Warszawie

„Sejm, wyrażając wdzięczność i szacunek Kazimierzowi Górskiemu, najwybitniejszemu trenerowi w historii polskiej piłki nożnej, wnioskuje o nazwanie jego imieniem Stadionu Narodowego w Warszawie” – głosi uchwała Sejmu RP.



Sejm RP przyjął w czwartek przez akklamację uchwałę, w której wnioskuje o to, by Stadion Narodowy w Warszawie nosił imię legendarnego trenera polskiej reprezentacji piłki nożnej Kazimierza Górskiego. Uchwałę zaproponowała sejmowa komisja kultury fizycznej i sportu.

Gdy posłowie podejmowali uchwałę na sejmowej galerii byli m.in. piłkarze z drużyny Górskiego Henryk Kasperczak i Lesław Ćmikiewicz oraz syn Górskiego, Dariusz.

Stadion Narodowy powstał w miejscu Stadionu Dziesięciolecia zbudowanego na warszawski Festiwal Młodzieży i Studentów w 1955 roku. Pierwsze prace budowlane zaczęły się we wrześniu 2008 roku, a zakończyły się 30 listopada 2011. Koszt inwestycji to blisko 2 miliardy złotych. Warszawski obiekt może po-

mieścić 58 tys. widzów i stanowi największą arenę budowaną w Polsce na Euro 2012. Na Stadionie Narodowym rozegrano trzy spotkania fazy grupowej (w tym mecz otwarcia), ćwierćfinał oraz półfinał turnieju.

Kazimierz Górski urodził się 2 marca 1921 roku we Lwowie. Grał w piłkę nożną jako napastnik w zespołach: RKS Lwów, Spartak Lwów, Dynamo Lwów, Legia Warszawa. Nosił pseudonim boiskowy „Sarenka”. Świetnie zapowiadającą się karierę piłkarską przerwała mu II wojna światowa. Po wojnie ukończył kurs trenerski w Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego w Krakowie w 1952 roku oraz studia na Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu.

Szkolił reprezentacje Polski różnych kategorii. W latach 1970-1976

był selekcjonerem piłkarskiej reprezentacji Polski. Z reprezentacją osiągnął historyczny sukces – zdobył złoty medal na Igrzyskach Olimpijskich w Monachium w 1972 roku i srebrny w Montrealu cztery lata później. W Mistrzostwach Świata w Niemczech w 1974 jego podopieczni zajęli trzecie miejsce. Prowadził reprezentację w 73 meczach, osiągając 45 zwycięstw. W latach 1991-1995 sprawował funkcję prezesa Polskiego Związku Piłki Nożnej. W plebiscycie „Piłki Nożnej” uznany został za najlepszego polskiego trenera w XX wieku.

Zmarł 23 maja 2006 po długiej i ciężkiej chorobie. Jego pamięć uczczono oficjalną minutą ciszy przed rozpoczęciem piłkarskich mistrzostw świata w 2006.

na podstawie: newsweek.pl, wp.pl

CO ZOSTANIE PO EURO?

EURO 2012 prawie za nami. Po finałowym meczu w Kijowie przyjdzie czas na podsumowania. Czy kilkuletnia praca przyniosła oczekiwane efekty? Wszak ani reprezentacja Polski, ani Ukrainy nie wyszły nawet z grupy. I po co „jedliśmy tę żabę”? I czy aby zarobiliśmy?



MARCIN ROMER

Od podliczeń ekonomicznych rezultatów na pewno nie uciekniemy. Od rozliczeń – co, kto i kiedy dokonał, a co „zawalił” także. Warto jednak spojrzeć na sprawę inaczej.

TO BYŁ IMPULS – katalizator uruchamiający procesy społeczne. W mojej ocenie, na Ukrainie widać to doskonale. Współczesne „społeczeństwa informatyczne”, mimo pozornej, nieograniczonej otwartości są, tak naprawdę, mentalnie zamknięte. Przypominają oblane oceanem wyspy, na których żyją społeczności niezainteresowane wiedzą o życiu wyspy sąsiedniej. Impuls, taki jak EURO, uruchomił proces wymuszający opuszczenie zwodzonych mostów pomiędzy wyspami. Mogło się wtedy nawet okazać, że na sąsiedniej wyspie żyją wcale nie jednonogie potwory z okiem po

środku czoła, ale po prostu ludzie. Do tego, całkiem do nas podobni.

Porzucając jednak żarty, trudno o lepszą okazję do przekazania, choć pobieżnej, ale PRAWDZIWEJ informacji i obalenia podtrzymywanych stereotypów.

Ludzie siedzący daleko stąd, przed telewizorami, a przede wszystkim powracający do domu kibice, przywożą ze sobą wiadomość, że Polska i Ukraina to część tej samej Europy.

Wielu Polakom i Ukraińcom pozostanie świadomość, że RAZEM, mimo wszystkich „ale”, można jednak więcej. Może więc warto kontynuować ten proces...

www.napogorzu.blogspot.com
ilustracja

ISSN 1996-2304



www.kuriergalicyjski.com – internetowa gazeta codzienna

Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

9 771996 230009

EXPO Lwów – nowe Targi Wschodnie?



Lwów – Targi Wschodnie (organizowane 1921-1938), Pawilon Centralny (arch. Tadeusz Wróbel i Bronisław Wiktor, 1921), źródło: www.ronet.pl

z JAROSŁAWEM GALICKIM, architektem ze Lwowa o koncepcji stworzenia we Lwowie kompleksu hal targowych pod tymczasową nazwą „EXPO Lwów” rozmawiał DARIUSZ MATERNIAK.

Skąd wziął się pomysł stworzenia kompleksu EXPO Lwów?

Kiedyś we Lwowie odbywały się tzw. Targi Wschodnie, największe tego rodzaju wydarzenie w Galicji. Przyczyniały się one do rozwoju gospodarki tego regionu, a było to jeszcze w czasach, kiedy Lwów był częścią monarchii Austro-Węgierskiej. Chcemy odnowić tę imprezę, tak aby stymulowała ona aktywność państwową i samorządową, wymianę nie tylko towarów ale i wiedzy. Plan rozwoju i zagospodarowania przestrzennego Lwowa przewiduje terytorialny rozwój miasta, tak, aby zyskało ono większą powierzchnię. Dla powstania EXPO Lwów zostało wybrane miejsce, które pozwoli na

z promotorów i pomysłodawców tego projektu jest Myron Ugryn, stomatolog, prezes Stowarzyszenia Implantologii w Ukrainie. W ubiegłym roku organizował międzynarodową konferencję implantologów (na 1600 osób) i już wówczas Lwów nie był w stanie sprostać tej imprezie – opera Lwowska może przyjąć jednorazowo do 1000 osób, ale nadal brakowało miejsca do ekspozycji sprzętu i technologii. Chodzi nam więc o miejsce, gdzie można organizować tej skali wydarzenia tak, aby odbywały się one w jednym miejscu. To samo można powiedzieć o dorocznym „Forum Książki” Olesandry Kowal.

Czy pomysł ten zyska akceptację mieszkańców Lwowa?

We Lwowie jest bardzo wielu ludzi, w tym także biznesmenów którzy będą zainteresowani wsparciem tej idei. Chcemy tym projektem zainteresować jak największą liczbę ludzi i oprzeć jego realizację o organizację pozarządową. Oczekujemy, że efekt multiplikacyjny dla miasta to przy-

gotowanym przez Instytut Projektowania Miast „Mistoprojekt”, w rejonie stadionu powstaną nie tylko obiekty handlowe i sportowe, ale także dzielnica mieszkalna. Chodzi o to, aby teren ten był w użyciu cały czas, a nie tylko na czas dużych imprez, gdyż wtedy stanie się to marginalną dzielnicą, w której będzie tylko rosła przestępczość. Ponadto, są tam już doprowadzone instalacje energetyczne, kanalizacyjne, itp. Miasto nie musi tam inwestować dodatkowych środków, teren jest też dobrze skomunikowany z resztą Lwowa: zarówno linią autobusową, a także połączeniem kolejowym. Dzięki temu, ta lokalizacja nie będzie to stanowić obciążenia dla systemu komunikacyjnego miasta.

Czy wiadomo jakiej wielkości będzie ten kompleks?

Centrum Kongresowe planowane jest na 5 tys. osób. Chcemy wypełnić lukę i stworzyć obiekt, którego brakuje miastu. Muszą powstać także hale wystawiennicze w których targi będą mogły się odbywać. W Polsce podobne obiekty zlokalizowane są w Poznaniu czy w Kielcach.

Jak władze miasta ustosunkowują się do tej koncepcji?

Bardzo wspiera tę koncepcję Andrij Sadowyj, mer Lwowa i jeden z współautorów tego pomysłu. Także deputowani z Rady Miejskiej udzielają poparcia tej inicjatywie. Teraz czekamy na decyzję radnych która zatwierdzi ten projekt. Kiedy radni i mer zdecydują o przekazaniu terenu pod budowę EXPO Lwów, wtedy będzie można przygotowywać konkretne propozycje i skalkulować koszty oraz ocenić ile czasu trzeba będzie na budowę oraz wyposażenie tego kompleksu. Liczymy na to że będą jakieś ułatwienia, podobne do polskich Specjalnych Stref Ekonomicznych – czyli np. zwolnienia od podatku w zamian za tworzenie miejsc pracy. Każdy coś do tego dokłada – swój czas, pieniądze, pomysły, i tak dalej.

Czy wiadomo już kto jest zainteresowany pomysłem i będzie potencjalnym inwestorem?

Rozmawialiśmy między innymi z polskimi firmami, którzy jak nam się wydaje mogą być zainteresowane tym projektem. Promowaliśmy ten projekt wiosną tego roku w czasie Forum Ekonomicznego na Arenie Lwów, które odbyło się w kwietniu tego roku.

Dziękuję za rozmowę.



Wizualizacja współczesnego kompleksu hal targowych Lwów EXPO, źródło: www.facebook.com/lviv.expo.hall

realizację tej planowanej od dawna inwestycji. Kompleks powstanie przy stadionie „Arena Lwów”, i liczymy na to, że jego budowa wywoła efekt transgraniczny. Atutem jest tutaj położenie Lwowa – do Kijowa jest stąd 550 km, a do Warszawy tylko 390 km. Siłą rzeczy Lwów musi otwierać się na współpracę z Europą.

Czy podobne imprezy odbywają się na Ukrainie?

Zawsze jakie tego typu wydarzenia odbywa się Kijowie, we Lwowie również czasem odbywają się targi tego typu, ale nadal potrzeba nam odpowiedniej infrastruktury. Chodzi o miejsce, które może przyjąć przynajmniej dwa tysiące gości. Jednym

najmniej 10-12 tysięcy miejsc pracy. To także duży efekt promocyjny, nie tylko na Ukrainie ale i w całej Europie. Warto zauważyć, że granice państwowe nie mają dziś już takiego znaczenia – jeszcze są problemy polityczne, ale coraz mniejsze, wszystko jest ograniczone tylko naszymi możliwościami transferu ludzi i technologii. Widzę, że ze strony polskiej jest wola zmniejszenia tych ograniczeń i większego otwarcia na Ukrainę.

Skąd wybór lokalizacji kompleksu EXPO Lwów obok stadionu, który powstał w związku Euro 2012?

Zgodnie z projektem generalnym rozwoju Lwowa do 2025 roku,

Profesjonalizacja i wsparcie merytoryczne dla polonijnych dziennikarzy na Ukrainie

„Profesjonalizacja i wsparcie merytoryczne dla polonijnych dziennikarzy na Ukrainie” jest odpowiedzią na problemy współczesnych mediów polonijnych działających za wschodnią granicą Polski.

Polskie media na Ukrainie powstawały często jako oddolne, amatorskie inicjatywy społeczne. Wraz z rozwojem elektronicznych mediów komunikacyjnych ich rola znacznie wzrosła. Tym samym pojawiła się konieczność podniesienia poziomu prezentowanych materiałów, wdrożenia nowoczesnych i skutecznych metod komunikacji z odbiorcami, wymiany doświadczeń i opinii z dziennikarzami z Polski i z zagranicy. Wsparcie mediów polonijnych na Ukrainie jest istotne ze względu na fakt, iż poza źródłami polskimi nie mogą liczyć one na wsparcie ze strony rządu ukraińskiego, a także władz lokalnych na Ukrainie. Tym samym są niekonkurencyjne w stosunku do mediów ukraińskich.

Rozwój mediów polonijnych, profesjonalizacja ich kadry i poszerzenie działalności o nowoczesne formy komunikacji, przyczyni się pośrednio do efektywniejszej promocji Polski na Ukrainie, a także integracji środowiska polonijnego, zarówno na Ukrainie, jak i za granicą.

Celem projektu jest rozwój mediów polonijnych na Ukrainie, w szczególności internetowych, a także profesjonalizacja i wsparcie merytoryczne dziennikarzy polonijnych poprzez:

- podniesienie kompetencji językowych i edytorskich
- rozwój umiejętności związanych z pracą w Internecie
- zintegrowanie różnych środowisk dziennikarskich działających



wśród polonii na Ukrainie

- transfer wiedzy i doświadczeń między dziennikarzami polonijnymi, dziennikarzami z Polski i z zagranicy

- przekazanie wiedzy oraz dobrych praktyk w zakresie współpracy z władzą regionalną i społecznością lokalną.

W ramach realizacji projektu, 15 dziennikarzy z redakcji mediów polskich na Ukrainie odbędzie wizytę studyjną do Polski oraz weźmie udział w warsztatach we Lwowie.

Program obejmuje udział w siedmiodniowym szkoleniu w Polsce, podczas którego odbędą się warsztaty i spotkania w Polskich mediach oraz udział w XXII Forum Ekonomicznym w Krynicy, gdzie możliwa będzie międzynarodowa debata na temat przyszłości mediów w Europie. Ponadto zaplanowano warsztaty podsumowujące we Lwowie.

Projekt ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP, udział w nim jest bezpłatny.

Partnerem projektu jest Redakcja Gazety „Kurier Galicyjski”.

Wszystkich zainteresowanych wzięciem udziału w projekcie zapraszamy do wypełnienia i przesłania do 10 lipca 2012 roku kwestionariusza osobowego na adres: m.borczyk@isw.org.pl

źródło:
www.forum-ekonomiczne.pl/szkola-forum

Czy tylko niesmak?

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Wypowiedź prezenterów Radia Eska stała się przyczyną międzynarodowego skandalu. Kuba Wojewódzki i Michał Figurski prowadzili w eterze ze sobą taki dialog o sprzętaczkach z Ukrainy:

- To powiem Ci, że gdyby moja była chociaż odrobinę ładniejsza, to bym ją jeszcze zgwałcił.

- Ja nawet nie wiem, bo ona ciągle na kolanach. HA HA HA!!!

Ministerstwo Spraw Zagranicznych Ukrainy domagało się publicznych przeprosin od dwóch polskich dziennikarzy za niepoprawne wypowiedzi na temat Ukrainek – podała agencja UNIAN. Oburzona też jest ukraińska diaspora w Polsce: „Ta audycja jest niebezpieczna. Sposób potraktowania osób narodowości ukraińskiej, w tym wypadku kobiet, nie można pozostawić bez krytyki.” – powiedział Piotr Tyma, przewodniczący Związku Ukraińców w Polsce.

„Obaj dziennikarze twierdzą, że uprawiają satyrę – gdzie w grę wchodzi ksenofobia, nawoływanie

do postaw ksenofobicznych, kończy się wszelka satyra,” – skomentował Ryszard Bańkowicz z Rady Etyki Mediów.

Nie jest to pierwsza taka wpadka tych dziennikarzy. Ucho się jednak urwało. Marek Sierant założył na Facebooku grupę „Powiedzmy chamstwu Wojewódzkiego i Figurskiego „NIE!!!”.

„...Do podstawowych kompetencji intelektualnych, emocjonalnych i społecznych, które powinno rozwinać w sobie dorastające dziecko, należy umiejętność brania pod uwagę emocji, punktu widzenia i sytuacji innych ludzi. Kompetencje te nie rozwijają się normalnie u osób z upośledzeniem umysłowym, psychopatów i osób z narcystycznym zaburzeniem osobowości (w sensie klinicznym, a więc kwalifikującym się do leczenia).” – taką charakterystykę „panom prezenterom” dała psycholog Magda Sandurska na swojej stronie internetowej.

Radio Eska podjęło decyzję o likwidacji audycji.

Franciszek Smuda: Już nie będę się ukrywał

Franciszek Smuda twierdzi, że jego piłkarze dali z siebie wszystko, zagraли najlepiej, jak potrafili.



Jak się pan czuje dzień po porażce z Czechami?

Franciszek Smuda: Wciąż fatalnie, ale muszę z tym żyć. Jeśli w klubie przegram w sobotę, to za tydzień mogę zwyciężyć i wszystko wróci do normy. W reprezentacji nie. Rewanżu nie ma. Nie dostanę drugiej szansy.

A chciałby pan?

Przykre jest to, że pracuję się przez dwa i pół roku, a potem to idzie na marne w cztery i pół godziny. Trzy mecze i po wszystkim. Nikogo nie interesuje ta praca, tylko wynik na boisku. Wcale się temu nie dziwię. Teraz mam znacznie więcej doświadczeń niż przed turniejem. Ktoś nowy znajdzie się w takiej samej sytuacji jak ja wcześniej. Ale jestem mężczyzną i mam swój honor. Skoro umawiałem się z prezesem PZPN, że odejdę, jeśli Polska nie wyjdzie z grupy, to muszę słowa dotrzymać.

Przeanalizował pan już przyczyny?

Cały czas to robię. Czuję się za to odpowiedzialny, więc nie śpiam po nocach. Widzę mecz z Czechami, mimo że mam zamknięte oczy. Fatalnie się z tym czuję. Przez pierwsze trzy dni nie wychodziłem z domu, wyłączyłem telefon i nie oglądałem telewizji. Byłem wycieńczony do tego stopnia, że trudno mi było utrzymać w rękach szklankę. Przez wiele dni żyłem w wyjątkowym napięciu, potem nerwy puściły. Żona, która przeżywa to razem ze mną, powiedziała mi: wyjdź do ludzi. Nie zrobiłeś niczego złego, żeby się ukrywać. Nie jesteś przestępcą. Tylko przegrałeś. Wyszedłem, uświadomiłem sobie, że ludzie, jak dawniej, proszą mnie o autograf, chcą sobie zrobić zdjęcie, dziękują za emocje, jakich dostarczyła drużyna. Odżyłem, a z drugiej strony pogłębiło się uczucie smutku, że sprawiliśmy takim ludziom zawód. I to milionom ludzi.

Co by pan zrobił inaczej, gdyby można było cofnąć czas?

Jeśli odpowiem, że chyba nic, to ktoś powie, że nie wyciągnąłem

żadnych wniosków. Ale kiedy analizuję przygotowania i przebieg meczów, to trudno mi znaleźć jakieś konkretne błędy, które miały wpływ na wynik.

Ale jeśli drużyna gra przez pół meczu z Grecją, potem lepiej z Rosją i znowu pół meczu z Czechami, to nie jest normalne. Trener powinien wiedzieć, dlaczego tak się stało.

Nie wytrzymał presji. Wszyscy razem dmuchaliśmy balon, przekonując się nawzajem, że jako gospodarze musimy wyjść z grupy. To jest nasze Euro, to będzie nasz sukces. Ja też mówiłem, że celem jest wyjście z grupy, i słyszałem, że jestem minimalistą. Do meczu z Grecją przystąpiliśmy zmobilizowani ponad miarę. Otwarcie turnieju, pierwszy mecz o punkty od prawie trzech lat, miliony ludzi przed telewizorami, nasz stadion i tak dalej. Za dużo tego było jak na taką drużynę.

Taką, czyli jaką?

Młodą i niedoświadczoną. Ilu polskich zawodników było wcześniej na tak poważnej imprezie? Kilku i też przegrali. Kiedy już te emocje i presja opadły, z Rosją wszyscy zegrali powyżej możliwości. Przez 90 minut na pełnych obrotach i nawet Andriej Arszawin powiedział, że ich wykończyliśmy. Przed trzecim meczem byliśmy przekonani, że pokonamy Czechów. Nikt absolutnie w to nie wątpił. Ale kiedy przewaga w pierwszej połowie nie przyniosła bramki, znowu zawodnicy zaczęli tracić wiarę.

Patrząc na mecz z Grecją, zastanawiałem się, dlaczego nie zrobił pan żadnej zmiany.

Jedną musiałem, po czerwonej kartce dla Wojtki Szczęsnego. Ale ja pracuję w zawodzie na tyle długo, aby wiedzieć, że jak się ma dziewięciu zawodników w polu, to wprowadzenie nowego gracza może spowodować jeszcze większy bałagan. Jest jeszcze inny problem. Widział pan, jak Niemcy, z rezerwowymi w składzie, grali przeciw Grekom? Lepiej niż z gwiazdami. A ja nie mam

takich rezerwowych. Wybrałem jedenastu najlepszych piłkarzy, jacy mogli grać w tej reprezentacji. Ale dwóch równorzędnych jedenastek nie mam. A jak nie ma dwóch, to nie ma też konkurencji. Ławka jest kluczem do sukcesu. Wyobraźmy sobie, że z jakichś powodów nie może grać trójka z Dortmundu. Widzi pan reprezentację bez nich?

Kto pana najbardziej zawiódł?

Tego pan ode mnie nie usłyszysz. Razem pracujemy, razem wygramy, a porażka też jest wspólna. PZPN zagwarantował warunki przygotowań, jakich nie miała żadna polska reprezentacja. Piłkarze dali z siebie wszystko, więcej już nie mogli. Zegrali, jak potrafili najlepiej. Jakub Błaszczykowski był fantastycznym kapitanem. Ci, którzy rzekomo włożyli polską koszulkę z łaski – Sebastian Boenisch, Eugen Polanski i Damien Perquis – stali się odkryciami tej drużyny i powinni w niej zostać. Cały sztab pracował dla jednego celu. Właśnie tego wszystkiego mi żal.

Jest pan kolejnym trenerem kadry, który odchodzi przegrany. Pamiętam, że Jerzego Engela zwolniono jeszcze przed wyjazdem z Korei. Czy taka atmosfera musi być normą?

Porażka jest porażką. W środowisku piłkarskim panuje konkurencja i zazdrość. Walka o stołek zwykle bywa daleka od elegancji. Argumentem trenera jest zwycięstwo. Jeśli go nie ma, to nie masz też racji. Już wiem, jak smakuje praca z reprezentacją, i na pewno mój następcą nie usłyszysz ode mnie słów krytyki. Kiedy więc słyszę, że Jerzy Engel, który też odszedł przegrany, zarzuca mi i drużynie brak ducha, to jest mi po ludzku przykro. W naszym fachu droga z siódmego piętra do piwnicy może trwać kilka chwil. I na odwrót. Tak właśnie było w meczu z Czechami. Ale ta młoda reprezentacja ma przed sobą przyszłość.

STEFAN SZCZEPLEK, Rzeczespolita

„Mytusa”: kto jest gospodarzem w Karpatach?

Takie pytanie zadał Wołodymyr Pawliw wszystkim uczestnikom kolejnego posiedzenia Klubu Dyskusyjnego „Mytusa”. Prezes Klubu zaprosił dwóch ekspertów z terenów karpaccich. Bogdan Pużak, przewodniczący kompanii „Inwestycje Galicyjskie”, który prowadzi też biznes turystyczno-rekreacyjny w Sławsku i Schodnicy nie ukrywał swego rozczarowania i smutku z powodu zachowania miejscowej ludności – Bojków, którzy, zdaniem biznesmena, są obojętni na stan środowiska przyrodniczego swej małej ojczyzny.

KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcia

„Władze samorządowe sprzedają parcele bogatym mieszkańcom Kijowa, Dniepropietrowska, Doniecka i innych miast ze wschodu Ukrainy, którzy budują tam swe wille. Nie ma żadnego planu zagospodarowania tych wiosek. W Karpatach nie ma też kanalizacji. I nikt o tym nie myśli. Już mamy problem z zanieczyszczeniem środowiska przez ścieki i śmiecie – narzekał pan Pużak. – Nie mówimy już o strasznych drogach czy dojazdach do schronisk i ośrodków turystycznych. Miejscowi w sposób barbarzyński wycinają lasy, kradną drzewo nawet w rezerwach. A w Schodnicy są też wypadki samowolnego zagarnięcia źródeł wody mineralnej”. Widoczne było, że pan Pużak poważnie myśli o losie systemu ekologicznego tej części Karpat.



Bogdan Pużak



Maria Odosij



Podczas dyskusji

Tymczasem następnymi zabierającymi głos: Iwan i Maria Odosij z Koso-wa bronili Huculów. Małżeństwo Odosij prowadzi agencję nieruchomości „Karpata-Kijów” – po prostu sprzedaje huculskie chaty, tym kto chce zamieszkać w Karpatach. Sprzedaje również piękne chaty na rozbiórkę, ponieważ jest wiele osób chętnych by przenieść starą huculską chatę

na swoje podwórko gdzieś pod Kijów czy do innej miejscowości. Iwan Odosij stwierdza, że z Huculami można się dogadać. Są to ludzie poważni, pobożni. Ci górale są gospodarzami na swojej ziemi.

Biznes coraz bardziej ingeruje w tradycyjną gospodarkę Huculów i Bojków. Tak właśnie można podsumować ostatnią dyskusję „Mytusa”.



Karpata. Tuchla koło Skolego

Prezentacja wystawy „Równi z Równymi”

Gdyby Ugodę Hadziacką zawarto nie w roku 1568, a 20 lat wcześniej, do powstania Chmielnickiego w ogóle by nie doszło – powiedziała prof. Teresa Chynczewska-Hennel z Uniwersytetu Warszawskiego. 26 czerwca 2012 w Domu Polskim w Żytomierzu otwarto wystawę „Równi z Równymi”, poświęconą Ugodzie Hadziackiej.

NATALIA KOSTECKA-ISZCZUK

Świadomie wybraliśmy na czas naszej prezentacji drugą połowę czerwca, kiedy Ukraina i Polska wspólnie przeprowadzają mistrzostwa EURO-2012 – mówią organizatorzy. Oba nasze kraje stały się przedmiotem zainteresowania całej Europy i ośrodkiem europejskiej piłki nożnej. W tym momencie chcemy przypomnieć o wspólnej historii Polski i Ukrainy. Historii, która jednoczy obydwa nasze narody: Polaków i Ukraińców, a której twórcami byli nasi rodacy, także mieszkańcy Żytomierza.

Chcemy również przypomnieć wielki europejski projekt z XVII wieku oraz początki nowożytnej ukraińskiej idei państwowej. Jej autorem był Jerzy Niemirycz – szlachcic, urodzony w Czernichowie koło Żytomierza. Wystawa „Równi z równymi” opowiada o Ugodzie Hadziackiej z 1658 roku.

„Gdyby zawarto ją 20 lat wcześniej, do powstania Chmielnickiego w ogóle by nie doszło – powiedziała prof. Teresa Chynczewska-Hennel z Uniwersytetu Warszawskiego. Nie ma co do tego wątpliwości, nie byłoby takiej potrzeby, ponieważ, zgodnie z godą, Ukraina stałaby się oddzielnym księstwem we wspólnocie wolnych i równych państw Rzeczypospolitej –



Konfederacji Wolnych Ludów, która mogła stać się prototypem współczesnej Unii Europejskiej. Niestety, historia wybrała inny scenariusz...

Przyczyny niepowodzenia – to zewnętrzne wpływy i brak spójności społecznej. Jest takie powiedzenie: „Zgoda buduje, niezgoda rujnuje”. Trzeba przyznać, że brak jednoci

i zrozumienia zrujnowały wielką szansę dla Polski i Ukrainy w XVII wieku...

Niestety, dla Ukrainy ten problem jest aktualny i do dziś... Wschodni sąsiad Polski ciągle stoi na rozdrożu. Wybór geopolityczny i cywilizacyjny wciąż nie został dokonany... Europa czy Eurazja... To zresztą nie

tylko ukraiński problem. Dotyczy to stabilności i bezpieczeństwa w całej Europie. Dlatego nasza wystawa jest teraz bardzo aktualna. „Historia jest nauczycielką życia” – mówili starożytni Rzymianie. Niestety, jesteśmy uczniami nierozważnymi. Raz po raz powtarzamy stare błędy. Nie myśląc o skutkach...

Chcemy poprzez naszą wystawę zachęcać ludzi do namysłu nad skutkami. Skutkami, które czasem powodują niezgodę w wyborze strategicznego cywilizacyjnego wektora młodego kraju...

Konsul RP w Winnicy Wojciech Mrozowski złożył gratulacje organizatorom i uczestnikom wystawy. Zauważył, że dziś ważne jest, aby przypomnieć społeczeństwu karty historii, które nie dzielą, a jednoczą narody polski i ukraiński.

Przedstawiciele Żytomierskiego Państwowego Uniwersytetu im. Iwana Franki – doktor habilitowany nauk historycznych Joan Jarmoszyk oraz doktor nauk historycznych Mikołaj Natykcak opowiedzieli o wybitnych mieszkańcach Żytomierszczyzny – Iwanie Wychowskim i Jerzym Niemiryczu, którzy podjęli wielki projekt przekształcenia Rzeczypospolitej w Państwo Trzech Wolnych i Równych Narodów. Naukowcy podziękowali organizatorom za ciekawy projekt historyczny. Jego sponsorem jest pan Waleriusz Michałski. Wystawa będzie czynna przez całe lato w Domu Polskim.

Organizatorka wystawy – Natalia KostECKA-Iszczuk pełni funkcję prezesa „Sojuszu Szlachty Polskiej” na Żytomierszczyźnie.

www.wizyt.net

EURO 2012 – zakończenie we Lwowie

Niedzielnym (17 czerwca) meczem Niemiec z Danią Lwów zakończył swój udział w EURO 2012. Strefa kibica będzie jeszcze otwarta do końca rozgrywek, ale już chyba nie będzie już takiego najazdu kibiców z zagranicy. Od teraz strefę kibica zapełniać będą głównie lwowscy fani. Nadszedł czas na podsumowanie półmetku rozgrywek.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst
MARIA BASZA zdjęcie

Niemieckich fanów do Lwowa na ostatni mecz drużyny narodowej zjechało około 18 tysięcy, a z Danii – tylko 8 tys. Nic dziwnego, że doping niemiecki na „Arenie Lwów” zagłuszył duński.

Kibice Niemiec, zachwyceni wynikiem 2:1 swą radość okazywali do rana. Przez całą noc można było zobaczyć kibiców niemieckich jak grupami tańczą w centrum miasta, śpiewają swój hymn narodowy i skandują „Ukraina! Ukraina!”.

Po ostatnim meczu Niemiec z Danią w strefie kibica zebrala się największa z dotychczasowych ilości śmieci – 65 m³. Ale firma „ABE Lwów”, mając 15 dozorców, 2 odkurzacze, 1 wóz i 4 dmuchawy sprawiła się z tym wyzwaniem.

Co do trzech meczów, rozegranych we Lwowie to ogółem przyjechało do Lwowa około 145 tys. kibiców i turystów, nie tylko z państw, drużyny których uczestniczyły w grupie „Iwowskiej”. Miasto oprócz Portugalczyków Niemców i Duńczyków i naturalnie Polaków odwiedzili



kibice z Indonezji, Wietnamu, Korei Południowej, Australii, Malesji, nie mówiąc o państwach Skandynawskich, USA czy Francji.

Egzamin zdał nowy lwowski terminal lotniczy. W dniach od 7 po 17 czerwca na płycie lotniska wylądowało około 600 samolotów

czarterowych z 40 tys. kibiców. Oprócz rejsów typowo związanych z EURO otwarto z lwowskiego lotniska cały szereg stałych połączeń: np. do Baku, Symferopola, Salonik, Wiednia, Dortmundu Monachium, Stambułu i innych miast. Połączenia ze Lwowem obsługuje

13 zagranicznych i 4 ukraińskich przewoźników.

Co dalej? Mimo, że Oleg Błochin zapowiadał ostrą walkę i zawodnicy dali z siebie wszystko, reprezentacji Ukrainy nie udało się pokonać etapu rozgrywek grupowych. Tak samo, zresztą, jak i reprezentacji Polski,

która chociaż pokazała wspaniałą grę z Rosją, odpadła.

W meczach ćwierćfinałowych wygrali faworyci, chociaż i tu nie obyło się bez loterii, czyli karnych. Na tym samym utknęli Portugalczycy w półfinale.

Jutro, gdy Państwo otrzymacie gazetę, będzie znany drugi finalista. Kibicom pozostanie tylko czekać na niedzielny finał w Kijowie.

Nie wszyscy jednak zachwyceni są obecnością na Ukrainie kibiców z zagranicy. Patriarcha Filaret (Cerkiew Ukraińska Prawosławna Kijowskiego Patriarchatu) skrytykował kibiców, którzy według niego „zachowują się jak małpy”. Patriarcha nie jest też zadowolony psychozą wokół rozgrywek. Twierdzi on, że to „wpędza ludzi w grzech”. Takie wypowiedzi padły z ust dostojnika na konferencji prasowej w Tarnopolu. „Nawet w dzieciństwie nie interesowałem się futbolem. Nie interesowały mnie uciechy życia. Dla mnie osobiście futbol nic nie oznacza, ale ważne jest co oznacza on dla Ukrainy” – zaznaczył hierarcha.

Ale życie – nie tylko to piłkarskie – toczy się dalej i do finału 1 lipca jeszcze trochę emocji nam zostało.

Wędrówka do wnętrza Karpat

Jeszcze kilka miesięcy temu było praktycznie niemożliwe, aby zagłębić się i zwiedzić jeden z największych bunkrów Linii Arpada – potężnej węgierskiej linii obronnej, zbudowanej w latach 1943-1944 na południowych zboczach Karpat Wschodnich. Po II wojnie światowej, aż do niedawna, stacjonowała tam jednostka wojskowa. Wcześniej sowiecka, potem ukraińska.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Gdy wojsko opuściło schrony bojowe, miejscowa ludność szybko „rozparcelowała” wszystko, co się dało – metal, kable, różne urządzenia. Pozostała tylko czarna dziura wejścia do tajemniczej jaskini. Ciemnej, zawilgoconej, niezbadanej do końca i dlatego nieco... strasznej.

Ta potężna linia obronna, mająca chronić Węgry przed atakiem armii sowieckiej, jest dziś prawie zapomniana. Tu i ówdzie można spotkać jakieś wzmianki. Linia Arpada, która była nowoczesnym dziełem sztuki wojennej, nie była ciągła i składała się z niezależnych punktów oporu. Przed każdą przełęczą stworzono węzeł obrony z betonowych schronów bojowych, wielkiej liczby betonowych pojedynczych stanowisk strzeleckich, przeszkód przeciwczołgowych, zasieków, przeznaczonych dla długotrwałej obrony. Co prawda, nie spełniła swej roli do końca. Wojska radzieckie w 1944 przełamały front, obchodząc obronę armii węgierskiej. Sowietci puścili czołgi korytami rzek i potoków górskich.

Podobna sytuacja była też na kierunku mukaczowskim, w pobliżu dzisiejszej wsi Welyka Hrabivnyca. Tam umocnienia składały się z dwóch potężnych węzłów obrony typu polowego, zlokalizowanych na przełęczach oraz sześciu bunkrów długotrwałej obrony, osłaniających dolinę Latoricy, w tym przeszkód przeciwczołgowych, pól minowych, zawałów leśnych oraz 95 żelbetonowych i 37 drewniano-ziemnych schronów bojowych.

Mój znajomy, pan Wasyl, wicedyrektor firmy budowlanej w Swalawie, przed kilku dniami zadzwonił do mnie i powiedział, że załatwił wycieczkę do największego bunkra Linii Arpada, który obecnie jest zamknięty. Na Zakarpaciu, podobnie jak i we Lwowie, każda sprawa zaczyna się z kawy.



Wejście do „czeluści” Karpat

W centrum miasteczka nad rzeką Łatoricą spotykamy się w malutkiej kawiarence „Chwylynka” (Chwileczka), gdzie właścicielka pani Ania, proponuje by spróbować kawę z maselkiem, ażeby nam „droga gładko się ścieliła”. Dołącza do nas jeszcze dwóch mężczyzn i ruszamy samochodem między zielone pasma gór.

„O tam, gdzieś w krzakach powinien być bunkier” – mówi Wasyl. Kilkanaście metrów od drogi, pod wysokimi, strzelistymi bukami, zobaczyłem zarośnięte wejście do betonowego podziemia. Potrzebna jest latarka, jednak Wasyl przekonuje mnie, ażeby jechać do Welykiej Hrabivnyci, bo tam już na nas sam wójt czeka. Wójtem okazał się inteligentny młody człowiek Arkadiusz Kowacz (Kovacs?), energetyk z wykształcenia. Sam otwiera ciężkie drzwi w skale, pod górą porośniętą młodym lasem. Włącza światło i od razu zamyka za nami drzwi na klucz.

Przez kilka metrów pozostajemy w kamiennym, zimnym worku. Pod nogami zauważyłem świeżą podłogę. Deski ścielone są też w licznych korytarzach i salach podziemnych, dokąd prowadzi nas wójt. Twierdzi, że tego wszystkiego udało się doko-

nać w kilka miesięcy. Teraz bunkier już ma gospodarza, który opiekuje się tym obiektem. Bardzo chcą sprrowadzać tam turystów. Jednak na razie trzeba wyciszyć te podziemia i je zabezpieczyć.

„Budowa w tym miejscu trwała już od 1939 roku – mówi Arkadiusz Kowacz. – Sprowadzano do tej pracy ludność z okolicznych terenów. Tu mógł być magazyn broni czy amunicji wojskowej, a tam było miejsce pod szpital. Niestety nie posiadamy żadnych dokumentów czy planu wszystkich korytarzy. Zwracaliśmy się w tym celu do Budapesztu, do urzędów węgierskich, niestety, nie mamy żadnej odpowiedzi”.

Patrzmy na kolejną zamurowaną ścianę. Prowadzi do niej wentylacja i kanalizacja. Arkadiusz mówi, że nikt nie wie, co tam może być. Może jest nawet broń czy zaminowane przejście. Z przekazów osób starszych wójt wie, że przed nadejściem Sowietów Węgrzy wywieźli skrzynie z dokumentami. Później twierdza została otoczona przez wojska sowieckie. Część Węgrów trafiła do niewoli. Wśród nich znalazło się też sporo Rusinów zakarpaccy, których zmobilizowano do armii węgierskiej.

Niektórzy próbowali uratować swoje życie uciekając stąd. Część Węgrów popełniła samobójstwo. Potem przez kilka dni enkawudziści wywozili z tego bunkra wory różnej broni, amunicji, produktów spożywczych. Dalej próbowano bez skutku wysadzić wejście oraz wszystkie wyjścia. Później, przez jakiś czas, obiekt zajmowało wojsko sowieckie. Potem należało do systemu obrony cywilnej.

Po jeszcze jednym rozgałęzieniu wciskamy się w wąski i długi korytarz. Dalej idziemy po schodkach w głąb góry. Z grubsza wyczyszczono i oświetlono około 500 metrów podziemia – powiedział Arkadiusz Kowacz. Tam dalej jeszcze ciemność, pod nogami woda i nie wiadomo co.

Sami nie potrafimy wyjść z tych labiryntów, dokąd zaprowadził nas Arkadiusz. Powoli idziemy za wójtem, który dzieli się pomysłami, jak zagospodarować to podziemie. Liczy też na nasze pomysły i na pożegnania mówi, że czeka tu na czytelników „Kuriera Galicyjskiego”, z Ukrainy, Polski i innych państw.

WĘGIERSKA POWIEŚĆ O LWOWSKICH ORLĘTACH



Obraz Wojciecha Kossaka, źródło: www.kki.pl

TADEUSZ OLSZAŃSKI

To nie autor „Chłopców z placu Broni” Ferenc Molnar, lecz inny węgierski pisarz Jenő Szentiványi napisał wzruszającą powieść o polskiej młodzieży, która broniła Lwowa w 1918 roku. Rzec pod tytułem „Lengyel sasfiokak” czyli „Polskie orlęta” ukazała się na Węgrzech w 1937 roku i mimo dużej popularności nie doczekała się ani kolejnych wydań, ani przekładu na polski. Zaczęła się bowiem II wojna światowa i na znajdujących się u boku Niemiec Węgrzech unikano publikacji sławiących bohaterstwo Polaków. Wbrew sojusznici z Hitlerem Węgry w czasie wojny naprzód umożliwiły ewakuację naszych wojsk przez swoje terytorium na zachód, a potem udzieliły schronienia tysiącom polskich uchodźców. Publikowanie „Polskich orląt” byłoby jednak zbyt jawnym drażnieniem III Rzeszy. Po wojnie natomiast socjalistyczna cenzura wpisała książkę na swoją listę, bo autor był oficerem węgierskiej armii regenta Horthyego. Tak więc nie świetna powieść Szentiványiego, ale cała jego twórczość, a był wziętym autorem, objęta została milczeniem.

Szentiványi był oficerem armii austro-węgierskiej i pod koniec I wojny

światowej stacjonował we Lwowie, gdzie zaprzyjaźnił się z Polakami. Należał do tej grupy węgierskich oficerów, którzy w momencie wybuchu walk o Lwów przyczynili się poważnie do przekazania ważnych informacji oraz broni polskiej stronie. Był we Lwowie do końca walk i zafascynował się bohaterstwem polskiej młodzieży. I obrona Lwowa stała się dla niego tematem pozwalającym kontynuować to, co legło u podstaw sukcesu najgłośniejszej powieści węgierskiej XX wieku, a mianowicie „Chłopców z placu Broni” Ferenc Molnara. O ile jednak „Chłopcy” Molnara byli zabawą w Ojczyznę, to „Orlęta” są wprawdzie zbeletryzowaną, ale opartą na autentycznych wydarzeniach opowieścią o bohaterstwie polskiej młodzieży, o walce o niepodległość Polski.

Bohaterami powieści jest lwowska rodzina Potockich, która od początku bierze udział w obronie Lwowa. Rzec została napisana z dobrą znajomością realiów, prosto, bez emfazy. Należy do nurtu, który zaczął się od zabawy „Chłopców z placu Broni”, a następnie najdobitniej został ujęty przez Aleksandra Kamińskiego w „Kamieniach na szaniec” i ciągle wzrusza. Szkoda, że nie została przetłumaczona na polski.

KG

Spotkanie Miedwiediew – Janukowycz bez efektów

Bez konkretnych rezultatów zakończyły się rozmowy premiera Rosji Dmitrija Miedwiediewa w Kijowie. Prezydent Wiktor Janukowycz i premier Mykoła Azarow nie przekonali Rosjan do obniżenia ceny gazu.

W czasie spotkania z Wiktorem Janukowyczem Dmitrij Miedwiediew powiedział, że Ukraina jest najbliższym sąsiadem i partnerem Rosji oraz zachęcał go do większego zaangażowania w projekty integrujące mocniej Moskwę i Kijów. Jego zdaniem, międzynarodowa sytuacja ekonomiczna nie jest prosta i nie można liczyć na łatwą przyszłość.

Jednym z najważniejszych tematów rozmów była cena gazu.

Ukraińcy chcą zmniejszyć ilość kupowanego od Rosjan paliwa do 27. miliardów metrów sześciennych rocznie oraz obniżyć cenę gazu. Gazprom się na to nie godzi twierdząc, że obowiązujące kontrakty są dla niego korzystne: cena pozostaje zatem taka sama, podobnie, jak ilość paliwa: 52 miliardy metrów sześciennych rocznie.

PAP



Zadbane korytarze



WOŁODYMYR JACIW

ekspert Centrum Studiów Międzynarodowych i Porównawczych w Kijowie specjalnie dla KG.

Brak możliwości porównania i banalna niechęć do analizy sytuacji prowadzi do tego, że ludzie nie mogą zdobyć się na obiektywną ocenę wydarzeń i wyrazić swój stosunek do nich. Dla wielu, łatwiej jest przyjąć punkt widzenia kogoś innego, lub nie ufać nikomu. W tej sytuacji bardzo łatwo ulec wpływom mitów, plotek i nie zawsze sprawdzonej informacji. W ciągu dwudziestu lat niepodległości – jeszcze nie nauczyliśmy się mówić i myśleć. Trudno jest się nam zebrać, zorganizować, skoordynować działania.

To jak żyje i rozwija się świat – większość Ukraińców, postrzega za pośrednictwem mediów. Prawdziwa komunikacja ze światem jednak nie istnieje. Ankieta przeprowadzona przez Research and Branding Group wykazała, że 77% Ukraińców nigdy nie było za granicą, a jedna trzecia nawet nie wyjeżdżała poza miejsce zamieszkania (Kijowski Międzynarodowy Instytut Socjologii). W tych warunkach, jedynym źródłem informacji dla wielu ludzi są media. Prowadzi to do braku wyrobionej w społeczeństwie pozycji, co do ważnych kwestii życia międzynarodowego. Tematy członkostwa w UE, współpraca z NATO, czy członkostwo w Unii Celnej z Rosją – wyraźnie wskazują na brak własnego zdania na temat tych zagadnień. Często ludzie protestują nie wiedząc przeciwko czemu. Dlaczego?

Ludzie nie widzą związku między tymi zagadnieniami a codziennym

KONTAKTY MŁODZIEŻY – NARZĘDZIEM POROZUMIENIA

Brak monopolu na informacje doprowadził do szybkiego rozwoju mediów prywatnych na Ukrainie. Ukraina ma tysiące wydawnictw, dziesiątki programów telewizyjnych i radiowych. Ale rozwój ten doprowadził też do kontrowersyjnej polaryzacji – informacje o tym samym zdarzeniu, występujące w różnych mediach – mogą być sprzeczne. Ta sytuacja jest prawdziwym wyzwaniem dla postsowietycznych społeczeństw. Wyrobiony przez lata nawyk by ufać wszystkiemu co zostało napisane lub padło w eterze, jest w dzisiejszych czasach czynnikiem hamującym rozwój społeczeństwa obywatelskiego i ułatwia manipulacje.

życiem każdej rodziny. Czasami geopolityka występuje jako coś bardzo abstrakcyjnego, dalekiego od codziennych ludzkich problemów. Może to być też ideologiczny wybór, który opiera się bardziej na emocjach z przeszłości, niż na potrzebach dnia dzisiejszego.

Kształtowanie platformy porozumienia – w polityce, zagadnieniach związanych z historią, czy problemach społecznych i prawnych – kształtuje dziś światowy standard społeczeństwa obywatelskiego.

Problemy gospodarki, na Ukrainie i prawdopodobnie na całym świecie, nie wywołują wśród ludzi wielkiego pragnienia omawiania ich i koordynacji strategii działań.

Bardziej skuteczny i praktyczny wydaje się dialog między młodymi ludźmi: studentami, dziennikarzami i organizacjami pozarządowymi, tak jak dzieje się to w Polsce, USA, Niemczech, Rosji. Na przykład Polska i Rosja – pomimo wielu sprzeczności historycznych i politycznych, mogą dzisiaj spotykać się i otwarcie o tym mówić. Współpraca odbywa się na poziomie medialnym, edukacyjnym i społecznym. Dziś telewizja polska nadaje wiele rosyjskich filmów i programów, a dla rosyjskiej widowni tworzy się materiały dokumentalne o kulturze i historii Polski. Aktywnie włączają się w przestrzeń informacyjną Rosji polskie stacje radiowe,

takie jak „Rosyjski serwis Polskiego Radia”. Z kolei rosyjskie stacje radiowe transmitują swe programy na terenie Polski – „Głos Rosji”. Taka wymiana informacji rozszerza dostęp do wiadomości, umożliwia wymianę poglądów, nawiązanie kontaktów i dialogu. Na Ukrainie też ma swoje audycje „Ukraiński serwis Polskiego Radia” – co zdecydowanie rozszerza naszą wiedzę o życiu naszego sąsiada i partnera.

Coraz więcej studentów wybiera język rosyjski, obok angielskiego, wyjaśniając, że zwiększa to szanse zatrudnienia. Takie działania mają proste wytłumaczenie – coraz więcej inwestycji z Rosji idzie do Polski, stale wzrasta też liczba turystów i studentów z Ukrainy, Rosji i Białorusi. Na Uniwersytecie Jagiellońskim otwarto Instytut Rosji i Europy Wschodniej. Istnieją plany stworzenia ośrodka badania historii obu narodów i szkolenia ekspertów, zarówno w Rosji, jak i w Polsce.

Szczególnie popularną formą komunikacji młodzieży są Szkoły Letnie, gdzie uczniowie, studenci i dziennikarze omawiają kwestie dla nich ważne. Dziś młodzi ludzie są zainteresowani nie tyle walką polityczną, ile wysokim poziomem wykształcenia, perspektywą dobrej pracy i możliwością samorealizacji. To łączy i jest tematem rozmów. Związują się przyjaźnie i tym samym

zmieniają się stosunki międzypaństwowe. Za 10-15 lat politykę w Rosji i Polsce tworzyć będą ci, którzy obecnie studiuje na Uniwersytecie Moskiewskim, w MGIMO, na Uniwersytecie Jagiellońskim czy Uniwersytecie Warszawskim.

Ukraińskie uniwersytety, choć nie tak aktywnie, ale też zaczynają korzystać z tej szansy. Wspólne spotkania przy okrągłym stole zorganizowanym przez Fundację Pomocy Dyplomacji Publicznej im. A. M. Gorczakowa i Narodowy Uniwersytet Awiacji, międzyuczelniana młodzieżowa współpraca uczelni wschodniej i zachodniej Ukrainy z uczelniami w Polsce i Rosji dają podstawy do stwierdzenia, że i w naszym kraju, ta droga będzie miała szanse rozwoju. Osobliwością tej współpracy jest obecność różnych punktów widzenia, polaryzacja opinii. Zmusza to do analizowania, wyciągania wniosków.

W tym kontekście wydają się pilne i niezbędne działania Polski, Rosji, a i Stanów Zjednoczonych, nie tylko w tradycyjnych dla nich regionach Ukrainy, a przekazanie swego punktu widzenia tam, gdzie jeszcze jest nieznan. Na przykład, do współpracy regionalnej, która aktywnie rozwija się w stosunkach ukraińsko-rosyjskich na wschodniej Ukrainie, byłoby logiczne włączenie i regionów Ukrainy Zachodniej. Interesującym byłoby na przykład

przeprowadzenie różnych imprez integracyjnych we Lwowie.

Według danych socjologicznych, rosyjscy turyści już dawno przezwyciężyli stereotyp Zachodniej Ukrainy. Liczba wizyt gości z Rosji we Lwowie wysuwa się pomału na pierwsze pozycje. Co do wysokich urzędników Rosyjskiej Federacji, wydaje się, że sprawa wygląda inaczej. W okresie od uzyskania niepodległości przez Ukrainę do Lwowa, który tradycyjnie uważany jest za stolicę Zachodniej Ukrainy, z dygnitarzy rosyjskich, przyjechał tylko były przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych Dumy Państwowej Konstantin Kosaczew. Czy sprzyja to dialogowi i zmniejsza radykalizm w i tak złożonych zagadnieniach?

Od czasu uzyskania niezależności przez Ukrainę, wyrosło nowe pokolenie. Ma ono całkowicie inne wartości i inaczej patrzy na świat. Młodzi ludzie studiuje języki obce, odbywają staże za granicą, komunikują się z rówieśnikami z Polski, Czech, Białorusi, Rosji, USA, Kanady, Włoch, Wielkiej Brytanii. W większości proces ten pozbawiony jest radykalizmu, konfliktów i sprzeczności. Przekształca się raczej w platformę przyjaźni. W tej sytuacji szansą dla Ukrainy jest, unikając konfrontacji i nieporozumień z przeszłości, nawiązywanie dialogu z sąsiednimi państwami i opracowanie nowej strategii rozwoju.

Pomóżmy Bożenie Rafalskiej!

Zwracamy się do wszystkich ludzi dobrej woli z apelem o wsparcie materialne dla red. Bożeny Rafalskiej, naszej koleżanki i redaktor naczelnej „Lwowskich Spotkań” ze Lwowa. Osoby niezmiernie zasłużonej dla sprawy polskiej na Wschodzie. Całe życie Ona pomagała nam, przyszedł czas, że musimy pomóc Jej!!! Apel ten zamieściliśmy w poprzednim numerze naszego pisma. Wiemy, że przyniósł już pierwsze rezultaty. Wszystkim ofiarodawcom serdecznie dziękujemy, ale prośba o pomoc jest nadal aktualna. Zbieramy dalej. Jeśli tylko możecie – pomóżcie!

Redakcja „Kuriera Galicyjskiego”

POMÓŻCIE MOJEJ MAMIE!

Szanowni Państwo,
Zwracam się z apelem o pomoc dla mojej Mamy, Bożeny Rafalskiej, Polki ze Lwowa, redaktor naczelnej miesięcznika „Lwowskie Spotkania”, która niedawno przeszła bardzo ciężką operację ratującą życie. U mojej Mamy rozpoznano zmiany o charakterze nowotworowym w obrębie kości szczęki górnej oraz dziąseł. Według lekarzy, którzy pobrali wycinki tkanek, zmiany te – na szczęście – nie miały charakteru złośliwego, ale ze względu na ujawnioną tendencję do złośliwości konieczna była natychmiastowa operacja. W jej wy-

niku usunięto fragment kości szczęki górnej, trzy guzy nowotworowe wraz z przyległą tkanką dziąseł oraz uzębieniem. Operacja trwała ponad cztery godziny, była skomplikowana i spowodowała znaczny ubytek krwi. Obecnie Moja Mama przebywa pod opieką Miejskiego Klinicznego Szpitala Pogotowia Ratunkowego przy ulicy Mikołajczuka we Lwowie. Według lekarzy ze względu na wyczerpanie organizmu powinna tam być jeszcze przez parę tygodni. W przypadku pomyślnego przebiegu rekonwalescencji potrzebne będą dalsze zabiegi zmierzające do rekonstrukcji szczęki. Koszty przeprowadzonej operacji wraz z innymi działaniami



medycznymi (badania, biopsja, diagnostyka, badanie histopatologiczne, proteza kości, wielotygodniowy pobyt w szpitalu) wynoszące łącznie 38 000 złotych, przekraczają moż-

liwości finansowe Mojej Mamy, a także całej naszej rodziny. Byliśmy w stanie pokryć zaledwie jedną ratę w wysokości 8000 złotych, ale teraz stoimy przed perspektywą bankructwa, a co gorsza – przerwania leczenia (...)

Dziś w obliczu groźnej choroby, która dotknęła Moją Mamę proszę o wsparcie materialne, dzięki któremu będzie mogła kontynuować leczenie. Jestem przekonany, że dla Niej będzie to też gest solidarności narodowej potwierdzający sens Jej wysiłków podejmowanych przez całe życie.

z poważaniem
Justyn Oboładze
tel. +48 726 769 296

Apel o wsparcie finansowe leczenia Bożeny Rafalskiej wystosowała też Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie.

Podajemy złotówkowe konto fundacji charytatywnej „Pomoc Polakom na Kresach im. księdza Doktora Mosinga”, na które można wpłacać darowiznę: BGŻ SA

23 2030 0045 1110 0000 0222 0700 z dopiskiem – „Bożena Rafalska”.
Siedziba fundacji: ul. Olbrychta 8/9, 65-823 Zielona Góra, NIP: 9291845734 REGON: 081008180 KRS: 0000406857,

www.fundacjamosinga.zgora.eu
e-mail: galicja.mosing@wp.pl;
tel.: 509 898 039

Prasa polska o Ukrainie

wybrał i opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

gazeta Rebecca Harms i Werner Schulz z niemieckiej partii Zielonych to pierwsi zachodni politycy, którzy zaprotestowali na stadionie przeciwko łamaniu praw człowieka na Ukrainie.

Gdy w środę wieczorem na murawę stadionu w Charkowie wychodziły reprezentacje Niemiec i Holandii, na łożu dla VIPów pojawił się transparent z napisem: „Uwolnić wszystkich więźniów politycznych”. Widniała też na nim ukraińska flaga za kratami. Rozwinęli go politycy Rebecca Harms i Werner Schulz z niemieckiej partii Zielonych. – Nie chcemy udawać, że nie widzimy tego, co się dzieje. Ludzie, dzięki którym mecze Euro rozgrywane są na Ukrainie, siedzą w więzieniach, a inni wypinają piersi do orderów – mówili po meczu dziennikarzom.

To pierwsi zachodni politycy, którzy zdecydowali się protestować na stadionach przeciwko łamaniu praw człowieka na Ukrainie.

Europoseł grozi władzom w Kijowie sankcjami. Ukraina może oczekiwać sankcji, jeśli władze w Kijowie nie dopuszczą do udziału w jesiennych wyborach parlamentarnych więźniów obecnie przedstawicieli opozycji – oświadczył Werner Schulz.

– Wybory nie będą sprawiedliwe, jeśli pewni ludzie nie będą w nich uczestniczyć. Niewykluczone, że będą i sankcje. Możemy, na przykład, zając się relacjami biznesowymi pana Janukowycza, bądź machinacjami, związanymi z korupcją przy budowie stadionu Olimpijskiego w Kijowie – powiedział Schulz w wywiadzie dla ukraińskiej telewizji 5. Kanał.

O możliwości zastosowania sankcji wobec władz Ukrainy mówiła także w piątek na konferencji prasowej w Kijowie towarzysząca Schulzowi niemiecka eurodeputowana Rebecca Harms. – Rozmowy o sankcjach trwają, lecz rezultatu jeszcze nie ma. Jeśli w tak wielkim państwie, jak Ukraina, pogarsza się stan demokracji, UE powinna się zastanowić, jakie sankcje należy zastosować i czy trzeba je zastosow-

wać – podkreśliła przedstawicielka Zielonych w PE.

W czwartek Harms i Schulz odwiedzili w szpitalu w Charkowie skazaną na siedem lat więzienia byłą premier Ukrainy Julię Tymoszenko. W związku ze sprawami Tymoszenko i Łucenki UE wstrzymała podpisanie umowy stowarzyszeniowej między Kijowem i Brukselą.

Posłowie Zielonych na Ukrainie. Bartosz T. Wieliński, ika. 15-06-2012

RZECZPOSPOLITA Majątek syna prezydenta Wiktora Janukowycza jest szacowany na ponad 100 milionów dolarów. Syn ukraińskiego przywódcy Oleksandr Janukowycz należy do setki najbogatszych obywateli Ukrainy. Jeździ corvetą, ale próbuje też pokazać, że potrafi się dzielić bogactwem. Rodzinne miasto Doneck otrzymało od niego dziesięć karetek pogotowia.

„Starszy syn prezydenta w ciągu sześciu lat zbudował holding, którego wartość jest szacowana na ponad 100 milionów dolarów. Wcześniej o biznesmenie Oleksandrze Janukowyczu prawie nikt nie słyszał. Dziś prędko działa on w finansach, budownictwie i nieruchomościach” – napisał ukraiński tygodnik „Korespondent”.

Ukraińska opozycja tłumaczy, że cudu gospodarczego w ich kraju nie było, a firmy odstępowały synowi prezydenta udziały, wiedząc, kim jest. Zwolennicy głowy państwa utrzymują, że Oleksandr zaczął prosperować jeszcze w czasach pomarańczowej rewolucji, dzięki pomysłnej passie w budownictwie.

Biznesem nie interesuje się natomiast młodszy syn prezydenta Wiktor. Ale dzięki pozycji ojca może odnieść sukces w polityce. Został deputowanym parlamentu z ramienia rządzącej Partii Regionów, której przewodniczy jego ojciec.

Na Ukrainie jest głośno o dzieciach innych znanych polityków. Ostatnio portale pisały o synu premiera Mykoły Azarowa. Oleksij także jest przedsiębiorcą. Działa w branży paliwowej i posiada nieruchomości

na Krymie. Być może nie jest tak bogaty jak syn prezydenta, ale i tak jego majątek jest szacowany na kilkadziesiąt milionów dolarów.

„Rządzący w Kijowie ciągle decydują, co robić z europejskim wyborem Ukrainy, ale swojego europejskiego wyborcu już dokonali: ich dzieci i rodziny nie tylko odpoczywają w Europie, ale także tam mieszkają. Syn Azarowa kupił sobie luksusowy apartament w Wiedniu” – pisał portal Censor.net.

Córka przywódczyni opozycji Julii Tymoszenko Jewhenija zarabiała pieniądze na branży gastronomicznej. Według doniesień prasowych była właścicielką m.in. włoskiej restauracji Ciro's Pomodoro w Kijowie. Jewhenija sprzedała jednak restaurację i po skazaniu matki na siedem lat więzienia aktywnie zajęła się polityką, stając w jej obronie.

– Jeśli dzieci lub żony ukraińskich polityków zostają milionerami, to oznacza, że zmierzamy w złym kierunku. Potrzebujemy zmian: reform gospodarczych, walki z monopolami i rozwoju klasy średniej – mówi „Rz” Oleg Soskin, szef Instytutu Transformacji Społeczeństwa w Kijowie. – Kiedyś szczytem marzeń dzieci ukraińskich polityków były adidasy i sprzęt grający. Teraz chcą mieć jachty, samochody i luksusowe rezydencje – dodaje.

Bogate dzieci ukraińskich polityków. Tatiana Serwetnyk 18-06-2012

RZECZPOSPOLITA Były prezydent Aleksander Kwaśniewski i były przewodniczący Parlamentu Europejskiego (PE) Pat Cox w najbliższą niedzielę spotkają się w Charkowie ze skazaną na siedem lat więzienia byłą premier Ukrainy Julią Tymoszenko.

Kwaśniewski i Cox zostali skierowani na Ukrainę przez europarlament do monitorowania w jego imieniu postępowań sądowych dotyczących Tymoszenko. W najbliższy wtorek najprawdopodobniej będą obecni w Sądzie Najwyższym w Kijowie, gdzie ma być rozpatrywana skarga kasacyjna Tymoszenko w sprawie wyroku siedmiu lat pozbawienia wolności.

W ramach swej misji Kwaśniewski i Cox odwiedzili Ukrainę na początku zeszłego tygodnia. Po spotkaniach z prezydentem Wiktorem Janukowyczem i premierem Mykołą Azarowem były polski prezydent oświadczył, że rozwiązanie problemu Tymoszenko będzie trudne.

– Jeżeliby mnie panowie zapytali, czy widzę w tej sprawie rozwiązania takie „na już”, to odpowiem, że takich rozwiązań nie widzę. To będzie wymagać cierpliwych prac i bardzo wielu rozmów – mówił Kwaśniewski polskim dziennikarzom.

Kwaśniewski i Cox mają zgodę na widzenie z Tymoszenko. guu 21-06-2012

pap Skazana w ubiegłym roku na siedem lat więzienia za nadużycia włą-

dzy przy zawieraniu umów gazowych z Rosją, była premier Ukrainy tym razem oskarżona jest m.in. o próbę uchylania się od spłaty podatków, kradzież oraz próbę kradzieży środków budżetowych w ramach zwrotu podatku VAT, czy fałszowanie dokumentów służbowych w czasie kiedy kierowała firmą Jednolite Systemy Energetyczne Ukrainy.

Na rozprawie pojawił się natomiast były prezydent Aleksander Kwaśniewski i były przewodniczący Parlamentu Europejskiego Pat Cox, którzy z ramienia Komisji Europejskiej monitorują postępowanie sądowe wobec Tymoszenko. Po niedzielnej wizycie u b. premier w charkowskim szpitalu, wysłannicy PE rozmawiali przez chwilę ze zwolennikami Tymoszenko przed gmachem sądu. Odmówili jednak komentarzy dziennikarzom, aż do zakończenia procesu.

Niedawno zastępca prokuratora generalnego Rinat Kuzmin ogłosił, że szykuje kolejne oskarżenia. Tym razem zarzuca b. premier współudział w zabójstwie parlamentarzysty i biznesmena Jewhena Szczerbana w Donecku na początku lat 90.

Według ocen Unii Europejskiej, proces Julii Tymoszenko ma podłoże polityczne, a prawo stosowane jest w nim wybiórczo. UE chce tak-

że aby więźni politycy opozycyjni wzięli udział w wyborach parlamentarnych w październiku.

Kolejny proces Tymoszenko odroczony do 10 lipca. monani, pap. 25-06-2012

RZECZPOSPOLITA Rozmowa z **Swietlaną Kononcuk. politologiem**

Rz: Jak pani ocenia nowe zarzuty stawiane Julii Tymoszenko?

Switłana Kononcuk: Nie znam oficjalnego aktu oskarżenia. Ważne jest jednak to, że pani Tymoszenko stawiane są coraz to nowe zarzuty, wytaczane coraz to nowe sprawy kryminalne. Można mieć wrażenie, że ukraińska Temida jest uprzedzona do byłej premier. Nawet jeśli wygra ona jedną sprawę w sądzie apelacyjnym, to pojawi się nowa.

Czy Zachód może uznać oskarżenia o niepłaceni podatków? Właśnie podatki mogą przekonać polityków Zachodu, że Tymoszenko jednak jest winna.

Oskarżenia dotyczą połowy lat 90. ubiegłego wieku i powinny być rozpatrywane zgodnie z ówczesnym prawem. Trzeba pamiętać, że w tamtym okresie dominowały transakcje barterowe i gotówkowe, a przepisy podatkowe i w ogóle dotyczące funkcjonowania gospodarki były wyjątkowo dziurawe. Ja oceniam to jako próbę przedstawienia Julii Tymoszenko jako czolowego „działacza kryminalnego”. Tymczasem pretensje o niepłacenie podatków w tamtym okresie można mieć do wielu.

Jak ocenia pani obecność Aleksandra Kwaśniewskiego i Paty Coxa na procesie apelacyjnym?

Kwaśniewski cieszy się u nas dużym autorytetem. Już raz był pośrednikiem, próbującym pomóc rozwikłać trudne problemy naszej polityki podczas pomarańczowej rewolucji. Także i teraz może być skuteczny. Dobrze więc, że mógł tu wraz z Coxem przyjechać.

Ma być jak kryminalistka. Piotr Kościński 25-06-2012

Janusz Cisek nowym wiceministrem w polskim MSZ

Dotychczasowy dyrektor Muzeum Wojska Polskiego, prof. w Katedrze Europeistyki UJ Janusz Cisek został wiceministrem spraw zagranicznych. Cisek będzie odpowiadał za sprawy konsularne i współpracę z Polonią.

Jak poinformował resort spraw zagranicznych, nowemu podsekretarzowi stanu podlegać mu będą Departament Konsularny oraz Departament Współpracy z Polonią.

Nowy wiceminister zapowiedział, że w nowej pracy będzie chciał wykorzystać m.in. swoje doświadczenia z emigracji, na której przebywał kilkanaście lat. Nie chciał jednak zdradzać swoich planów – bo jak tłumaczył – chce je najpierw zaprezentować w resorcie.

Cisek był kandydatem PSL w ostatnich wyborach do Senatu. Z wykształcenia jest historykiem, profesorem nadzwyczajnym w Katedrze Europeistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Kilka lat po ukończeniu studiów w 1986 r. wyjechał do Nowego Jorku, gdzie był wicedyrektorem, a następnie dyrektorem Instytutu Piłsudskiego (1989-2000).

Po powrocie do Polski, w latach 2001-2002, był wicedyrektorem



Departamentu Współpracy Zagranicznej i Integracji Europejskiej w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Reprezentował ministerstwo w Komisji Kultury Rady Europy w Strasburgu. W latach 2002-2003 r. był wiceprezydentem Stalowej Woli.

Od 2006 roku do chwili obecnej Cisek sprawował funkcję dyrektora Muzeum Wojska Polskiego. Pracuje też społecznie w „Strzelcu” – Organizacji Społeczno-Wychowawczej,

gdzie jest komendantem głównym. Posługuje się językami: angielskim i rosyjskim.

Do zeszłego roku Senat dysponował 75 mln zł, którymi wspierał działalność polonijną na świecie. W tym roku przeniesiono większość z tych środków z Senatu do MSZ.

Poprzedni, wiceminister w MSZ, Jan Borkowski został ambasadorem Polski w Holandii.

PAP

ŚWIĘCENIA KAPŁAŃSKIE W KATEDRZE LWOWSKIEJ

16 czerwca w katedrze łacińskiej we Lwowie metropolita lwowski Mieczysław Mokrzycki udzielił święceń kapłańskich sześciu diakonom. Pięciu z nich – Wiktor Bujna, Andrzej Hano, Włodzimierz Rosołowski, Andrzej Piekaniak i Jan Chodonowicz – to absolwenci Lwowskiego Wyższego Seminarium Duchownego w Brzuchowicach, a Józef Nuckowski jest salezjaninem, pochodzącym z archidiecezji lwowskiej. Na święcenia do Lwowa przybyli ks. Giuseppe Pellizzari SDB – przełożony Inspektorii Rosji i Ukrainy Towarzystwa Salezjańskiego oraz inni członkowie tego zgromadzenia z Ukrainy i Polski. W uroczystości uczestniczyli ponadto duchowni archidiecezji lwowskiej, a także rodziny i przyjaciele tegorocznych neoprezbiterów.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Ks. arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, witając ich przed rozpoczęciem Mszy św. zaznaczył, że wydarzenie to ma szczególne znaczenie w Roku Jubileuszowym archidiecezji lwowskiej, związanym z 600. rocznicą przeniesienia stolicy biskupiej z Halicza do Lwowa. W swojej homilii lwowski metropolita nawiązał do wiersza Czesława Miłosza, który napisał Janowi Pawłowi II na jego 80. urodziny: „Przychodzimy do Ciebie ludzie słabej wiary, abyś nas umocnił przykładem swego życia. Twój portret w naszym domu co dzień nam przypomni, co może jeden człowiek i jak działa świętość”. Tego, co autor podarował Ojcu Świętemu w urodzinowym prezencie, metropolita lwowski życzył najmłodszym obecnie kapłanom w Kościele. „Chociaż poeta miał rzeczywiście na myśli Jana Pawła II i nikt dziś nie wątpi w słuszność jego przekonania, to przecież nie podobna nie rozszerzyć wizji artysty i przenieść jej na każdego kapłana, a w tej chwili na tych młodych ludzi, nad którymi za kilka chwil pragnę wyciągnąć dłoń, by w sakramentalnym geście przekazać im moc kapłańską” – mówił arcybiskup Mokrzycki.

Hierarcha zaznaczył, że z wielką nadzieją i miłością udziela tych święceń kapłańskich w obecnym Roku Jubileuszowym, dodając, że każdy



Święceń kapłańskich udziela ks. abp Mieczysław Mokrzycki

winien mieć świadomość tego, jak „bardzo potrzebujemy tych, którzy by swoją obecnością i posługą, swoim przykładem i swoją świętością urzeczywistniali to, bez czego nie możemy iść w przyszłość”. Lwowski metropolita łaciński życzył neoprezbiterom, by z wielką radością, zapalem i entuzjazmem poszli za Chrystusem, głosząc Ewangelię i udzielając sakra-

mentów świętych. A zgromadzonych w katedrze wiernych wezwał do otoczenia młodych kapłanów szczególną modlitwą, by dzięki ich posługiwaniu Eucharystia stawała się częścią ich życia i powołania.

W niedzielę, 17 czerwca, każdy z neoprezbiterów sprawował Mszę św. prymicyjną w swojej parafii rodzinnej.



Zdjęcie pamiątkowe z arcybiskupem Mieczysławem Mokrzyckim. (Neoprezbiterzy w pierwszym rzędzie)

Polskie organizacje dotąd bez finansowania

Tej ostrej kwestii było poświęcone spotkanie prezesów organizacji polskich lwowskiego okręgu konsularnego, które odbyło się w Konsulacie Generalnym RP we Lwowie 19 czerwca. Podobne spotkania odbyły się również w innych okręgach konsularnych na Ukrainie. Niestety, na pytanie kiedy pojawią się możliwości dofinansowania działalności organizacji polskich w lwowskim okręgu konsularnym jednoznacznej odpowiedzi, póki co, nie ma. Nie mogli na nie odpowiedzieć także organizatorzy spotkania, przedstawiciele KG RP we Lwowie. Ze strony konsulatu na spotkaniu obecni byli: konsul generalny Jarosław Drozd, ani konsulowie Jacek Żur i Marian Orlikowski.



Konsulowie RP we Lwowie: Andrzej Drozd (od lewej), konsul generalny Jarosław Drozd, Jacek Żur i Marian Orlikowski

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

Trudności z dofinansowaniem tzw. „działalności polonijnej” wynikają głównie ze sposobu wprowadzenia nowych zasad dysponowania środkami przeznaczonymi na Polonię w budżecie państwa polskiego. O ile w latach poprzednich głównym dysponentem tych funduszy był Senat RP, to od bieżącego roku fundusze zostały przekazane polskiemu MSZ. Ostateczna decyzja o takim przesunięciu, podjęta została przez polski parlament dopiero 12 kwietnia. Dopiero po tej dacie MSZ przystąpiło do ogłoszenia zasad konkursu na programy i projekty, których beneficjentami są Polonia i Polacy za granicą.

W skali „mikro”, tj. na poziomie działalności konkretnych organizacji polskich na Ukrainie, problem polega dodatkowo na wprowadzeniu nowych zasad składania projektów, terminach ich przedłożenia, co też wywołuje konieczność zmian dotychczasowego trybu działalności towarzystw. Zazwyczaj, jest kilka imprez w roku, które odbywają się tradycyjnie. Poza nimi są imprezy okolicznościowe, odbywające się sporadycznie i nie powtarzające się. Te ostatnie nie zawsze uwzględniano w rocznych planach, a organizowano „z marszu”, uzyskując jakieś środki na ten cel. Obecnie wszystkie planowane imprezy muszą być w programach uwzględnione i to wywołuje trudności.

Z drugiej strony, konsul nie raz apelował o wcześniejsze zgłaszanie projektów wydarzeń, ale nie zawsze odnosiło to skutek. Konsul Orlikowski, który jest odpowiedzialny z kontakty z towarzystwami, po swoich apelach zebrał projekty od 15 organizacji (na 137 w okręgu konsularnym).

Niestety na dzień dzisiejszy wiedzy o wysokości dofinansowania przez „Warszawę” konkretnych projektów i organizacji nie posiada

też i konsul. W związku z tym konsulowie też nie mogli udzielić konkretnych odpowiedzi na pytania prezesów.

Większość pytań dotyczyła jednej sprawy – co zrobić z tymi imprezami, które już się odbyły, na które zostały pożyczone pieniądze od sponsorów, władz lokalnych, czy osób prywatnych – bo nie było innego wyjścia. Odpowiedzi – brak.

Ostro sprawa finansowania stoi np. w redakcji Polskiego Radia Lwów. Od nowego roku co soboty są nadawane audycje. Jeżeli nie wiadomo ile pieniędzy zostanie przyznanych radiu, to może okazać się, że środków nie wystarczy na opłacenie już wykorzystanego czasu antenowego. Kto za to będzie ponosił odpowiedzialność? Teresa Pakosz, prezes Towarzystwa Radiowego, apelowała o zawiadomienie o środkach pod koniec każdego roku, lub na początku następnego. W taki sposób można planować wynajem czasu antenowego. Z sali padły też bardzo ostre słowa w kierunku polskiego MSZ, oskarżające o chęć likwidacji polskich towarzystw na naszych terenach przez pozbawianie ich nawet tych skromnych środków, które przeznaczały na wynajem lokalu, prowadzenie zespołu artystycznego, czy organizowanie imprez takich jak oplatek, które integrują lokalną społeczność polską.

Konsul Orlikowski apelował o spokój, o cierpliwość, bo jednak jakieś środki będą przyznane i dopiero wtedy można będzie konkretnie działać, chociaż podkreślił, że rozumie rozgorzyczenie prezesów. Apelowal też o składanie projektów już na następny rok, aby, mając nauczki obecnej sytuacji, lepiej przygotować się do przyszłych „batalii” o finanse.

Na zakończenie postanowiono wszystkie spisane wypowiedzi w formie protokołu spotkania przesłać do MSZ.

Auto z aromatem... frytek

Mieszkaniec huculskiej wioski Niżni Berezów kosowskiego rejonu Igor Susiak zamiast oleju napędowego jako pierwszy na Ukrainie wykorzystał... zwykły olej spożywczy, przy czym przesmażony. Za jego niewielkim błękitnym Fiatem często biegają psy, oglądają i wachają przechodnie, bo zamiast czarnych spalin z rury wydechowej pachnie... frytkami.



SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcie

„Ale smacznie. Przejechało auto i od razu chce się jeść” – mówią przechodnie, oglądając się ze zdziwieniem. Właściciel „smacznego” autka tylko się uśmiecha – tajemnica kryje się w paliwie. Zamiast zwykłego oleju napędowego, były mieszkaniec Lwowa, a dziś karpackiej wioski, używa przesmażonego oleju spożywczego. W tym celu młodzieniec zmodernizował swoje auto.

„Razem z żoną postanowiliśmy zamieszkać na wsi, chociaż obydwoje pochodzimy z miasta. Kupiliśmy starą chatę w Karpatach. Tu czyste powietrze i ekologiczne jedzenie, – przyznaje się z uśmiechem Igor. – Pracuję w Iwano-Frankowsku (dawn. Stanisławowie – red.). Trzeba było dojeżdżać do pracy, więc kupiłem samochód. Miał już dziesięć lat i przywieziono go z Niemiec. Jazda samochodem zaoszczędziła czas, ale nie pieniądze. Po sto kilometrów w jedną stronę – razem 200 km dziennie. Olej napędowy ostatnio zdrożał. Co dnia szło po 150 hrywien na przejazd. To droga przyjemność”.

Postanowił spróbować wykorzystać biopaliwo. Dowiedział się, że kiedyś, w połowie 2000 roku, wyprodukowano je w Czerniowcach. Nie ma tu nic złożonego. Podstawowe składniki biopaliwa – olej, spirytus i soda jako katalizator. Oprócz ceny dla niego, jako mieszkańca gór, ważny był też aspekt ekologiczny. Poszukiwał w Internecie, gdzie można kupić biopaliwo, ale przez przypadek natrafił na informację o innym paliwie, które od lat wykorzystywane jest w USA – oleju spożywczym. Okazało się, że do biopaliwa można wykorzystywać nie tylko oleje roślinne, ale i tłuszcze zwierzęce. Trzeba tylko mieszaninę przepuścić przez specjalne urządzenie przy temperaturze 60 °C. „W oleju mamy dwie frakcje, z których najcięższą jest gliceryna. Gdy ją oddzielimy, to olej staje się podobny do zwykłego paliwa,” – wyjaśnia wynalazca.

Przygotowanie biopaliwa w warunkach domowych okazało się sprawą trudną. Młodzieniec zalał do baku zwykły olej... i „eureka!” – samochód ruszył. Ile pieniędzy udało się zaoszczędzić, bo wykorzystany olej Igor odbierał z zakładach żywieniowych. Właściciele oddawali mu go darmo, zadowoleni, że pozbywają się kłopotu utylizacji. Menadżerowie restauracji mówili: „Dobrze, że zabierasz ten stary olej. Bo wylanie go gdzieś nielegalnie doprowadza do kłopotów z ekologami. Tu, raptem, zjawia się chłopak i prosi o każdą ilość przesmażonego oleju. Wspaniale!”

Jednak wykorzystanie oleju w silniku nie jest takie proste. „Olej trzeba podgrzewać i podawać w odpowiedniej temperaturze. Przy niskich temperaturach, szczególnie w zimie, olej gęstnieje, – wyjaśnia mężczyzna. – Dlatego silnik uruchamiam na tradycyjnym paliwie. Nie zwracałem początkowo na to uwagi i po kilka razy odpalałem silnik, aż spaliłem starter. Teraz już wszystko jest dobrze. Okazało się, że olej spożywczy dobrze czyści silnik, – kontynuuje Igor Susiak. – Przechodzi po przewodach paliwowych, wszystkich kanałach, czyści ze wszystkich powierzchni produkty spalania tradycyjnego paliwa. Tego brudu zbiera się tyle, że filtr paliwa trzeba wymieniać po tysiącu kilometrów”.

Wynalazca zamontował do swojego auta dodatkowy zbiornik na przesmażoną oliwę, zmodernizował system filtracji i zamontował podawanie tłuszczu zwierzęcego. Teraz jednym przyciskiem może przełączyć z jednego paliwa na inne. Wszystkie modernizacje wyniosły tysiąc hrywien. Na tym paliwie przejeździł już ponad 30 tys. kilometrów. Samochód pali tyle co i normalnego paliwa, tylko jest to sześć razy taniej.

Niestety teraz taki napęd na Przekarpaciu już nie jest darmowy. Coraz więcej właścicieli samochodów z silnikami diesla przerabia w ten sposób swoje auta. Dlatego o darmowy przesmażony olej na Przekarpaciu coraz trudniej.

Orkiestry dęte z Polski we Lwowie

EURO 2012 – to nie tylko mecze piłki nożnej, nie tylko tłumy kibiców na lwowskich ulicach i setki litrów wypitego piwa. Piękną atmosferę święta, festynu, gdy świetnie bawią się nie tylko fani piłki nożnej, ale wszyscy obecni w centrum miasta, tworzyły też i inne imprezy. Wśród nich występy zespołów artystycznych i teatrów na ulicach miasta i placach pod otwartym niebem, liczne wystawy dzieł sztuki, wernisaże. Uczestnikami imprez artystycznych byli też goście z Polski.



JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcie

Inicjatorem zaproszenia do Lwowa trzech orkiestr dętych z Rybnika, Żurawicy i Rostarzewa był kierownik orkiestry dętej „Surmy Galicji” ze Lwowa Konstanty Iszczyk. Pan Konstanty jest byłym wojskowym, podpułkownikiem rezerwy i wielkim entuzjastą muzyki. To dzięki jego inicjatywie powstała orkiestra dęta „Surmy Galicji”. Jest członkiem TKPZL. To właśnie w porozumieniu z prezesem Legowiczem wystąpił do odpowiedniego wydziału Rady Miasta z propozycją sprowadzenia do Lwowa orkiestr z Polski, zorganizował ich przyjazd i pobyt we Lwowie.

Orkiestra dęta z Rybnika pod kierownictwem Mariana Wolnego jest znaną i zasłużoną w Polsce zespołem. Początki orkiestry sięgają odległego 1947 roku. Od 1993 roku zespół, jako Stowarzyszenie, działa pod nazwą Miejska Orkiestra Dęta „Rybnik”. Z inicjatywy dyrygenta Mariana Wolnego od roku 1992 odbywa

we Lwowie melodie polskie, filmowe i inne z repertuaru znanych artystów. Były i nostalgiczne przeżycia – zagrano stare przedwojenne melodie lwowskie.

Gościliśmy też młodzieżową orkiestrę dętą z miejscowości Rostarzewo w Poznańskim. Większość muzyków orkiestry to uczniowie lub absolwenci ogólnokształcących szkół z Rostarzewa i okolic. Przed 20. laty orkiestrę założył profesor Henryk Bosiński, a od 2006 orkiestrę prowadzi jego syn – Dariusz. W repertuarze orkiestry muzyka klasyczna, marszowa, jazzowa, a nawet sakralna. Orkiestra została uhonorowana nagrodami na licznych festiwalach w Polsce, Niemczech, Danii, na Litwie i Węgrzech. W orkiestrze gra około 40. osób. Razem z orkiestrą do Lwowa przyjechała 20-osobowa grupa tancerek pod kierownictwem Katarzyny Bocer. Młodzieżowa orkiestra z Rostarzewa przedstawiała muzykę jazzową, głównie amerykańskie standardy, ale też włoską i hiszpańską, bardzo melodyjną. Wśród polskich znanych

się wielką popularnością. Bardzo dużo ludzi przyszło by posłuchać melodii i zobaczyć gorące tańce. Północno-wschodnia część Rynku, gdzie występowały orkiestry, każdego dnia była wypełniona przez mieszkańców naszego miasta i licznych gości EURO 2012.

Razem odbyło się pięć koncertów i za każdym razem publiczność nagradzała artystów gorącymi brawami. Konstanty Iszczyk powiedział: „Spotkanie orkiestr dętych z Polski i Ukrainy odbywa się w ramach pojednania polsko-ukraińskiego. Spotkania artystów i ich występy we Lwowie są konkretnym przykładem zbliżenia naszych narodów i naszych kultur”.

Występ orkiestr dętych pokazał, że we Lwowie ta muzyka jest bardzo lubiana i popularna a ludzie chcą jej słuchać. Niestety taka okazja zdarza się dość rzadko. Od czasu do czasu „Surmy Galicji” grają na Runku w niedziele, ale też nie regularnie. Niestety, zapomniano te dawne tradycje lwowskie, gdy przed wojną, w każdą niedzielę, w święta, czy z innych oka-



się w Rybniku Międzynarodowy festiwal orkiestr dętych „Złota Lira”. Orkiestra zrealizowała dotychczas ponad 30. zagranicznych wymian kulturalnych. Między innymi koncertowała w Niemczech, Francji, Szwajcarii, Austrii, Grecji i we Włoszech. W 1991 roku orkiestra grała w Watykanie dla papieża Jana Pawła II. Do Lwowa orkiestra przyjechała ze swymi solistami i zespołem tanecznym „Enigma”. Grała znane i lubiane również

melodii była np. „Futbol” Maryli Rodowicz – jak najbardziej na czasie. Znane melodie Eltona Johna czy Manfreda Schneidera, publiczność poznawała od razu i przyjmowała oklaskami. No, a „Hej, Sokoly”, śpiewał z orkiestrą cały plac

W orkiestrze z Żurawicy z Podkarpackiego występują harcerze i ich sympatycy.

Występy polskich gości, jak również lwowskich „Surmy Galicji” cieszyły

zbi, na placach i w parkach grały liczne orkiestry dęte – wojskowe i cywilne. Każdy pułk, stacjonujący we Lwowie, miał swoją orkiestrę dętą, a też inne organizacje – tramwajarze, kolejarze, strażacy mieli swe własne zawodowe orkiestry. Mieszkańcom Lwowa i dziś podoba się taka muzyka. Niektórzy nawet tańczyli na placu przed sceną przy dźwiękach muzyki dętej. Dobra to okazja do odrodzenia tych dawnych dobrych tradycji.

JACY OBYWATELE – TAKIE PAŃSTWO!

Jak zbudować społeczeństwo obywatelskie?

Pytanie to jest niezwykle aktualne dla współczesnej Ukrainy. Zwłaszcza teraz, gdy w 21. roku niepodległości państwa trwają ostre dyskusje jakie społeczeństwo zbudowano przez te lata, jaka jest sytuacja z korupcją, czy sądownictwo jest niezależne, czy nowy ukraiński Rzecznik Praw Obywatelskich sprosta wymaganiom tego urzędu?

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Z tej przyczyny kolejne Spotkanie Ossolińskie, już XXV – jubileuszowe, z profesorem Andrzejem Zollem zgromadziło pełną salę słuchaczy. Jak zawsze zorganizowane wspólnym wysiłkiem Zakładu Narodowego im Ossolińskich we Wrocławiu i Lwowskiej Narodowej Biblioteki im Wasyla Stefanyka przy poparciu i pod patronatem konsula generalnego RP we Lwowie. Na Spotkanie przybyło liczne grono zainteresowanych słuchaczy, wśród nich grupa pracowników konsulatu generalnego RP we Lwowie z konsulem generalnym Jarosławem Drozdem na czele. Na spotkanie z prof. Zollem, które tym razem odbywało się w większej sali, w gmachu dawnego Ossolineum przy ul. Stefanyka, przybyła liczna grupa lwowskich naukowców, profesorów lwowskich uczelni. Wśród obecnych byli również przedstawiciele polskich organizacji społecznych, działających we Lwowie, polskich mediów. Na powitanie dyrektor wrocławskiego Ossolineum Adolf Juzwenko powiedział: „Dziś przyjechał do nas wybitny prawnik profesor Andrzej Zoll. Ma nie tylko piękny dorobek naukowy, ale również i wspaniałą życiorys Polaka, mocno zaangażowanego w przemiany ustrojowe. Był doradcą Solidarności, jest częstym gościem mediów, gdzie zasięga się jego opinii jako eksperta. Jest autorytetem, cieszącym się uznaniem w społeczeństwie. Ma odwagę mówić to co myśli. Nie unika trudnych problemów i jest przekonany, że jedynym skutecznym lekarstwem na choroby społeczne jest budowa społeczeństwa obywatelskiego. Z krótkiej noty biograficznej wynika, że od 1993 po 1997 rok pełnił funkcję prezesa Trybunału Konstytucyjnego. W latach 1998-2000 przewodniczył Radzie Legislacyjnej przy Premierze, a w latach 2000-2006 był Rzecznikiem Praw Obywatelskich IV kadencji.

O zasadach budowania społeczeństwa obywatelskiego i sposobach jego funkcjonowanie można pisać wiele. Dlatego prelegent wybrał tylko niektóre, najważniejsze aspekty i na nich skupił swoją uwagę. Jedno tylko jest pewne i jednoznaczne – bez budowy społeczeństwa obywatelskiego nie jest możliwe funkcjonowanie instytucji demokratycznych państwa i przestrzeganie praw człowieka. W swoim referacie prof. Zoll zaznaczył: „Chcę mówić o polskich doświadczeniach budowy społeczeństwa obywatelskiego. Ale i ukraińskiemu społeczeństwu te kwestie też nie są obce. Przed 23. laty przed Polską stało pytanie, jak działać dalej po obaleniu sta-



Profesor Andrzej Zoll

rego systemu? Jak budować nowe społeczeństwo? Popelniono wiele błędów, ale, obiektywnie mówiąc, był to jeden z najbardziej kreatywnych i szczęśliwych okresów w historii Polski. Otrzymaliśmy w spadku po komunizmie bardzo trudne dziedzictwo. Totalitarny system zburzył tkankę społeczną. Trzeba było transformować nie tylko ekonomikę, ale też i mentalność społeczeństwa. Zostały zniszczone organizacje społeczne, nie było miejsca na poszerzenie formalnych i nieformalnych więzi społecznych. Jedyną niszą był kościół katolicki. Wolność słowa w kościele była poza kontrolą państwa totalitarnego. Podstawowym zadaniem budowy państwa obywatelskiego było stworzenie pewnych gwarancji wolnego rozwoju inicjatywy społecznej na każdym szczeblu. Niestety, od kilku lat impet ten osłabł. Mało było przekazać część władzy, przeprowadzić jej decentralizację. Trzeba było stworzyć twórczą atmosferę działań publicznych, scedować część władzy organizacjom pozarządowym, publicznym, obywatelskim. Piastując różne urzędy wspierałem takie działania, które wspomagały prawa obywatelskie, prawa człowieka. Jest wiele dziedzin życia, gdzie obywatelska inicjatywa jest bardzo potrzebna. Jedną z nich jest edukacja. Polskie społeczeństwo jest nadal społeczeństwem źle wykształconym. Jest słaba znajomość prawa, znajomość języków obcych. Ale nie tylko. Społeczeństwo tworzy wspólnota ludzi świadomych nie tylko swoich praw, ale i obowiązków. Takich ludzi jest u nas nadal za mało. Szkoła powinna być centrum cywilizacyjnym w każ-

liczba studiujących. Znacznie więcej jest w Polsce ludzi z dyplomami wyższych uczelni. Ale popelniono też fatalny błąd jakim była likwidacja kształcenia zawodowego i likwidacja szkół zawodowych. Człowiek wykształcony jest też aktywny w sprawach społecznych. Trzeba prowadzić ponadpartyjną debatę o sprawach społecznych, konferencje o programach edukacji. Takie problemy nie powinny być wciągnięte w rozgrywki polityczne, powinny stać ponad partiami i politykami. Trzeba stworzyć sprawne poradnictwo obywatelskie – musimy wiedzieć, kogo możemy zapytać o nasze prawa. Urzędnik zawsze ma przewagę nad zwykłym obywatelem, bo wie więcej na swoim stanowisku i w swojej dziedzinie. Każdemu z nas potrzebny jest doradca społeczny, do którego można było by się zgłosić o pomoc prawną. Taki system działa np. w Holandii. Tam poradnictwo obywatelskie, jest dostępne i bezpłatne w każdej wsi. Sieć poradni obywatelskich powinna być oparta na emerytach gotowych

Patriotyzm nie jest modnym tematem we współczesnej Polsce. Ale losy kraju zależą od nas, a nie tylko od polityków wysokiego szczebla. Każdy w demokratycznym państwie ma swoje miejsce i swoją rolę. Patriotyzm – to nie tylko kibicowanie swojej drużynie narodowej, ale też uczciwe płacenie podatków. A to jest trudniejsza sprawa niż chodzenie flagą. Podstawowym przejawem patriotyzmu i wykonywania obowiązków obywatelskich jest udział w wyborach. W 1989 roku, gdy ważyły się losy państwa i narodu w wyborach wzięło udział tylko 62% Polaków. Dla 38% ważniejszym okazał się rodzinny wyjazd do lasu lub na działkę. Los Polski tych ludzi wcale nie obchodził. I nadal w Polsce frekwencja na wyborach jest oburzająco niska. Uczestnictwem w wyborach to próba patriotyzmu i obywatelskiej dojrzałości. To nie władza buduje społeczeństwo obywatelskie, ale to społeczeństwo buduje wartości moralne i sposób, w który politycy sprawują władzę”.

Prelekcja prof. Andrzeja Zolla została wysłuchana z wielkim zainteresowaniem i w skupieniu. Było bardzo dużo pytań, wystąpień i replik. Dyrektor Juzwenko nawet zażartował, że nie zdążymy na mecz Ukraina-Szwecja. Ale też było o czym dyskutować. Dla Ukrainy kwestia budowy społeczeństwa obywatelskiego, wychowania społecznie zaangażowanych ludzi, walki z korupcją jest kwestią zasadniczą. W swoich odpowiedziach prelegent podkreślił, że gwarancją demokra-



Słuchacze na sali w gmachu dawnego Ossolineum

dym mieście, w każdej wsi, na każdym osiedlu. Przeżywamy zjawisko likwidacji małych szkół. Z punktu ekonomicznego ma to swoje racje. Ale z punktu wychowawczego, obywatelskiego – to często wielki błąd. Szkoła na wsi jest jedynym centrum wiedzy i kultury. Nie zamykamy tam knajp, ale zamykamy szkoły! Ogromnym problemem lat 90. była dla Polski skala bezrobocia. Tworzyło to nie tylko problemy ekonomiczne, ale też moralne i wychowawcze. Bezrobocie pogłębiało demoralizację społeczeństwa, zwłaszcza młodzieży.

Bardzo ważną sprawą jest nie tylko wykształcenie wyższe, uniwersyteckie, ale odpowiednie wykształcenie robotnika, rolnika, którzy powinni być konkurencyjni na rynku europejskim. W stosunkowo krótkim czasie czterokrotnie zwiększyła się

do działań społecznych. Trzeba umieć realizować nasze prawo do informacji. Obywatel powinien wiedzieć, jak funkcjonuje aparat państwowy. Taka informacja często jest, ale obywatel nie wie gdzie jej szukać i jak z niej skorzystać. Oto jeden z najsukcesowniejzych sposobów walki z korupcją – pomóc każdemu w dojściu do informacji. Osoby publiczne powinny udostępnić społeczeństwu informacje o swoim stanie posiadania, finansach, dochodach etc. A ludzie powinni umieć z tego skorzystać. Wszystkie dane o osobach publicznych powinny być jawne. Każdy powinien pamiętać, że każdej wolności odpowiada obowiązek i odpowiedzialność z korzystania z niej. Na każdym spoczywa obowiązek odpowiedzialności za losy naszego państwa, miasta, wsi.

tycznego rozwoju państwa jest podział władzy. Władza sądownicza powinna być niezależna faktycznie, a nie tylko fikcyjnie – to punkt wyjścia dla każdego demokratycznego państwa. Ogromne znaczenie ma funkcjonowanie Sądu Konstytucyjnego i instytucji niezależnego i niezaangażowanego politycznie Rzecznika praw obywatelskich.

Rzecznik powinien mieć prawo wystąpić w każdym sądzie, w każdej sprawie. Musi być wewnętrznie niezależny. Państwo powinno stworzyć podstawy życia społecznego, zapewnić warunki, a dalej wszystko powinno zależeć od nas, zwykłych obywateli, zwykłych ludzi, od naszej chęci żyć lepiej, robić coś dobrego, ważnego dla swego społeczeństwa. Jacy obywatele – takie państwo!

Ukraińska sprzątaczką opowiada o pracy w Polsce: „Czasami dają mi stare ciuchy, biorą za głupka...”

ANITA CZUPRYN

Z 36-letnią ukraińską sprzątaczką, która prosiła o zachowanie anonimowości, rozmawia Anita Czupryn.

Od czterech lat sprząta Pani polskie domy i mieszkania. Co sobie Pani o nas myśli – jacy są Polacy?

Ja wiem, dlaczego pani do mnie dzwoni. Chodzi o to, co powiedzieli o ukraińskich sprzątaczkach w radiu, tak? No, to ja pani powiem, że mnie nikt nie gwałci (śmiej).

przerzucili się na panie sprząające z Polski.

Ci fajni Polacy to jacy?

Panie dają mi stare ciuchy i mówią: „U was pewnie takich nie ma”. Biorę, bo mi głupio odmówić. Tacy, co poczęstują śniadaniem, pozwalają korzystać z lodówki, zostawiają butelkę wody mineralnej, bo zdarzało się też, że i o suchym pysku przez 12 godzin pracowałam. To w takiej sytuacji sama biorę sobie coś z lodówki, ale tak, żeby nie było zauważone. Najfajniejsze są panie,

POLSKA

Generowanie w współpracy z THE ADVERTISERS

jemy się, że co ci Polacy myślą o Ukrainie i Ukraińcach? Że się nie znamy na modzie? Albo używane kosmetyki. Ja bym się wstydziła zaproponować komuś takie prezenty, a niektóre panie dają mi używane szminki czy tusz do rzęs. No, ale to, że mnie biorą za głupka, zdarza się najczęściej. Tłumaczę, jak co działa w domu, jakich płynów do czego używać i gdzie się włącza odkurzacz, a wszystko z miną, jakbyśmy na Ukrainie odkurzaczy nie mieli. Mamy, mamy (śmiej).

Nie powiedziałabym, że to śmieszne, raczej smutne.

Gorsze rzeczy się zdarzają, to na te mówię „śmieszne”.

Co było gorsze?

Jak siedziałam do nocy, pucowałam dom jednemu państwu, a jak wrócili, to okazało się, że nie mają gotówki, a ja wtedy bardzo liczyłam na to, bo miałam mamie pieniądze wysłać na lekarstwa. No i pan był zmęczony, więc mnie nie odwiózł i sama musiałam pieszo kilka kilometrów do domu wracać po nocy. Albo jak mnie chcieli zrobić w kradzież. To się dzieje często, moje koleżanki też opowiadają, że jak co w domu zginie, to zaraz pada podejrzenie na Ukrainkę, że wzięła. U mnie było tak: starsze dziecko uszczknęło jakieś pieniądze z portfela czy skądś, gdzie je chowali, no i padło na mnie. Ale na szczęście inne panie się za mną ujęły i z tego wybrnęłam. Tylko niesmak jest. Już tam nie sprzątam.

Co Polacy mają pod swoimi łózkami?

Kurz, jak każdy. A ja jestem po to, aby to sprzątać.

Tylko kurz?

A co by pani chciała znaleźć? Polacy nie mają pod łózkami żadnej sensacji. No, zdarzają się papierki po batonach u dzieci w pokojach, ogryzki albo zapomniane skarpetki. Normalnie.

Jak długo chce tu Pani zostać?

Popracuję, ile się da. Ale ja na Polaków bardzo bym narzekać nie chciała. Więcej tu jednak spotykam dobrych ludzi.



Interesuje mnie, na jaką opinię zarobili sobie Polacy w Pani oczach?

Ludzie są różni, jak wszędzie na świecie. I różnie się zachowują, a to wcale nie zależy od tego, jak im się wiedzie.

Ja w Polsce trafiłam na fajnych, dobrych ludzi, którzy autentycznie chcieli mi pomóc i wcale nie byli bogaci, ale też na takich, co patrzyli tylko, jak mnie wykorzystają, chociaż mieli pieniędzy tyle, że na nich spali (śmiej). Gdzieś tak od dwóch lat jednak widzę, że Polsce nieobce są problemy finansowe. Wcześniej za godzinę sprzątałam brałam 10-12 zł, a tu nagle, bez pytania o to, czy się na to zgadzam, czy nie, zaczęli płacić mniej i rzadziej korzystać z moich usług sprzątaczkki. A niektórzy

które są młode. Dzięki Bogu, o nich nie mogę nic złego powiedzieć. Niektóre moje panie, do których przychodzę, lubią sobie porozmawiać. Często zwierają się, mówią o swoich mężach, jacy są beznaściej, jacy są kiepscy w łóżku i w pracy są takie niedojdy. To mnie dziwiło i głupio było mi tego słuchać, no, ale słuchałam. Czasem dziwiło mnie też, że jest małżeństwo, a w sypialni walają się prezerwatywy. To po co są małżeństwem, jeśli tego używają? No, ale często też bywa śmiesznie.

Proszę opowiedzieć o tych śmiesznych sprawach.

Jak mi panie dają stare ciuchy i mówią: „U was pewnie takich nie ma”. Biorę, bo mi głupio odmówić, no, ale potem z dziewczynami śmie-

Rolnicy z Przykarpacia współpracują z polskimi kolegami

SABINA RÓŻYCKA

W technikum przy Uniwersytecie Rolniczym w Iwano-Frankowsku odbyło się spotkanie inicjowane przez Radę Kobiet-Farmerów z województwa iwano-frankowskiego z przedstawicielami władz, naukowcami i kolegami z Polski.

Spotkanie dotyczyło gospodarki leśnej w regionie. Omawiano możliwości współpracy pomiędzy tzw. kolegami (odpowiednik technikum) w Iwano-Frankowsku z Wyższą Szkołą Gospodarczą w Przemyślu i Technikum Leśnictwa w Lesku. Szczegółowo omawiano też program wymiany delegacji studentów i profesorów ww.

uczelnii, przebieg praktyk, wspólnych seminariów, konferencji i integracji młodzieży uczelni z Ukrainy i Polski. Goście obejrzeni audytoria i działki uczelniane, zapoznali się z pracami centrum ekologicznego leśnictwa w Nadwórnej i odwiedzili ekoturystyczne centrum Karpackiego Parku Narodowego.

Blżej Polski przez radio i telewizję

Kontakt z językiem polskim i polską kulturą często nie jest dostępny w dostatecznym stopniu dla Polaków z Ukrainy, Rosji i Białorusi. Gdy kresowa młodzież trafia do Polski na kolonie czy na studia, często okazuje się nieprzygotowana na polską rzeczywistość. Integracja w polskie społeczeństwo potrzebuje dłuższego czasu by być na czasie w kontaktach z polskimi rówieśnikami – wiedząc, kto to Piasek czy Natasza Urbańska, dokąd Polacy jeżdżą na wakacje, ile kosztuje litr benzyny w Rzeszowie. Poniżej opowiemy jak, mieszkając np. na Ukrainie można bez problemu słuchać popularnej polskiej radiostacji, za darmo oglądać TVP 1 czy TVN i tanio dzwonić do koleżanki z Warszawy.

JERZY WÓJCICKI

Telewizja

Temat polskiej telewizji poruszyliśmy już niejednokrotnie. Kresowiakom często nie wystarcza TVP Polonia, oni chcą mieć dostęp i popularnych programów z Polski, jak „Kocham cię, Polsko!” czy serialu RODZINA.PL. Szczęściarzem z województwa lwowskiego czy wołyńskiego, mieszkając przy granicy mogą oglądać polską telewizję przez zwykłą antenę telewizyjną, ale co może zrobić na przykład ich kolega z Kamieńca? Jeszcze rok temu, nie mógł nawet kupić odbiornika cyfrowego telewizji satelitarnej Polsatu czy TVN bez polskiego dowodu osobistego. Ale niedawno pojawiła się w Polsce tak zwana „Telewizja na kartę”. Nie ukrywając, że to jedna z ofert cyfrowej telewizji N, możemy powiedzieć że za kwotę rzędu 400 hrywien (za odbiornik bez HDMI) i 800 hrywien (z cyfrowym łączem wysokiej rozdzielczości HDMI) można w każdym polskim sklepie RTV kupić odbiornik, który przez 3 miesiące oferuje prawie wszystkie dostępne w Polsce popularne stacje telewizyjne, a po tych trzech miesiącach – jak nie chcemy płacić 20 zł (55 hrywien) przelewem przez Internet, to i tak możemy w jakości HD oglądać TVP1, TVP2, TVN, TVN7, TV Puls oraz parę innych stacji z Polski. Może mi ktoś zarzucić, że to reklama, ale to sprawy nie zmienia. Podczas mistrzostw EURO-2012 wielu Ukraińców nie mogło zobaczyć niektórych meczów przez to, że one były emitowane w prywatnej telewizji Inter. A TVP 1 udostępniała owe mecze w jakości, o której nawet nie można było marzyć.

„Telewizja na kartę” nadaje z Hotbirda. Na „talerz” 90 cm można bez problemu ją oglądać od Lwowa do Kijowa, dla Charkowa już potrzebna jest antena, o średnicy 120 cm, ale to też nie jest problem.

Może w przyszłości zjawia się inne propozycje na przykład od Polsatu. Mamy nadzieję że to sprawi, iż poszerzy się oferta programowa.

Nie zapominajmy również, że w większości sieci kablowych jest dostępna TVP Polonia i TVP Kultura. Ta pierwsza informuje o bieżącym życiu Polaków za granicą, a druga często emituje nowe polskie filmy. Można również prosić operatora kablówki, by włączył do oferty inną telewizję z Polski.

Radio

Wielkie zdziwienie na ulicach Winnicy wywołuje samochód, z głośników którego leci RMF FM czy Polskie Radio 3. A przecież zrealizowanie tego pomysłu wcale nie potrzebuje drogie-

go sprzętu czy superszybkiego Internetu bezprzewodowego. Wystarczy mieć komórkę z wykupionym pakietem danych (300 megabajtów w zupełności wystarczy) i za 30 hrywien miesięcznie słuchać tysiąca polskich stacji, mieszkając... na Krymie. Oczywiście, że ze zwykłego komputera jest to dużo prostsze, ale opiszemy jak to zrobić i z komórką.

Po pierwsze – zamawiamy u operatora Life czy Kyivstar pakiet danych, po drugie – sprawdzamy jaki system operacyjny mamy: Android czy Symbian, ładujemy odpowiedni program do komórki: na przykład Tunnel Radio, ustawiamy pasmo odbioru na najniższe 48 Kb i rozkoszujemy się listą Hop-bęc Marcina Jędrycha ku zazdrości kolegów! Przy okazji powiem, że dużo Ukraińców chwaliło muzykę z polskich stacji radiowych za to..., że nie ma w niej rosyjskiej „popsy”. Przy okazji, można posłuchać i radia z Etiopii – Internet daje taką możliwość.

Tanie połączenia do Polski

Oczywiście od razu wpada na myśl połączenie przez Skype. Ten program jest bezkonkurencyjny, przez to, że absolutnie darmowy. Z każdego komputera możemy połączyć się ze znajomym z Polski, nie dość, że go słyszymy ale możemy go nawet zobaczyć (jeżeli oczywiście on na to się zgodzi). Ale często musimy pilnie zadzwonić, na przykład z ulicy albo będąc w podróży. Tutaj też mamy kilka rozwiązań.

Możemy zainstalować ten sam Skype na komórkę. Sprawdzono na wszystkich komórkach z systemem Android i na tych nowszych z Symbianem. Jakość połączeń na Ukrainie jest dość słaba, ale dla głosowych połączeń wystarczająca.

Można również wybrać jedną z ofert operatorów sieci komórkowych: Kyivstar proponuje połączenia do Polski za 2 hrywiny za minutę przy abonamencie 6 hrywien miesięcznie, podobna oferta jest i w Life. Przy dzwonieniu z Kyivstar trzeba do polskiego numeru dodawać 015: na przykład 015486223345.

Zaproponowaliśmy Państwu kilka opcji, sprawdzonych przez nas osoby. My już od dłuższego czasu oglądamy i polską telewizję i słuchamy w domu polskiego radia. „Z daleka lepiej widać” – tak można ująć korzyść z tego doświadczenia. Już dawno minęły czasy, gdy po kryjomu słuchano Wolnej Europy. Każdy może słuchać i oglądać co chce, warto również czasami przyjrzeć się temu, co interesuje mieszkańców Polski. Miłego oglądania i słuchania!

portal wizyt.net

W Strzelczyskach znów działa Ochotnicza Straż Pożarna

Tegoroczny odpust ku czci Najświętszego Serca Pana Jezusa w Strzelczyskach, polskiej wsi koło Mościsk, w dniu 15 czerwca br. został połączony z reaktywacją lokalnej Ochotniczej Straży Pożarnej. Stało się to możliwe dzięki inicjatywie lokalnego Towarzystwa Kultury Polskiej i wsparciu strażaków z gminy Niebylec, powiatu Strzyżów województwa podkarpackiego. W sprawę zaangażowały się też władze samorządowe.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

Tym razem w kościele parafialnym w Strzelczyskach zabrakło miejsca. Przybyli duchowni z wierzniymi ze Lwowa i okolicznych parafii, konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd z małżonką, przedstawiciele Zarządu Głównego Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, delegacja strażaków i władz gminy Niebylec z Polski, władze rejonu Mościska. Przed rozpoczęciem Mszy św. odpustowej wszystkich obecnych przywitał ks. proboszcz Mieczysław Frytek.

Liturgii przewodniczył ks. Artur Grzęda, kapelan gminny strażaków z Niebylca, który po zakończeniu nabożeństwa poświęcił figurę św. Floriana, patrona strażaków. Po zakończeniu Mszy św. na placu



Ks. Artur Grzęda dokonuje poświęcenia wozu strażackiego

przykościelnym odbyło się uroczyste przekazanie oraz poświęcenie wozu strażackiego marki ŻUK dla OSP w Strzelczyskach.

Do zebranych zwrócili się: konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd, wójt gminy Niebylec Zbigniew Korab, poseł na Sejm RP Mieczysław Golba, przewodniczący Rady Powiatu Przemyskiego Ryszard Adamski, radny lwowskiej rady obwodowej Jarosław Dubniewicz oraz prezes Towarzystwa Kultury Polskiej w Strzelczyskach Marian Mazur.

Następnie obchody „Dnia Strzelczysk” przeniosły się do szkoły i na dziedziniec szkolny, gdzie odbył się koncert oraz inne ciekawe wydarzenia z udziałem miejscowych Polaków i gości z Polski, uczestnicy którego byli gorąco oklaskiwani przez publiczność.

O Stefanie Popowiczu ze Lwowa

ANTONI CHUCHLA

15 czerwca 2012 r., w Strzelczyskach w powiecie mościskim w obwodzie Lwowskim miała miejsce piękna i podniosła uroczystość. W dniu odpustu ku czci Najświętszego Serca Pana Jezusa, nastąpiło przekazanie gminie Lipniki samochodu pożarniczego, którego ofiarodawcą była gmina Niebylec w woj. Podkarpackim i Ochotnicza Straż Pożarna w Konieczkowej, w tejże gminie. Metaforycznie można powiedzieć, że ów fakt był spełnieniem marzeń i niejako wypełnieniem testamentu śp. Stefana Popowicza ze Lwowa. Kim zatem był Stefan Popowicz?

Najprościej powiem, że był moim przyjacielem, wielkim patriotą, miłośnikiem straży pożarnych, w szczególności ochotniczych, a nade wszystko wielkim przyjacielem Polski, znawcą jej historii i zwolennikiem porozumienia i przyjaźni polsko-ukraińskiej. Poznałem Go za pośrednictwem Zbigniewa Stachury z Przemyśla, z którym łączy mnie Niebylec – miejsce naszego pochodzenia. Ze Stefanem połączyły nas wspólne zainteresowania historyczne, w szczególności zaś historia pożarnictwa na ziemiach Galicji.

Stefan urodził się w 1954 r., był dziennikarzem, ukończył Wydział Dziennikarstwa na Uniwersytecie Iwana Franki we Lwowie. Po ukończeniu studiów pracował w Radiu Lwów, następnie był organizatorem i kustoszem muzeum pożarnictwa w Obwodowej Straży Pożarnej we Lwowie, a od 1997 r. pracował jako dziennikarz – korespondent gazety „Ochrona pracy”, która jest organem prasowym ukraińskiej inspekcji pracy,



Stefan Popowicz – zdjęcie z archiwum dr. Antoniego Chuchli

obsługując obwody: lwowski, wołyński, iwano-frankowski i zakarpacki. W gazecie tej opisywał warunki pracy w zakładach funkcjonujących w tych obwodach, przeprowadzał wywiady z ludźmi odpowiedzialnymi za bezpieczeństwo pracy, opisywał życie ludzi tam pracujących. Jego pasją była jednak historia pożarnictwa, tej pasji poświęcał wiele czasu i uwagi, po prostu nią żył. Posiadał bogaty dorobek naukowy. Najważniejsze Jego pozycje, to: Ochrona przeciwpożarowa Lwowszczyzny 1772-1939, Lwów 1999, Pożarnictwo Lwowa. Zarys historyczny, Lwów 2002, Zarys historii pożarnictwa rejonu żółkiewskiego, Lwów 2003, Zarys historii pożarnictwa Borysławia, Drohobycza i Truskawca, Lwów 2004, Pożarnictwo w historii Galicji 1772-1939. Lwowszczyzna,

Lwów 2006. Książka Pożarnictwo w historii Galicji miała zawierać kilka tomów. Tom pierwszy dotyczył miał Lwowszczyzny, i tylko ten został napisany. Pozostałych tomów, odnoszących się do obwodu tarnopolskiego i stanisławowskiego, Autor nie zdążył napisać. Stefan był członkiem Związku Dziennikarzy Ukrainy. Zmarł 4 września 2007 r. niejako na posterunku. Pojechał bowiem na Wołyń ze swoją misją dziennikarską i tam zmarł. Pozostawił żonę Lubę, dwóch dorosłych synów Romana i Igora oraz wnuczkę. Spoczywa na cmentarzu we Lwowie Brzuchowicach.

Stefan był bardzo życzliwym, wspaniałomyślnym człowiekiem. Często do Niego przyjeżdżałem, pracując w archiwach lwowskich udzielał mi swojej gościnności oraz pomagał mi w pra-

cy, ponieważ inwentarze archiwalne pisane są w języku ukraińskim. Jego szerokie znajomości i fakt, że był powszechnie znany i lubiany, umożliwiły mi wejście do Biblioteki Głównej Uniwersytetu Iwana Franki oraz w wiele innych ciekawych miejsc. Oczywiście On również przyjeżdżał do mnie do Niebylca i w ten sposób nawiązał kontakt z tutejszymi strażakami, ale również ze strażakami z Konieczkowej i Strzyżowa. Był w Niebylcu wraz z delegacją strażaków lwowskich, żółkiewskich i mościskich na uroczystości 100. rocznicy założenia Ochotniczej Straży Pożarnej w Niebylcu, w lipcu 2006 r. Później Jego kontakty z polskimi strażakami zwieliokrotniły się, często odwiedzaliśmy się, ja jeździłem z coraz to nową grupą nie tylko już strażaków do Lwowa, a Stefan był naszym mentorem, przewodnikiem i gospodarzem.

Jak już powiedziałem wyżej, jego wielką miłością była ochotnicza straż pożarna. Podkreślał jej walory, bohaterstwo strażaków i rolę – nie tylko ratunkową w środowisku. Wiedział, że straż pożarna, jako stowarzyszenie wzmaga aktywność ludzką, pobudza do działania, uwrażliwia na krzywdę ludzką. Przecież główne hasła strażackie to: *Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego, Bogu na chwałę, ludziom na ratunek, Gaszą płomienie materii, wzniesają ducha płomienie*. Ile w tych zawołaniach treści i mądrości ludowej. Stefan do tego stopnia zainteresował się strażami pożarnymi, że aby o nich czytać i pisać, musiał nauczyć się języka polskiego. Pierwsze ochotnicze straże pożarne powstawały bowiem w dawnej Galicji – 1865 Kraków, potem Gródek Jagielloński, Tarnów itd. Jego marzeniem było, aby straże tego typu, a więc ochotnicze straże pożarne powstawały na Ukrainie. Dlatego

reaktywowanie straży pożarnej w Strzelczyskach i uroczystość z 15 czerwca br., w pewnym sensie była spełnieniem marzeń mego Przyjaciela i wypełnieniem Jego niepisanego testamentu. Dlatego tak osobiście zaangażowałem się w ten projekt.

Piszę o reaktywowaniu straży pożarnej w Strzelczyskach, bowiem kwerenda dokumentów archiwalnych, którymi dysponuję, a które pochodzą z Centralnego Państwowego Archiwum Historycznego Ukrainy we Lwowie, zwanego Archiwum Bernardyńskim daje podstawę do stwierdzenia, że straż pożarna w Strzelczyskach założona została w 1907 r. i była strażą pożarną działającą w ramach tamtejszego kółka rolniczego, czyli była tzw. strażą kółkową. Jej stan osobowy wynosił wówczas 20 członków czynnych, naczelnikiem był Marcin Basza, a zastępcą naczelnika Marcin Hop. Dane powyższe zawarte zostały w sprawozdaniu z czynności Rady Zawiadowczej Krajowego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych za okres od 1 lipca 1907 r. do 30 czerwca 1908 r., w wykazie ochotniczych straży pożarnych kółek rolniczych pod poz. 165 oraz powtórzone w sprawozdaniu z czynności rady zawiadowczej za okres od 1 lipca 1911 r. do 30 czerwca 1913 r., przygotowywanym na XV Zjazd Strażacki, który miał się odbyć we Lwowie w 1913 r.

Wspomnienie o Stefanie Popowiczu oraz wydarzenie z 15 czerwca 2012 r. mające miejsce w Strzelczyskach rodzi pewną, jakże ważną refleksję. Refleksję o przyjaźni, zaufaniu i współdziałaniu między ludźmi. Zdarzenia te dowodzą, że w stosunkach między państwami i narodami najważniejsze są właściwe relacje między ludźmi, pełne zrozumienia, zaufania, tolerancji, życzliwości.

Jak i kiedy powstawały ochotnicze straże pożarne

ANTONI CHUCHLA tekst
KONSTANTY CZAWAGA zdjęcia

Przekazanie gminie Lipniki samochodu strażackiego, uroczystości odpustowe w Strzelczyskach, a później piknik strażacki i wielka fiesta przy tamtejszej szkole skłaniają do refleksji i nakazują zastanowić się nad istotą i historią pożarnictwa, ochrony przeciwpożarowej i ochotniczych straży pożarnych. Historia bowiem jest nauczycielką życia i nie można zrozumieć teraźniejszości i przyszłości bez poznania przeszłości. Przeszłość świadczy bowiem o teraźniejszości i kreuje przyszłość.

Ochrona przeciwpożarowa w Galicji ma piękną i bogatą historię. Pierwsze ustawy ogniowe wydane bowiem zostały jeszcze w 1786 r. i były to: ustawa ogniowa dla miast i miasteczek oraz ustawa ogniowa dla gmin wiejskich. Oba akty prawne wprowadzały bardzo nowatorskie – jak na owe czasy – rozwiązania, określając m.in. stan wyposażenia budynków w narzędzia ratunkowe, sposób prowadzenia akcji ratunkowej, zasady sytuowania budynków oraz nakładając obowiązek gaszenia pożarów przez wszystkich mieszkańców. Ustawy ogniowe z 1786 r. stopniowo traciły swoją aktualność i coraz bardziej nie odpowiadały zmieniającym się stosunkom społecznym, szczególnie w okresie autonomii Galicji, kiedy nastąpiło oddzielenie spraw ogólnopństwowych od krajowych oraz kiedy, wraz z polonizacją instytucji autonomicznych, nastąpiło znaczne ożywienie polityczne.

Pierwsze straże pożarne były strażami zawodowymi, inaczej zwano je płatnymi, stałymi lub gminnymi. Straż taka należała do służby gminnej, była więc instytucją gminną, a ówczesni strażacy – pompierzy – pracownikami gminy. O organizacji straży, jej uzbrojeniu oraz umundurowaniu decydowała rada gminna. W wielu przypadkach pompierzy pełnili jednocześnie służbę policjantów gminnych i latarników. Straże zawodowe organizowane były przeważnie w dużych miastach, w których pożar był trudny do opanowania. Ożywienie polityczne z lat 60. XIX w. motywowało ówczesnych do organizowania ochotniczych straży pożarnych, szczególnie po założeniu takiej straży w Krakowie w 1865 r. Za przykładem Krakowa poszło wiele innych miast i miasteczek, organizując u siebie ochotnicze straże pożarne. W tym samym roku co w Krakowie zorganizowano takie straże w Tarnowie i Gródku Jagiellońskim (obecnie na

Ukrainie), w 1867 w Wadowicach, w 1868 w Stanisławowie i we Lwowie, w 1869 r. w Bochni, w 1871 r. w Przemysłu, Brodach, Samborze i Żywcu, w 1872 r. w Bodzanowie, Chrzanowie, Gorlicach, Janowie, Okocimiu, Sokalu, Strzyżowie i Wieliczce. Ochotnicze straże pożarne początkowo wspomagały w akcji ratunkowej straże zawodowe, z czasem jednak – zwłaszcza po wydaniu ustawy z 10 lutego 1891 r. o policji ogniowej dla miast i miasteczek – przejęły obowiązki w tym zakresie.

Rozwój organizacyjny ochotniczych straży pożarnych następował bardzo dynamicznie, szczególnie zaś po uchwaleniu przez Sejm Krajowy we Lwowie ustawy z 15 listopada 1867 r. o prawie stowarzyszenia się. Straże miały wówczas charakter prawny stowarzyszeń, funkcjonowały w oparciu o uchwalony statut, który określał zakres działalności towarzystw, ich cel i zadania, prawa, obowiązki członków oraz



dr Antoni Chuchla



Poczty sztandarowe strażaków z gminy Niebylec podczas uroczystości w Strzelczyskach

organy oraz sposób reprezentacji. Uzupełnieniem statutu był regulamin służbowy, zawierający postanowienia służbowe ustalone oraz zatwierdzone przez Krajowy Związek Ochotniczych Straży Pożarnych. Organami towarzystwa było walne zgromadzenie oraz rada zawiadowcza (obecnie zarząd), kadencja zarządu trwała lat 6, z tym że co 3 lata zmieniano połowę składu rady zawiadowczej. Towarzystwa składały się z członków czynnych, wspierających i honorowych. Członkiem czynnym mógł być każdy, kto ukończył 18 lat, był fizycznie zdrowy, prowadził nieposzlakowany tryb życia oraz znał statut i regulamin. Członków czynnych i wspierających przyjmował Wydział na pisemny lub ustny wniosek dwóch innych członków. Jeżeli do kandydata nie było zarzutów, wówczas otrzymy-

wał egzemplarz statutu i regulaminu oraz składał na ręce naczelnika przed frontem wobec całego korpusu przyrzeczenie, że „wiernie” i „walnie” będzie pełnił służbę strażacką. Złamanie danego słowa równało się złamaniu słowa honoru lub przysięgi.

Dla poprawy organizacji towarzystw pożarniczych, lepszego współdziałania oraz ujednoczenia uzbrojenia i umundurowania, 31 października 1875 r. powołano we Lwowie Krajowy Związek Ochotniczych Straży Pożarnych Królestwa Galicji i Lodomerii z Wielkim Księstwem Krakowskim, zwany dalej KZOSP. Miał on również charakter stowarzyszenia, a jego członkami były poszczególne ochotnicze straże pożarne, był to więc związek stowarzyszeń. Władzami KZOSP był Zjazd, odbywający się co dwa lata w miejscu

wyznaczonym uchwałą poprzedniego Zjazdu oraz rada zawiadowcza, w skład której wchodził: naczelnik Związku, jego zastępca, sekretarz, sześciu członków wybranych na Zjeździe oraz trzech zastępców. Siedzibą KZOSP był Lwów. W tym miejscu wymienić należy wybitnych działaczy strażackich, takich jak ksiądz Adam Sapięha, długoletni prezes KZOSP, hrabia Andrzej Potocki, Agenor Gołuhowski, Alfred Zgórski, Henryk Rewakowicz, Brunon Hryniewicz, Paweł Praun, Karol Mokrzycki z Rzeszowa, czy Jerzy Osiński z Przemysła.

Tak efektywnie rozwijający się ruch strażacki, stopniowo został zahamowany. Wpływ na to miało wiele czynników, wśród których dominowały kwestie finansowe, świadomościowe i ogólne zmęczenie tą problematyką.

Działacze strażacy podejmowali jednak ciągle i bardzo różnorodne próby przeciwdziałania tym niekorzystnym zjawiskom, szczególnie w kontekście narastających czynników pogarszających stan bezpieczeństwa pożarowego, do których zaliczano drewnianą zabudowę i brak stosowania zasad zagospodarowania przestrzennego. Pierwsze ustawy budowlane, jako odrębne dokumenty wydane zostały dopiero w 1882 i 1889 r.

Jednym ze sposobów zwiększenia liczby straży pożarnych, było wykorzystanie rozwijającego się żywiołowo ruchu kółkowego. Pierwsze kółka rolnicze tworzone były w Galicji od roku 1882, na wzór kółek organizowanych w Poznańskim, a masowe ich tworzenie przypada na lata 1903-1913, w okolicach Tarnowa, Rzeszowa i Jasła, a więc rozwój kółek rolniczych towarzyszył rozwijającemu się tutaj ruchowi ludowemu. Owo wykorzystanie ruchu kółkowego dla strażactwa polegało na tym, że straże pożarne tworzone były nie jako odrębne organizacje, ale jako wewnętrzne struktury kółka rolniczego, stanowiąc jego korpus ratunkowy. Straże te nie posiadały odrębnych statutów, a podstawą prawną ich działalności były statuty kółka rolniczego. Członkowie tych straży, odmiennie niż członkowie straży związkowych – nie posiadali umundurowania, a tym co ich wyróżniała była biało-czerwona opaska noszona na prawym przedramieniu z literą K. Żywiołowy rozwój straży kółek rolniczych nastąpił po zawarciu w dniu 12 stycznia 1904 r. Układu pomiędzy Krajowym Związkiem Ochotniczych Straży Pożarnych a Towarzystwem Kółek Rolniczych. Na mocy owego Układu obydwa Towarzystwa współpracowały ze sobą, a KZOSP we Lwowie obejmował straże kółkowe patronatem, zapewniając im wszechstronną pomoc organizacyjną, w szczególności szkolenie i instruktaż. Przedstawiciele Towarzystwa Kółek Rolniczych uczestniczyli w posiedzeniach KZOSP, a przedstawiciele KZOSP byli zapraszani na posiedzenia Towarzystwa Kółek Rolniczych.

Tak więc ochotnicze straże pożarne były i są instytucjami, które bezinteresownie niosą pomoc bliźnim, o których Bolesław Chomicz, jeden z działaczy strażackich przełomu XIX i XX wieku powiedział, że są to „...instytucje, które otrzymując tak niewiele, poświęcają bliźnim wszystko, życia własnego nie wyłączając oraz że gaszą pożary materii, wzniecają ducha płomienia.

Gdzie chodzili Potoccy

Fragmenty stanisławowskich fortyfikacji miejskich, w pobliżu pałacu Potockich, odkopują studenci-historycy z Uniwersytetu Przykarpackiego.

SABINA RÓŻYCKA

Jak do tej pory na głębokości trzech metrów odkopano fragmenty ceglano-sklepienia. W czasie prac znaleziono fragmenty ceramiki i naczyń szklanych. Niedługo w tym miejscu mogło być śmietni-

sko, na które wyrzucano potłuczone naczynia.

„Szklano to różni się od współczesnego tzn. „patyną” – przypomina ona odbłask masy perłowej, przelewa się, – mówi kierownik prac archeologicznych Igor Koczekin. – Na naczyniach, wykonanych ręcznie,

są różne wzory, które datujemy na przełom XVII-XVIII wieków. Nawet z ułamków naczyń możemy odtworzyć jego kształt i realne wymiary. Badamy też ułamki ceramiki i szkła”.

W zeszłym roku archeolodzy odkopali przejście podziemne. Było

używane przez obrońców stanisławowskiej fortecy w XVII-XVIII wieku. „Jest to sklepiony korytarz, murowany z cegły, którym obrońcy wychodzili poza mury – mówi Wasyl Romaniec, prezes Stowarzyszenia „Kulturowa Spuścizna Przykarpacia”. – Przed fosą był taras. Odkopane fragmenty mogą być częścią fortyfikacji, ale żeby wyciągnąć ostateczne wnioski trzeba kopać jeszcze głębiej. Przy ścianie zachowały się dwie kazamaty – arsenał uzbrojenia i zapasów. Poniżej

kazamat – rów moszczony cegłą. Jedną z kazamat już przebadano, kolejna jest opracowywana.

Każda cegłę archeolodzy oczyszczają szpachelką i omiatają pędzlami. Ułamki naczyń osuszają na słońcu. Archeolodzy i historycy mają nadzieję na dalsze odkrycia, bo stanisławowska forteca kryje jeszcze wiele tajemnic. Na szczegółowe badania czekają też podziemia samego pałacu Potockich.

POLACY W KIJOWIE

„Na ulicach... polski język słycać co chwila; we wszystkich magazynach, sklepach, hotelach, restauracjach...; księgarnie polskie są tu ogromne; teatr, choć przyjechał w środku lata, interesy robił dobre; firm polskich mnóstwo; ...dzięki pracy i roztropności, dzięki zamożności i solidarności, stanowimy żywiol poważny, z którym tam, gdzie idzie o postęp, o kulturę, o ulepszenie moralnych, materialnych, społecznych i politycznych warunków życia, każda grupa czynna: rząd czy partie, ściśle porachować się będą zmuszone” – Józef Ignacy Kraszewski.

LEON IDZIKOWSKI –

Polak, kijowianin, przedsiębiorca, księgarz i wydawca

Z okazji 185. rocznicy urodzin (część I)

Do grona wybitnych Polaków, talent których rozkwitł na ziemi ukraińskiej należy Leon Idzikowski, założyciel najświetniejszej i najpotężniejszej firmy wydawniczej „Leon Idzikowski”, odgrywającej ogromną rolę w życiu kulturalnym zarówno Kijowa, jak i całego Cesarstwa Rosyjskiego, a także międzywojennej Polski.

WIKTORIA RADIK
prezes KN-KSP „Zgoda”

Jestem muzykiem-dyrygentem chóru, ale lubię też śpiewać solo. Przygotowując się do kolejnego koncertu często korzystam z bibliotek. Od czasu do czasu wpadają mi do rąk stare, pożółkłe unikatowe wydania nut. Nie wiem dla czego, ale pewnego razu zwróciłam uwagę na nazwę przedrewolucyjnej firmy wydawniczej: „Leon Idzikowski”. Polskie nazwisko! Piękne wydanie. Rok 1892. Kolorowa okładka stwarza nastrój i podaje potrzebne informacje o autorach. Wertuję karty – cudownie! Przepelnia mnie radość: każda nutka widoczna, każdy muzyczny termin czytelny, każdy znak zrozumiały! I czcionka (o, jak że to jest ważne dla wykonawcy), którą spisane są słowa pod nutami, tak wspaniale!

Odwracam tytułową stronicę, odczytuje adres wydawnictwa i?... No, niemożliwie, przecież ta firma „Leon Idzikowski” ponad 100 lat temu mieściła się w moim mieście, w Kijowie, na Kreszczatiku! Zrozumiałam, że trzymam w rękach bezcenne świadectwo obecności polskiej w Kijowie na przełomie XIX-XX w., teraz, na pewno, zapomnianej. Postanowiłam więc najpierw sama najwięcej dowiedzieć się o działalności tego wydawnictwa, a potem przekazać moją wiedzę innym.

Od roku 1994 my – tzn. Kijowskie Narodowościowo-Kulturalne Stowarzyszenie Polaków „Zgoda” opiekujemy się mogiłą Leona Idzikowskiego, która znajduje się w pierwszej polskiej kwaterze na cmentarzu Bajkowa. Napis na pomniku głosi:

Leon Idzikowski,
Rodem z Krakowa.
Żył lat 38, zmarł w 1865r.
Bracie, westchnij do BOGA

Co rok sprzątam, składamy kwiaty, zapalamy znicze, wnosimy modlitwę. Jest to jeden z najstarszych polskich pochówków. Przy mogile postawiliśmy tabliczkę: pod opieką KNKSP „Zgoda”.

W poszukiwaniu informacji zwracałam się do historyków, znawców Kijowa, pracowników naukowych muzeum, archiwum i bibliotek. Najcenniejszymi źródłami dla mnie były:



Witryny księgarni Leona Idzikowskiego na Kreszczatiku, największej polskiej księgarni i wydawnictwa w Kijowie, około 1900 r.



Hersylia Idzikowska 1908 r.

książka doktora Tadeusza Zienkiewicza „Polskie życie literackie w Kijowie w latach 1905-1918”, wyd. w Olsztynie, w roku 1990 oraz czasopismo ukraińskie „Бібліотечний вісник” nr 3 z 2009 r. i zamieszczony w nim artykuł Iryny Sawczenko, pracownika naukowego Narodowej Biblioteki im. W. Wernackiego, archiwisty wydziału nutowego.

Życie Polaków po zaborem rosyjskim

Analizując życie Polaków na Kresach, doktor Zienkiewicz zaznaczał, że „...podstawę ludności polskiej na Ukrainie prawobrzeżnej stanowili Polacy obecni tu od wielu stuleci, przechowujący dziedzictwo historyczno-

kulturowe Rzeczypospolitej przedrozbiorowej. Mieszkali tu chłopci, liczne było polskie ziemiaństwo, sporo było drobnej szlachty..., a od połowy XIX wieku wzrosła emigracja zarobkowa, mająca również charakter polityczny. Liczba Polaków w Kijowie w roku 1897 stanowiła 17 tysięcy, w 1900 – ponad 35 tys., 1909 – około 44 tys., a w 1915 – ponad 100 tys.”.

Józef Ignacy Kraszewski wspominał: „Na ulicach... polski język słycać co chwila; we wszystkich magazynach, sklepach, hotelach, restauracjach...; księgarnie polskie są tu ogromne; teatr, choć przyjechał w środku lata, interesy robił dobre; firm polskich mnóstwo...; dzięki pracy i roztropności, dzięki zamożności i solidarności, stanowimy żywiol poważny, z którym tam, gdzie idzie o postęp, o kulturę, o ulepszenie moralnych, materialnych, społecznych i politycznych warunków życia, każda grupa czynna: rząd czy partie, ściśle porachować się będą zmuszone”.

Prowadzone przez Polaków nowoczesne magazyny, renomowane firmy, banki, hotele, zakłady rzemieślnicze mieściły się na całej długości centralnej ulicy Kreszczatik, a także na sąsiednich ulicach: Funduklejewskiej, Luteranśkiej, Puszczińskiej, Proriecznej, Wielkiej Włodzimierskiej, Nikolajewskiej i innych. Polacy tworzyli w Kijowie – elitę społeczną i intelektualną. Coraz liczniejsze były

placówki kulturalne, w tym księgarnie, biblioteki, czytelnie.

Najświetniejszą i najpotężniejszą firmą wydawniczą, odgrywającą ogromną rolę w życiu kulturalnym zarówno Kijowa, tak i Imperium Rosyjskiego na przełomie wieków była firma „Leon Idzikowski”. Szkoda, że historia nie zostawiła dla potomków szerszych wiadomości o jej założycielu Leonie Idzikowskim.

Wiadomo, że urodził się w 1827 w Krakowie a jego rodzicami byli: Wincenty Idzikowski i Katarzyna Pełczyńska. Większość życia spędził w Kijowie. Dniem założenia firmy jest 28 grudnia 1858 roku, jednak działalność wydawnicza zaczęła się dopiero w roku 1859. Księgarnia „Леон Ідзіковський” mieściła się w kamienicy nr 29 przy ul. Kreszczatik (nieдалеко dzisiejszej stacji Metro „Kreszczatik”). Już za czasów swego założyciela – Leona Idzikowskiego firma nie tylko sprzedawała, ale

Liczba Polaków w Kijowie w roku 1897 stanowiła 17 tysięcy, w 1900 – ponad 35 tys., 1909 – około 44 tys., a w 1915 – ponad 100 tys.



Nuty „Trzy Polskie Hymny Narodowe”, Wydawca Leon Idzikowski Warszawa – Kijów, około 1905 r.

i wydawała książki; blisko 100 pozycji na rok, organizowała też spotkania literatów. Liczba zatrudnionych pracowników sięgała około 150 osób.

Działalność Firmy Wydawniczej „Leon Idzikowski”

Nieoczekiwanie, 18 maja 1865 roku w wieku 38 lat Leon Idzikowski umiera. Po jego śmierci firmę objęła żona, Hersylia z Buharewiczów (1832–1917), prowadząc ją przez 32 lata, aż od roku 1897. Następnie, do 1920 roku kierował nią syn Władysław (27.05.1864–10.06.1944). Pani Hersylia zostawiła nazwę firmy „Leon Idzikowski” i aktywnie wzięła się do jej rozbudowy. Z czasem, firma stała się największą oficyną wydawniczą na Rusi, jedną z największych w imperium, co więcej: liczącą się w Europie, utrzymującą kontakty z księgarniami Królestwa Polskiego i Galijski, Francji, Niemiec, Austrii, Włoch, z firmami w Ameryce.

W latach 1870–1873 z inicjatywy Hersylii Idzikowskiej przy księgarni założono bibliotekę z czytelnią, w której, dla jednoczesnej obsługi klientów, zatrudniono dziesięciu pracowników. Do działu księgarskiego dołączono dział nut, który już pod koniec XIX wieku stanowił największy zbiór wydawnictw nutowych w Rosji. „Idzikowski” był dostawcą nut dla konserwatorium w Kijowie i dla Instytutu Muzycznego w Warszawie. Ogółem opublikowano kilka tysięcy nut. Wydawano utwory kompozytorów polskich: Chopina, Ogińskiego,

Szymanowskiej, Paderewskiego, Zaremby, Zawadzkiego, Ziętarskiego, Żeleńskiego, Karłowicza, Różyckiego, Wieniawskiego i innych, a także twórców innych narodowości, zwłaszcza ukraińskich: M. Łysenki, K. Stecenki, P. Niszczyrńskiego, A. Kocypyńskiego, O. Koszyca, J. Stepowego, M. Leontowicza i inne, w tym-rosyjskich i niemieckich. Wydawniczy repertuar był bardzo urozmaicony: opery, operetki, klasyczne wokalne, arie, utwory na fortepian i inne muzyczne instrumenty, zespoły instrumentalne, muzyka kameralna, rozrywkowa, piosenka ludowa oraz repertuar pedagogiczny.

W roku 1896 firma wykupiła wydawnictwo B. Korejwy razem z prawami autorskimi wydania utworów



Wnętrze sali księgarni Leona Idzikowskiego

ukraińskich kompozytorów w tym i M. Łysenki.

W roku 1897 przy wydawnictwie założono biuro koncertowe, które prowadziła Maria Jaszczewska (starsza córka Leona Idzikowskiego, śpiewaczka). To właśnie jej dedykował swój romans „Моя милованко” do st. A. Mickiewicza w tłumaczeniu M. Staryckiego, ukraiński kompozytor Mikołaj Łysenko. Biuro prowadziło urozmaiconą działalność koncertową, zapraszając na występy gościnne wybitnych muzyków: I. Paderewskiego, S. Rachmaninowa, A. Rubinsztejn, F. Szalapina, K. Szymanowskiego, P. Czajkowskiego, Wł. Żeleńskiego, E. Młynarskiego, J. Korolewicz-Wajdową i wielu innych... W roku 1897 utworzono salon artystyczny z galerią obrazów oraz agencją pism, internat dla adeptów księgarstwa i hurtownie „Komis hurt”. W roku 1899 założono

przy ul. Kreszczatik 33/35 księgarnię pod nazwą „Władysław Idzikowski”, później jeszcze dodatkowo na Kreszczatiku 27.

Nie tylko księgarnia – centrum życia kulturalnego

Księgarnia „Leon Idzikowski” oferowała książki polskie i obce, można tam było kupić i zaprenumerować prasę z całej niemal Europy, wypożyczyć książki w kilku językach, wysłuchać koncertu. Firma stała się miejscem spotkań inteligencji polskiej, ukraińskiej i rosyjskiej. Księgarnia mieściła się w parterowym domu i miała 50 pokoi. Składała się z kilku działów: działu sprzedaży pocztówek i reprodukcji, działu polskich książek, książek rosyjskich, działu zagranicznego

(w językach niemieckim, francuskim, angielskim, włoskim), książek dla dzieci i działu nut. Książki sprowadzano z Warszawy, Krakowa, Lwowa, Wilna, Petersburgu, Poznania, Łodzi, Żytomierza, Odessy, Moskwy i innych miast... Tu można było nabyć utwory wielu polskich autorów zarówno wydanych w innych miejscach, jak i własnego wydania: Kraszewskiego, Konopnickiej, Orzeszkowej, Sienkiewicza, Bączkowskiego, Sowińskiego, Wysockiego, Szewczenki, Mickiewicza, Słowackiego, Lenartowicza, Syrokomli, Rydla, Wyspiańskiego, Zapolskiej, Przybyszewskiego i wielu innych. W katalogu z 1913 roku zamieszczono ponad 3000 wydanych tytułów. W latach 1865–1920 firma wydała około 7 tysięcy tytułów.

Włodzimierz Bartoszewicz, świadek tamtych czasów wspomina: „W 1906 r. rodzice moi postanowili osie-

dlić się na stałe w Kijowie. Na wprost wylotu ulicy Proreznaj, po drugiej stronie Kreszczatiku, stał wśród wysokich kamienic mały parterowy, kryty papą domek. Mieściła się w nim największa kijowska księgarnia Leona Idzikowskiego. Księgarnia posiadała szereg działów, a wśród nich doskonale zaopatrzone działy muzyczny. U Idzikowskiego dostać można było wszystko, co ukazywało się w druku, zarówno w języku rosyjskim, jak i polskim, francuskim, angielskim i niemieckim. Można też było za pośrednictwem księgarni sprowadzić wszystkie nowości lub zaabonować pisma. W osobnym, oddalonym nieco pomieszczeniu, do którego wchodziło się po schodkach, dwa fortepiany rozbrzmiewały przez cały dzień muzyką. Klienci przegrywali na nich nowe wydania nut. Spotkać tam można było najslawniejszych wirtuozów, bądź mieszkających w Kijowie, czy na Kreskach, bądź przybyłych na gościnne występy z Cesarstwa i z całej Europy. W innych pokojach uprzejmi, doskonale obeznani z literaturą ekspedienty sprzedawali książki, polecali ciekawsze powieści, doradzali zakupienie ostatnich nowości. Wśród publiczności uwijał się sam właściciel pan Idzikowski, usłużny, sprzedając grzeczny, mówiący wszystkimi językami, znający wszystkich, zawsze gotowy do zaspokojenia najbardziej nieoczekiwanych życzeń klientów”.

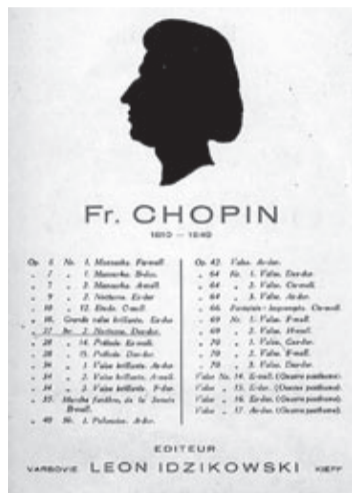
W roku 1914 wypożyczalnia i czytelnia firmy „Leon Idzikowski” były największymi w Kijowie i posiadały 173 tysiące tomów, w tym książek polskich – 48 tys., rosyjskich ponad 100 tys., w innych językach ponad 25 tysięcy. Corocznie czytelnia przenumerowała od 110 do 140 czasopism. Oplata za korzystanie z biblioteki była umiarkowana i stanowiła 50 kop. na miesiąc.

Czytelnia mieściła się w sali, posiadającej oszklony dach, górne galerie i liczne pokoje boczne. Czynna była codziennie od godz. 9:00 do 17:00. Czytelnia ta budziła podziw przyjeźdźców; jednocześnie mogło się w niej zmieścić do 500 osób. Tak atrakcyjna sala sprawiała również funkcje poetyczno-muzycznego salonu.

Od roku 1911 istniała filia firmy w Warszawie przy ul. Marszałkowskiej

119. Tu przeniósł się po opuszczeniu Kijowa, Władysław Idzikowski z synami Wacławem i Mieczysławem. Była tu księgarnia, czytelnia, skład nut i płyt gramofonowych. W tym czasie własne księgarnie i magazyny mieli Idzikowscy w Wilnie, Wławyostoku, Woroneżu, Jekaterynosławie (dziś Dniepropietrowsku), Krakowie, Lwowie, Moskwie, Odessie, Rostowie nad Donem, Petersburgu i Charkowie.

15.08.1917 roku umiera Hersylia Idzikowska. Gdzie została pochowana – nie wiadomo. W czasie bolszewickiej okupacji Kijowa w lutym 1918 roku księgarnia była częściowo zrabowana i spalona. Resztę majątku firmy „Leon Idzikowski”, pod koniec roku 1919 władze sowieckie znacjonalizowały. Książki polskie



Strona tytułowa nut z utworami F. Chopina, wydanych Firmą L. Idzikowskiego



Władysław Idzikowski, syn Leona Idzikowskiego, około 1905 r.

trafiły do Centralnej Polskiej Biblioteki w Kijowie (1920–30), a dział nut został przemianowany na: Kijowski Dział Nut przy Państwowym Wydawnictwie Ukrainy.

Firma „Leon Idzikowski” ostatecznie przeniosła się do Warszawy na Aleje Jerolimskie 18, gdzie istniała aż do 1944 roku. Stało się tak, że prawa autorskie na wydanie nut ukraińskich kompozytorów pozostały poza terytorium Ukrainy, w Polsce. W związku z nadchodzącym 25-leciem zgonu Mykoły Łysenki, Władysław Idzikowski zwrócił się do metropolity Andrzeja Szeptyckiego z propozycją o wykupienie praw autorskich. W roku 1937 ta sprawa została zrealizowana i prawa autorskie razem z rękopisami na około 660 tytułów ukraińskich kompozytorów, w tym i na 350 utworów sławnego Mykoły Łysenki wróciły na Zachodnią Ukrainę i stały się własnością biblioteki Andrzeja Szeptyckiego, skąd w roku 1947 w częściach trafiły do Moskwy i Kijowa.

10 czerwca 1944 r. zmarł Władysław Idzikowski, a niedługo w sierpniu, w czasie powstania warszawskiego spłonęły wszystkie pomieszczenia potężnej niegdyś Firmy „Leon Idzikowski” z prawie całym majątkiem. W latach 1945–1950 na tym miejscu czynny był antykwariat, który z czasem zlikwidowano...

Mineły lata. Ja, absolwentka Narodowej Akademii Muzycznej im. P. Czajkowskiego w Kijowie, siedzę w czytelni biblioteki mojej Alma Mater, okna której wychodzą na starą miejską ulicę imienia Polaka Władysława Horodeckiego, przekładam postrzępione kartki z nutami, rozłożone na stole i rozmyślam. Jak mało wiemy o historii naszego kraju, miasta czy ulicy? O tych niepospolitych osobistościach, którym my, potomkowie, zawdzięczamy postęp oraz rozwój kultury i nauki. Oglądam się. Do czytelni wchodzi i wychodzą studenci, młodzi artyści trzymając w rekach stopy nut. Czy wiedzą, że większość z nich – to przedruki wydań firmy Idzikowskiego? Chyba nie. Rozmyślam..., co ja osobiście mogę zrobić dla upamiętnienia właśnie tej wybitnej postaci, którą był Polak i kijowianin – Leon Idzikowski?

(cdn.)

Stanisławowska Matka Boska z Gdańska

W kaplicy cerkwi greckokatolickiej w Iwano-Frankowsku przy ul. Mykitynieckiej, na peryferiach miasta, wisi kopia cudownego obrazu Matki Boskiej, którą z Gdańska przywiózł miejscowy kapłan Wołodimir Wintoniw. W Gdańsku znajduje się oryginał słynnego obrazu, który do końca II wojny światowej był w kościele ormiańskim w Stanisławowie.

SABINA RÓŻYCKA tekst i zdjęcie

Do tej kapliczki przychodzą co dnia dziesiątki mieszkańców miasta i przyjeźdźców, aby pomodlić się przed cudownym obrazem, który był jednym z duchownych symboli miasta.

„Ta ikona jest kopią obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, – opowiada ksiądz Wintoniw. – Ma jednak pewne różnice. Po raz pierwszy wspomniano o niej w kronikach kościoła w 1742 roku. Zaznaczone jest tam, że obraz został namalowany przez 70-letniego malarza ikon Daniela dla sekretarza gminy ormiańskiej Doninga. Gmina ormiańska w Stanisławowie była dość znaczna. Początkowo Ormianin miał ją u siebie w domu. Gdy prawie

oślepił i modlił się żarliwie przed obrazem – stał się cud – mężczyzna odzyskał wzrok. Ale zobaczył, że na obliczu Matki Boskiej pojawiły się łzy. Czując się niegodnym, odniósł obraz do kościoła ormiańskiego. Wtedy łzy na obrazie stały się jeszcze bardziej widoczne. Fakt ten został odnotowany komisynie przez osoby świeckie i kapłanów 22 sierpnia 1742 roku. Płótno, którym wycierano obraz, też stało się relikwią. Za rok, też 22 sierpnia, po uroczystym nabożeństwie, płótno wystawiono, aby wierni mogli go dotknąć. Potem wystawiano go co soboty, a ikona, która stała się relikwią całego miasta, stępnęła licznymi cudami i uzdrowieniami”.

Z wdzięczności wierni obdarowywali obraz srebrnymi i złotymi wotami



w kształcie serc, rąk nóg, głowy – członków, które zostały cudownie uleczone. Świątynia została ogłoszona miejscem odpustowym dla wszystkich konfesji chrześcijańskich. Na odpusty ściągali ludzie z całej Europy. W 1936 roku u stóp obrazu stały już 23 szafki, wypełnione wotami (było ich 738). W

1937 roku obraz został koronowany koronami papieskimi przez hierarchów trzech konfesji. Poprzedziła tę ceremonię wytrwała praca informacyjna, dotycząca wieku obrazu, cudownych uzdrowień i innych łask, które otrzymali wierni dzięki wstawianictwu Marki Boskiej. W specjalnej księdze zgromadzono 9 tys. zapisów udokumentowanych cudów. Przebieg ceremonii transmitowano przez radio, nakręcono o tym film, który, niestety, zaginął w czasie wojny.

Po zajęciu Stanisławowa przez Sowieców ksiądz Kazimierz Filipiak wywiózł ikonę do Polski, a sam powiedział władzom, że ikona znajduje się na frontonie świątyni pomiędzy wieżami. Była to tylko replika ku ozdobie kościoła. Początkowo w Polsce obraz

przechowywało ormiańskie małżeństwo, a później ks. Filipiak zabrał go do siebie do Tymbarku. W 1958 roku przeniósł się do Gdańska do zniszczonej świątyni św. Piotra i Pawła. W 1959 roku obraz uroczystie został wniesiony do ocalałej kaplicy tego kościoła. W 1987 roku, w 50. rocznicę koronacji obrazu, modlił się przed nim papież Jan Paweł II. Ikona nadal znajduje się w Gdańsku.

Wołodimir Wintoniw przez pewien czas pracował w Polsce. Dowiedział się o cudownym stanisławowskim obrazie i zaprzagnął przywrócić go miastu. W 2010 roku przywiózł dokładną kopię obrazu Matki Boskiej, która uważana jest za wspomóżcielkę miasta i jego największą świętość.

KG

Polska sztuka w muzeum w Sumach

15 maja br. w Sumach w Muzeum Sztuki im. Nykanora Onackiego otwarto wystawę „Polska sztuka od XVIII do początku XX wieku ze zbiorów muzeum.” Ekspozowane są obrazy, grafika, rysunki, dzieła sztuki użytkowej, falerystyki (medale okolicznościowe) i sfragistyki (pieczętki). Polska kolekcja sztuki obejmuje ponad 300. dzieł, które przedstawiają znane osobistości i ważne wydarzenia historyczne w Polsce. Przedstawione dzieła pochodzą z kolekcji Polaka, Oskara Hansena i są podstawą kolekcji muzeum.

MARIA KUCZYŃSKA
tekst i zdjęcie oraz ilustracje
z katalogu muzeum

Oskar Hansen, dyrektor zarządu spółki Białgorodzko-Sumskiej Kolei Żelaznej w carskiej Rosji, był miłośnikiem i znawcą starożytności. Mając talent artystyczny, poczucie piękna, zbierał malarstwo i dzieła sztuki użytkowej. Przemysłowiec i filantrop, Oskar Hansen zaangażowany był w działalność charytatywną. Finansował polską drukarnię w Kijowie. W 1915 w Sumach w szpitalu Czerwonego Krzyża zorganizował z własnych zbiorów wystawę „obrazów i przedmiotów sztuki starożytnej”. Zebrane pieniądze przeznaczone zostały na wsparcie biednych polskich rodzin, które ucierpiały podczas I wojny światowej. O. Hansen mieszkał w Kijowie, ale w obliczu zagrożenia, w czasie działań wojennych w 1918 roku, przeniósł najbardziej wartościowe eksponaty swej kolekcji do swojej matki, do Sum, w nadziei, że na prowincji zostaną przechowane lepiej. W 1919 roku kolekcja została jednak znacjonalizowana przez bolszewików i na jej podstawie zostało utworzone muzeum. Zrządzeniem losu kolekcja nie zaginęła, nie uległa rozproszeniu i przetrwała do naszych dni.

O. Hansen zebrał dzieła znanych polskich malarzy XIX i początku XX wieku: G. Budkowskiego, W. Kotarbińskiego, J. Stanisławskiego, F. Wygrzywalskiego, A. Orłowskiego, M. Jabłońskiego i innych. Zebrane są dzieła polskich artystów, reprezentujących tradycje sztuki akademickiej, realistycznej i symbolicznej. Zaprojektowane w tradycji realizmu krytycznego dzieło G. Machniewicza – „Stara z dzieckiem”, liryczne pejzaże E. Wrzeszcza i J. Stanisławskiego, mistyczne i symboliczne dzieła W. Kotarbińskiego, realistyczne i fantastyczne F. Wygrzywalskiego imponują publiczności i na długo zapadają w pamięć grafiki A. Orłowskiego, J. Kosaka, F. Piwarskiego, M. Płońskiego, F. Kostrzewskiego, G. Redlicha, W. Kotarbińskiego, E. Andriollego i innych. Wszystkie te prace, pochodzące ze zbiorów muzeum, reprezentowały teraz polską sztukę.

Na wystawie ekspozowane są dwie grafiki Henryka Redlicha wykonane na podstawie obrazów Jana Matejki – „Kazanie Skargi” i „Unia Lubelska. Również mistrz Barre, w 1875 roku poświęcił Janowi Matejce pamiątkowy medal. Fragment z obrazu J. Matejki „Kazanie Skargi” wykorzystał Witold Bieliński w 1912 roku przy tworzeniu medalu, poświęconego Piotrowi Skardze (1536-1612) – wybitnej postaci, patriocie, działaczowi społecznemu i kapłanowi, który zwracając się w swym kazaniu z 1592 r. do Sejmu, do magnatów i do króla Zygmunta III powiedział: „Serca wasze podzieliły się, teraz zginiecie. Te wewnętrzne podziały doprowadzą was do niewoli, w której umrą i wysłane będą wasze wolności”.



Otwarcie wystawy



Medal pamięci powstańców „Braci-Rusinów”. Tasset, według projektu C. K. Norwida, Paryż 1874

Prezentowane medale są wystawiane po raz pierwszy, podkreślono głównie ich poziom artystyczny. Pod koniec XIX wieku pod wpływem przenikających do Polski z Europy nowych modernistycznych tendencji rozwoju interpretowane są w sposób bardziej artystyczny, swobodny sposób. Na medalach przedstawiano Mikołaja Kopernika, Fryderyka Chopina, Mikołaja Reja, pisarzy Zygmunta Kaczkowskiego i Józefa Kraszewskiego i innych. Wiele medali noszący patriotyczny charakter, zostało stworzone nie tylko przez polskich, ale także przez francuskich mistrzów na zlecenie kręgu polskiej emigracji. Mistrz F. Caunois stworzył medal ku czci księcia Józefa Poniatowskiego (1763-1813). Na odwrocie medalu jest napis: „Bóg dał mi honor Polaków, tylko Jemu go oddam”. Prezentowany jest i graficzny portret i J. Poniatowskiego, autorów Bennera (Warszawa) i grawera F. Johna (Wiedeń). Medale prezentują powstanie Kościuszkowskie w 1794 roku i powstania w 1830-1831, 1863, w 1905 roku. W powstańczych medalach często przedstawiana jest trójdzielna tarcza, obejmująca herby: litewską „Pogoń”, polskiego „Orła

Białego” i ukraińskiego „Archanioła Michała”.

Mistrz Barre w 1847 r. dedykował medal Adamowi Jerzemu Czartoryskiemu (1770-1861) – „...wodzowi polskiego powstania 1830 roku, ...opiekunowi emigrantów, którzy ze stoickim spokojem odważnie trwają mimo trudności, niezwykłemu w swej wierności”. Był przewodniczącym Rządu Narodowego powstania, po upadku którego w 1831 roku udał się na emigrację do Francji. Paryska rezydencja księcia A. Czartoryskiego – Hotel Lambert, połączyła polskich patriotów. Jego dyplomatyczne stosunki z rządami krajów europejskich miały na celu wesprzeć walkę o niepodległość Polski. Pod wrażeniem obcowania z księciem Czartoryskim w 1831 roku, lord Dudley Stuart Kutts (1803-1854), zaczął aktywnie wspomagać polskich emigrantów. Był liberałem, żarliwym zwolennikiem niepodległości Polski, był założycielem i przewodniczącym w Londynie Literackiego Stowarzyszenia Przyjaciół Polski. W 1859 roku A. Bovy stworzył medal na 5. rocznicę śmierci D. Sturta. F. Wurden w 1859 r. stworzył medal, dedykowany medal wybitnemu uczonemu, historykowi, prof. Uniwersytetu Wileńskiego, politykowi Joachimowi Lelewelowi (1786-1861). W czasie powstania listopadowego w 1831 roku był przewodniczącym Towarzystwa Patriotycznego, członkiem rządu cywilnego, posłem na sejm powstańczy. Po upadku powstania wraz z tysiącami Polaków przeniósł się na emigrację. W 1831 roku założył w Paryżu Komitet Narodowy Polski, który stawiał sobie za cel odrodzenie Polski jako republiki, utrzymywał kontakty z innymi krajami walczącymi o wolność i brał udział w walce. Polacy emigranci byli też aktywni twórczo. W 1844 roku dzięki



Medal poświęcony Kazimierzowi Wielkiemu, Władysławowi Jagielle i królowej Jadwidze, W. Urojanowski 1900

staraniu księcia Adama Czartoryskiego po raz pierwszy w Europie powstał Departament Języków i Literatur Słowiańskich w College de France, profesorem którego był wybitny polski poeta Adam Mickiewicz. Mistrz Fecit Borrel wykonał medal z okazji rocznicy Kolegium. Pod hasłem „Za wolność naszą i waszą” polscy imigranci brali udział w walce narodów Europy w latach 1848-1849. Ta walka też jest odzwierciedlona w medalu poświęconym Józefowi Bemowi i Janowi Henrykowi Dąbrowskiemu.

Wystawiony jest bardzo ciekawy medal poświęcony „Braciom Rusinom, zamordowanym przez cara moskiewskiego za wierność wobec Kościoła i Polski”. W styczniu 1874 roku na Boże Narodzenie władze

carskie zamykały cerkwie obrządku unickiego, uniemożliwiając przeprowadzenie liturgii we wsiach Polubice, Drelów i Pratulini. Akcja zakończyła się strzałami carskich kozaków do chłopów, którzy bronili kościoła. W 1875 roku w kole polskiej emigracji w Paryżu z inicjatywy Cypriana Kamila Norwida (1821-1883) wydano ten pamiątkowy medal. 06.10.1996 Papież Jan Paweł II uznał ofiary tych wydarzeń za męczenników.

Z XVII wieku pochodzi tradycja przedstawiania na medalach królów i ich symboli heraldycznych. Bicie małych ilości medali, zarówno nowych, jak i medali-replik były powszechne dla mennic Sankt Petersburga, Paryża i Warszawy. Ekspozowane są medale poświęcone królom: Stefanowi Batoremu, Janowi Kazimierzowi i królowej Ludwice Marii Gonzadze, wdowie po królu Polski Władysławie IV, Janowi III Sobieskiemu, Augustowi III Wettinowi-Sas i królowej Marii Józefie z Habsburgów. Wysoki poziom artystyczny prezentuje pamiątkowy medal 500-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego, który wykonał w 1900 r. W. Urojanowski.

moc krzyżaków i cała moc niemiec-ka, które zalewała kraje słowiańskie, o polską rozbiła się pierś”.

Krótką treść medalu pozwala połączyć w precyzyjnej kompozycji społeczne i ideologiczne pojęcia epoki, skomplikowany bieg historii z kilkoma heroicznymi obrazami. Ze względu na głębię treści i przedstawienie wydarzeń historycznych dzieła falerystyki (sztuki medalierskiej) mają szczególną kulturalno-artystyczną wartość.

W kolekcji muzeum zachowało się wiele cennych pieczętek polskiego pochodzenia z XVIII-XIX wieków, grawerowanych w metalu i kamieniu. W tym czasie pieczętki wykorzystywali znani działacze polityczni, społeczni i wojskowi a także były używane przez urzędy cywilne i wojskowe, wspólnoty kościelne. Na przykład, osobista owalna pieczęć z napisem „Niemcewicz” należała do słynnego publicyście i osobistości



Medal poświęcony Janowi Matejce, Barre 1875

politycznej, inicjatora założenia Biblioteki Polskiej w Paryżu, adiutanta T. Kościuszki Juliana Niemcewicza (1757-1841). W kolekcji zebrano różnorodne pieczęcie wojskowe. Unikalna jest pieczęć z napisem „Szósty pułk kawalerii polskiej legionu trzeciego”. Legiony Polskie zostały założone w 1796 roku przez generała Jana Henryka Dąbrowskiego na emigracji we Włoszech. Legioniści mieli hasło: „Wszyscy wolni ludzie są braćmi”. Żyli legendą powstania Kościuszki i uznawali go za swego wodza. W XIX wieku grawerowano wiele pieczętek z podobizną popiersia Kościuszki w czapce-konfederatce na głowie. Na matrycy pieczęci każdy mógł wygrawerować swoje inicjały. Taką małą pieczęć z inicjałami „JD” zaprezentowane na wystawie, a obok – pieczęć pamiątkowa z napisem: „Pieczęć najwyższego wodza sił zbrojnych narodu. Wolność. Jedność. Niepodległość. 24 marca 1794”. Tak, więc pieczętki – to artystyczne i historyczne artefakty, które

rzucają światło na prawdziwą historię kraju.

Wiele uwagi O. Hansen poświęcił i dziełom sztuki zdobniczej, zwłaszcza porcelanie, szklę i kaflom. Manufaktura majoliki artystycznej została założona w Nieborowie przez księcia Michała Piotra Radziwiłła. Motywy dekoracyjne tej manufaktury początkowo oparte były na wzorach starych europejskich centrów majoliki, takich jak Urbino i Faenza we Włoszech, Nevers i Rouen Myustye we Francji, w Delft w Holandii. Później, pod wpływem



Medal poświęcony Mikołajowi Rejowi, Fec Raszka, XIX w.



Medal dedykowany Adamowi Jerzemu Czartoryskiemu, Barre 1847

krytyki Bolesława Prusa, książkę zaapelował do uczuć narodowych i patriotycznych, aby przedstawiać rodzime krajobrazy i codzienne życie. W czasach swojego rozkwitu manufaktura produkowała wspaniale dekorowane piecze i kominki, wazony, amfory i żardyniery, talerze i inne przedmioty, służące do celów praktycznych i dekoracyjnych. Projektowaniem i czasami dekoracją wyrobów zajmował się osobiście książę. W ekspozycji przedstawiona jest talerz z motywem dekoracyjnym „Husaria” (lata 80. XIX wieku).

Wśród dzieł europejskiego szkła artystycznego, zebranego przez Oskara Hansena, zaszczytne miejsce zajmuje produkcja znanych hut

kryształu, które słynne były w Polsce w XVIII wieku, jak również wykonane według europejskich wzorów w prywatnych fabrykach w Polsce w XIX wieku kolorowe szklane naczynia w oprawie metalowej. Bardzo wydajną była huta w Nalibokach (tereny współczesnej Białorusi), która należała do członków potężnej dynastii magnackiej Radziwiłłów. W 1722 roku Anna Katarzyna Radziwiłł (1676-1746) założyła w majątku męża fabrykę, która swym wyposażeniem nie ustępowała najlepszym europejskim hutom szkła kryształowego. Szczyt produkcja osiągnęła za życia Hieronima Florena i Michała Kazimierza Nieświeskich – synów Anny Katarzyny i Karola Stanisława Radziwiłła. To właśnie w tych ich fabrykach wykonano dzieła, które są eksponowane na wystawie – flet z podobizną Orła Białego i puchar z pelikanem (symbolem wiary chrześcijańskiej), karafka



Medal z okazji 500-lecia bitwy pod Grunwaldem, 1910

(karafka lub flaszka) z wąską, prosto osadzoną szyjką. Oprócz użytkowego i estetycznego, produkt ten ma znaczenie historyczne, ponieważ jest udekorowany dużym herbem rodzimym książąt Radziwiłłów.

Naukowcy Muzeum Sztuki w Sumach przygotowali dużą ilość materiału do publikacji katalogu „Polska sztuka XVIII – początku XX wieku ze zbiorów muzeum”. Niestety, muzeum nie ma funduszy na opracowanie tej wersji katalogu i szuka wsparcia finansowego. Oskar Hansen starał się stworzyć kolekcję sztuki kompletną i całościową, która stałaby się swego rodzaju podsumowaniem historycznych epok. Historii Polski i Ukrainy, nie można rozpatrywać inaczej, aniżeli na tle całej Europy. Wystawione eksponaty pozwalają zanurzyć się w głąb minionych epok, pokazać w pełni wpływ, oddziaływanie i wzajemne przenikanie się kultur narodów europejskich.

KG

Szok! Monstrancja jako dekoracja bramy

ks. MARIAN SKOWYRA

Niedawno, będąc w tłumackim rejonie i dokumentując stare kościoły rzymskokatolickie, zostałem zaskoczony. Zwróciłem uwagę na dekorację bramy wejściowej na dziedziniec ogromnej cerkwi należącej do obrządku ukraińskiego prawosławia autokefalicznego we wsi Kutyszcz. Sytuacja była bezprecedensowa: bramę wieńczyła stara monstrancja. Wiele już dziwactw widziałem..., ale tego nie można zostawić bez komentarza.

Monstrancja jest naczyniem liturgicznym, służącym w liturgii katolickiej do umieszczania w nim konsekrowanej hostii, celem wystawiania na ołtarz podczas nabożeństw, adoracji, błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem oraz w czasie procesji eucharystycznych, szczególnie w czasie uroczystości Bożego Ciała. Monstrancje służą do błogostawieństwa wiernych Najświęt-



szym Sakramentem, a również są wystawiane na Bożym Grobie do adoracji. Umieszczona na bramie we wsi Kutyszcz monstrancja – to zachowana „Gloria” z XIX wieku z repozytorium dla hostii. Brak tam stopy (podstawy monstrancji). Możliwe, że jest w starej

opuszczonej cerkwi lub została zagubiona po 90 roku. W komplecie zachowały się dekoracje, a nawet oryginalne szkiełka repozytorium.

Można przypuszczać, że nasi bracia prawosławni wykorzystali to naczynie nieświadomie. Jednak zadziwia jedna rzecz. Obecni właściciele obiektu doskonale zdają sobie sprawę do czego on służył. Budując bramę i dekorując ją krzyżem i monstrancją w repozytorium umieścili białą szmatkę – na wzór wystawienia Najświętszego Sakramentu w Kościele katolickim.

Nie trzeba tu przypominać, że każde naczynie liturgiczne może być wykorzystywane do właściwych elementów liturgii, a nie może służyć jako dekoracja zewnętrzna bądź w celach świeckich. Mam nadzieję, że ten przedmiot wkrótce znajdzie swoje właściwe miejsce pośród odpowiednich przedmiotów liturgicznych i będzie zdjęty z bramy cerkwi.

RADIO WNET POLECAMY!

Słuchaj przez internet
doskonałych programów
warszawskiego Radia Wnet
www.radiownet.pl

Program Wschodni w każdą sobotę o godz. 11:07 (czas ukr.)

Program wschodni jest radiową emanacją platformy, którą Radio Wnet przy współpracy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie tworzy z polskimi redakcjami na terenie byłego ZSRR. Platforma pozwoli tym redakcjom współpracować i wymieniać się tworzonymi materiałami. Nasza współpraca obejmuje redakcje w następujących miastach: Równe, Lwów, Stanisławów (Iwano-frankisk), Winnica, Jej owocem jest Program Wschodni. Ponadto będą nas od-



wiedzać specjaliści od Wschodu z Polski. Program prowadzi Wojciech Jankowski.

Historia Wnet w każdą sobotę o godz. 12:00 (czas ukraiński)

Doskonały program historyczny, w którym nie ma tematów tabu. „Pod sztandarem Radia Wnet rozmawiamy o historii. Zapraszam. Kontakt: Historia@radiownet.pl – napisał prowadzący program Piotr Dmitrowicz.



Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu: www.radiownet.pl

NA POLSKIEJ FALI POLECAMY!

NA POLSKIEJ FALI
to nowa audycja radiowa
w języku polskim
na falach iwano-frankowskiego Radia Weża
w paśmie 107 FM,
a także w internecie
na stronie:
www.kuriergalicyjski.com



Program jest nadawany w każdą sobotę o godzinie 21:15
Program jest też powtarzany:
w niedzielę o godz. 11:30
w poniedziałek o godz. 21:15
w wtorek o godz. 21:15
Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu www.kuriergalicyjski.com

NA POLSKIEJ FALI to wspólna inicjatywa Kuriera Galicyjskiego, warszawskiego Radia Wnet oraz iwano-frankowskiego Radia Weża. Naszych słuchaczy zapraszamy do współpracy, dzielenia się z nami swoimi uwagami i tym, co chcielibyście usłyszeć. Piszcie do nas na mail kuriergalicyjski@wp.pl
ZAPRASZAMY!!!

POLAK, JAPOŃCZYK – DWA BRATANKI część pierwsza

7 grudnia 1941 roku, z japońskich lotniskowców, które skrycie podeszły pod archipelag Wysp Hawajskich wystartowało 350 samolotów. Ich celem była wielka amerykańska baza morska w Pearl Harbor na wyspie Oahu. Nic nie pomogła Amerykanom najnowocześniejsza technika wojskowa, radary, nasłuch radiowy, czy co tam jeszcze. Była przecież niedziela i wojsko świętowało dzień święty jak tylko kto potrafił. Japończycy, nie zważając na to, rozpoczęli bombardowanie bazy i stojące w porcie amerykańskie okręty wojenne oraz amerykańskie samoloty wojskowe zaparkowane równiutko na okolicznych lotniskach. Nalot trwał kilka godzin i było to strzelanie tylko do jednej bramki. Amerykanie właściwie nie odpowiedzieli Japończykom; nie zdołali zorganizować obrony. Zaskoczenie było zbyt silne. Podczas tego ataku zniszczona została podstawa amerykańskiej Floty Pacyfiku. Zostało rozbitych, lub zatopionych 21 okrętów, a blisko 260 samolotów spalono Amerykanom na lotniskach. Z całej floty ocalały w zasadzie tylko lotniskowce, których akurat nie było tego dnia w porcie.



SZYMON KAZIMIERSKI

Na tym przykładzie widać korzyści, jakie przynosi stronie atakującej rozpoczęcie wojny bez jej uprzedniego, oficjalnego wypowiedzenia i atak na Pearl Harbor był właśnie taką, może spektakularną, ale i krótkotrwałą korzyścią. Bo oto następnego dnia, czyli 8 grudnia 1941 roku, prawie cały świat wypowiedział wojnę Japonii! Oczywiście wypowiedziały jej wojnę Stany Zjednoczone wraz z wieloma państwami Ameryki Południowej, ale i Wielka Brytania wraz ze wszystkimi swoimi dominiami, czyli Kanadą, Nową Zelandią, Australią i Związkiem Południowej Afryki, a także z państwami sprzymierzonymi, posiadającymi rządy emigracyjne na terenie Wielkiej Brytanii, takimi jak Belgia, Holandia, Komitet Wolnej Francji.

Jedynе wypowiedzenie wojny przez Polskę

Ktoś zaczął robić listę państw, które jak jeden mąż potępiły Japonię i wypowiedziały jej wojnę, ale coś na tej liście nie pasowało. W tym zgodnym chórze zabrakło głosu Polski! Polska nie wypowiedziała wojny Japonii!

Zdziwienie było ogromne. Polska! Zawsze taka „wyrwana”, pierwsza do każdej draki, a teraz? Co się stało? Polska psuła od dawna przyjęty i dobrze zarysowany obraz jedności Aliantów. Prawie, że rozwałała Koalicję. Nie chodziło o to, że obecność Polski potrzebna była Koalicji militarnie. Chodziło właśnie o jednolitość sojuszu, który bez Polski wyglądał niezbyt pięknie. Rozpoczęły się więc naciski na rząd generała Sikorskiego, żeby Polacy jednak wojnę Japonii wypowiedzieli.

Wreszcie po wielu połajankach z każdej prawie strony, Polska wypowiedziała wojnę Japonii, ale dopiero 11 grudnia 1941. Obliczono, że od momentu odzyskania niepodległości w roku 1918 aż do chwili obecnej, było to pierwsze i jedyne wypowiedzenie komuś wojny przez Polskę. W wieku XX Polacy nawojowali się na pewno dużo więcej niż inne narody Europy, ale zawsze były to wojny niewypowiedziane. Jedyną wypowiedzianą, była właśnie ta, wymuszona na Polsce wojna z Japonią. Dzisiaj, chyba dla głupio pojętej poprawności

politycznej, bo czego innego, kłamliwie twierdzi się, że Polska wraz z innymi wypowiedziała Japonii wojnę dnia 8 grudnia 1941. A ja mam przed sobą Dziennik Ustaw RP z 20 grudnia 1941, gdzie podano datę wypowiedzenia wojny na 11 grudnia! Niech więc panowie od poprawności pamiętają, że nie da się beztrudno zmyślać, cokolwiek tylko przyjdzie im do głowy. Rosjanie mówią, że „co się zapisze piórem, tego nie wyrabiesz toporem” – Prawda?

Japończycy kochają Polskę i Polaków

No więc Polska wojnę wypowiedziała, ale to jeszcze nie był koniec afery! Bo wkrótce po tym, świat usłyszał odpowiedź Japonii i ta dopiero zaskokowała wszystkich światowych polityków. Premier Japonii, generał Hideki Tojo powiedział: „Wyzwania Polaków nie przyjmujemy. Polacy, bijąc się o swoją wolność, wypowiedzieli nam wojnę pod presją Wielkiej Brytanii”.

Czy kiedykolwiek i gdziekolwiek zdarzyła się na świecie podobna sytuacja? Przecież Japonia oficjalnie powiedziała światu, że nie wierzy w żadne wojny polsko-japońskie i te realne, i te dyplomatyczne. Wiadomo jej, że Polacy wojny z Japonią nie chcą, a wojnę wypowiedzieli jej tylko ze względu na swoje powiązania z Wielką Brytanią. Japonia rozumie trudną sytuację Polaków i z pełnym dla Polaków respektem – nie przyjmuje tego wyzwania. I kto to powiedział? – Generał Hideki Tojo! Nazywany Adolfem Hitlerem Dalekiego Wschodu! Wszyscy, którzy go znali z przekonaniem twierdzili, że to człowiek dużo bardziej niebezpieczny od Adolfa Hitlera. W Japonii przezywano go Kamisori Tojo, czyli Tojo Brzytwa!

Decyzja polskiego rządu o wypowiedzeniu wojny Japonii spotkała się w środowisku Polaków z niechęcią i kpinami. Oliwy do ognia dołala wiadomość, że przewiduje się odesłanie polskiego krążownika „Dragon” na Ocean Spokojny celem podjęcia przez niego akcji przeciwko Japończykom. Marynarze, ale nie tylko marynarze, zaczęli „szemrać” przeciwko takiej decyzji i być może pod tym naciskiem Brytyjczycy zmienili

Japonia oficjalnie powiedziała światu, że nie wierzy w żadne wojny polsko-japońskie i te realne, i te dyplomatyczne.



Generał Hideki Tojo. „Tojo Brzytwa”



Major Fukushima Yasumasa, tutaj już jako generał

zdanie. „Dragon” pozostał na wodach europejskich. Brytyjczycy zrozumieli, że pomiędzy Polską i Japonią istnieje coś więcej niż tylko poprawne stosunki dyplomatyczne. I tak właśnie było.

My, teraz, po pięćdziesięcioletniej radzieckiej tresurze już o tym nie pamiętamy, ale przyjacielskie układy Polski i Japonii zaczęły się jeszcze za czasów rozbiorów, kiedy Polska nie istniała jako państwo niepodległe.

Pierwszym Japończykiem, który odwiedził Polskę był major Yasumasa Fukushima, attaché wojskowy ambasady Japonii w Berlinie. Po zakończeniu swej służby w ambasadzie, major Fukushima postanowił wracać do Japonii konno. Z Berlina do Władywostoku. 15 tysięcy kilometrów w siodle, to nie żart!

Ten niby sportowy wyczyn miał tak naprawdę charakter podróży szpiegowskiej i służył rozpoznaniu sił militarnych Rosji. Samotna podróż konno trwała 488 dni, a zaczęła się 11 lutego 1892 roku. Będąc w Polsce, major poznał tragiczne losy narodu polskiego rozerwanego przez sąsiadów na trzy zabory, a także historię licznych polskich powstań niepodległościowych. Japończyk był do głębi wstrząśnięty tym, co zobaczył i czego dowiedział się o Polsce. Fukushima nawiązał kontakty z działaczami polskich ruchów niepodległościowych,



Piękna Pani Maria z Koplewskich Piłsudska

wych, a w późniejszych momentach podróży także z polskimi zesłańcami na Syberii. Pomagało to mu zbierać informacje o Rosji, ale dało mu też inspirację do napisania wstrząsającego wiersza o tragedii Polaków. Oto jego fragment:

Gdym wreszcie znalazł wieś, szarą, posępną / spytałem, gdzieżem zaszedł i jak zwie się ten kraj. / Litością zdjęty, dawnym słuchalem opowieści / o Polsce startej ze wszystkich świata map” (źródło – strona internetowa Ambasady Japonii w Polsce).

Sympatia, z jaką w Japonii patrzono na Polskę i Polaków nie brała się z cesarskiego rozkazu. Japończycy po prostu wiedzieli, że gdzieś tam, daleko, jest kraj zacnych i sympatycznych ludzi.

Japoński poeta Naobumi Ochiai pod wpływem wiersza majora Fukushimy, napisał utwór pod tytułem „Porando Kaiko”, czyli „Wspomnienie Polski”. Stał się on w Japonii znaną pieśnią wojskową! Jak więc Państwo widziacie, początki naszej znajomości były zaskakujące i zadziwiające. Dotyczyły tego, co Japończyk cenił sobie najbardziej. Męstwa, honoru i walki o niepodległość. Potem jeszcze przyjdzie muzyka Fryderyka Chopina, którą Japończycy po prostu uznają za swoją. Takie rzeczy bardzo łączą ludzi, a poprzez ludzi, łączą narody. Sympatia z jaką w Japonii patrzono na Polskę i Polaków nie brała się z cesarskiego rozkazu. Japończycy po prostu wiedzieli, że gdzieś tam, daleko, jest kraj zacnych i sympatycznych

ludzi, którym trzeba pomagać. Ta świadomość będzie miała niesłychane znaczenie dla wielu Polaków, głównie dzieci polskich. Przeżyją one właściwie tylko dzięki japońskiej pomocy. Ale będzie to się działo dopiero w okropnych latach rewolucji październikowej i późniejszych latach obcych interwencji, kiedy na terenie rosyjskiej Syberii panować będzie chaos, terror i zbrodnia.

Teraz mamy nadal końcowe lata wieku dziewiętnastego i walkę narodu polskiego o odzyskanie niepodległości.

Józef Piłsudski wrogiem Romana Dmowskiego

Z wielu polskich partii i stowarzyszeń niepodległościowych wyłoniły się po pewnym czasie dwie partie najważniejsze. Była to socjalistyczna PPS i partia przyjmująca cele kształtowania nowego narodu polskiego, Liga Narodowa. Obie partie wyłoniły swych charyzmatycznych przywódców. Józefa Piłsudskiego i Romana Dmowskiego. Może za sprawą złego ducha, obaj ci przywódcy, w pewnym momencie zaczęli rywalizować o względy jednej i tej samej pani. Była to Maria z Koplewskich Juszkiewiczowa, działaczka PPS, zwana przez członków partii Piękną Panią, lub nieco figlarnie PPS, bez S (PP – Piękna Pani). Pani przez jakiś czas nie mogła się zdecydować czy woli Dmowskiego, czy może jednak Piłsudskiego. Wreszcie wybrała Piłsudskiego. Poślubić panią nie było łatwo, bo pani już raz była rozwódką, a szczególnym utrudnieniem dla katolika Piłsudskiego była przynależność pani do Kościoła ewangelicko-augsburskiego. Była to, jak powiadam, przeszkoda, ale Piłsudski sobie z nią poradził. Zmienił wyznanie na ewangelicko-augsburskie i ślub odbył się 15 lipca 1899 roku w kościele ewangelickim we wsi Paproć Duża na Podlasiu. Potem już, jak w taniej operze mydlanej pełnej wiecznie trwającego melodramatu, panowie znenawidzili się do szpiku kości. Na zewnątrz grając rolę otwartych światowców, wewnątrz pełni byli zawiści i małostkowości. Celował w tym Roman Dmowski. Może dlatego, że odrzucony? Zapiękniał się w nienawiści do Piłsudskiego, który pozbawił go ukochanej kobiety. Do końca życia pozostał kawalerem. Do końca w opozycji do Piłsudskiego. Jak Piłsudski tak, to Dmowski inaczej. Strzyżono, golono. Wszyscy to widzieli. – Żalossne to było.

Zaraz po wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej, jeszcze w lutym 1904 roku, Piłsudski postanowił wykorzystać ten fakt do próby utworzenia wolnej Polski. Widać było, że

Rosja tę wojnę przegra, a wtedy być może stworzy się sytuacja sprzyjająca Polakom. Według koncepcji Piłsudskiego należałoby zlikwidować wielką Rosję. Pociążyć ją na elementy z których utworzył ją kiedyś rosyjski imperializm, „rozpruć na szwach”, którymi była zszyci, wyzwolić i usamodzielnic wszystkie narody, które pochwyliła i wysysała jak potworna pijawka. Duża ilość polskich żołnierzy w szeregach rosyjskiego wojska celowo dezertowała, przechodząc do Japończyków. Z tych żołnierzy, trzymany w japońskich obozach jenieckich, Piłsudski proponował utworzenie polskiego legionu w Japonii. Liczył też na to, że Japonia może wspomóc PPS finansowo i umożliwić jej zaopatrzenie w broń i amunicję. Przy sprzyjających okolicznościach należałoby wykorzystać to do walki z Rosją nie tylko w Polsce, ale i w innych gnębionych przez Rosję krajach. Totalna przegrana Rosji mogła się nie zdarzyć, ale już teraz należało się przygotować i na taką ewentualność. Piłsudski wysłał do Krakowa, na rozmowy z Dmowskim, Zygmunta Barlickiego i Stanisława Grabskiego. Mieli oni zachęcić narodowców do wspólnej akcji, do wspólnego wystąpienia przed Japończykami. Gdy Dmowski dowiedział się o planach socjalistów, od razu rozpoczął ostrą akcję torpedowania pomysłu Piłsudskiego. Zaczął od rozmowy z Nabuaki Makino, japońskim posłem we Wiedniu. Przedstawił mu PPS jako nic nie znaczącą organizację niezbyt rozgarniętych ludzi, szukających po świecie poparcia dla swych awanturniczych celów i przeciwstawił im rozsądną, rzetelną i mającą ogromne poparcie wśród narodu polskiego Ligę Narodową, której jest przewodniczącym. Nic dziwnego, że poseł kilka dni później nie odpowiedział na list, jaki z polecenia Piłsudskiego wysłał do niego Witold Jodko-Narkiewicz. Poseł skierował natomiast do Dmowskiego, wysłanego z Tokio barona Motojiro Akashi, którego zadanie polegało na nawiązywaniu kontaktów ze wszystkimi organizacjami rewolucyjnymi, działającymi przeciwko carskiej Rosji. W marcu 1904 Akashi odwiedził Romana Dmowskiego w Krakowie. Dmowski zaczął czarować Japończyka zapewnieniami, że Liga Narodowa jest w stanie spowodować, żeby Polacy wcielani do armii rosyjskiej poddawali się na froncie bez walki. Motojiro Akashi postanowił więc wysłać Dmowskiego do Japonii na rozmowy z ministrami spraw zagranicznych i spraw wewnętrznych, a także z dowództwem japońskiego wywiadu. Dmowski chciał tam pojechać, ale chyba tylko po to, żeby namówić rząd japoński do odrzucenia oferty Piłsudskiego. Nie mógł się pogodzić z myślą, że misja Piłsudskiego mogłaby się powieść, a przez to Piłsudski zdobyłby pozycję dużo

silniejszą niż jego pozycja. Nawet przed samym sobą nie przyznałby, że kieruje nim wyłącznie prywatna zemsta. Na zewnątrz, do znajomych, przekonywał, że robi to w trosce o naród polski. Piłsudski bowiem szykuje następne, jak twierdził, wariackie powstanie, które przyniesie co najwyżej następną górę ofiar. Japończykom chciał dowiedzieć, że Piłsudski jest osobą nieodpowiedzialną, że powstanie w Polsce nie uda się, że będzie następną tragedią Polaków, a Japonii nie da absolutnie niczego poza kosztami, które by poniosła.

Do Japonii wyjechał skrycie. Udawał, że jedzie zwiedzić światową wystawę w Saint Louis. Jechał poprzez Londyn, Atlanty, Stany Zjednoczone, Chicago, Kanadę i Ocean



Pan Roman, czyli Roman Dmowski

Spokojny. Należy podziwiać zjadłość tego odepchniętego kochanka. Napracował się bardzo, żeby zdyskredytować swojego rywala i osobistego wroga. W Tokio był już 15 maja 1904 roku, a więc wyprzedził Piłsudskiego o prawie dwa miesiące! Korzystając z listów polecających, które otrzymał jeszcze w Europie, trafił do wszystkich najwyższych dostojników państwowych, przekonywał, zostawił pisemne memoriały, agitował wręcz, aby odrzucili ofertę Piłsudskiego. Piłsudskiego jeszcze nie było, Piłsudski jeszcze ust nie otworzył, a Dmowski, uprzedzając co Piłsudski powie, namawiał wszystkich, żeby Piłsudskiemu odmówić. Co sobie o takiej aktywności polskiego polityka myśleli Japończycy? – Trudno zgadnąć, bo Japończycy, jak to Japończycy. Nic nie mówili, tylko uważnie słuchali.

Tymczasem socjaliści, którym dzięki zapobiegliwości Pana Romana, jak się wtedy mówiło o Dmowskim, odmówiono we Wiedniu, szukali powodzenia w Paryżu i Londynie. Jakoż czekał ich tam niemały sukces. Wysłannik Piłsudskiego Witold Jodko-Narkiewicz został przyjęty na rozmowę przez posła Japonii w Londynie Tadasu Hayashiego, a potem jeszcze przez attaché wojskowego ambasady Taro Uysunomiya. Po tych wstępnych rozmowach 19 marca Jodko-Narkiewicz przedstawił Japończykom kon-

kretną propozycję opracowaną przez Piłsudskiego. Piłsudski proponował w niej sformowanie w Japonii polskiego legionu utworzonego z obecnych w Japonii jeńców polskich oraz utworzenie polskiej organizacji wywiadowczej i dywersyjnej, pracującej przeciwko Rosji na rzecz armii japońskiej.

Na początku maja przyszła z Tokio propozycja rządu Japonii aby Piłsudski, na koszt Japończyków, przybył na rozmowy do Tokio. Zaraz później brytyjska ambasada Japonii otrzymuje z Tokio komplet dokumentów podróży dla Józefa Piłsudskiego i towarzyszącego mu jako tłumacz Tytusa Filipowicza. Piłsudski przyjeżdża do Londynu, by w kilka dni później ruszyć statkiem do Nowego Jorku.

W Japonii nie można było utworzyć polskiego legionu

10 lipca Polacy przybywają do portu Jokohama. Okazuje się, że obaj są gośćmi Japońskiego Sztabu Generalnego. W porcie wita ich wysłannik Sztabu major Saburou Inogaki, który zabiera ich do hotelu w Tokio.

Rozpoczęły się rozmowy z zastępcą dowódcy Sztabu generałem Atsushi Murata. Generał od razu odrzucił pomysł utworzenia w Japonii polskiego legionu. Pomysł utworzenia polskiego legionu był niemożliwy do realizacji nie dlatego, że rząd Japonii wysłuchał argumentów Pana Romana, czy żeby nie drażnić Rosji, jak to sobie czasami w Polsce tłumaczy, ale z powodu dość prozaicznego, o którym się nie mówi. Ustawodawstwo Japonii po prostu zabraniało tworzenia takich oddziałów złożonych z cudzoziemców. I wszystko! Polscy



Akashi Motojiro



Posel Japonii w Londynie Tadasu Hayashi

jeńcy mieli nadal przebywać w obozach na terenie Japonii, ale były to raczej miejsca internowania, niż obozy jenieckie, często na terenie japońskich świątyń, gdzie w zupełnie dobrych warunkach przebywali oddzieleni od Rosjan Polacy. Natomiast polska oferta utworzenia grupy wywiadowczo dywersyjnej na tyłach armii rosyjskiej została, również od razu, entuzjastycznie przyjęta. Ni-

gdzie nie spotkałem informacji, aby Piłsudski namawiał Japończyków do finansowania antyrosyjskiego powstania w Polsce. Nigdzie też nie ma informacji, żeby Piłsudski takie powstanie Japończykom obiecywał. Strategiczny cel końcowy akcji PPS został tutaj, zapewne celowo, pomylony z konkretną propozycją Piłsudskiego, jaką niby to złożył Japończykom. Pan Roman był bardzo dumny z tego, że w Japonii jakoby „podstawił nogę” Piłsudskiemu, że przekonał Japończyków o szkodliwości pomysłów Piłsudskiego, że tylko dzięki jego argumentom Japończycy odstąpili od koncepcji polskiego powstania. To opowiadanie „kupiono” w Polsce jakoś dziwnie chętnie. Czy w Tokio w ogóle mówiło się o powsta-



Józef Piłsudski

niu? Odmówiono Piłsudskiemu utworzenia polskiego legionu, pisałem dlaczego, a nie pomocy dla powstania. Przecież to są dwie zupełnie inne sprawy! Dlaczego więc tyle już napisano w Polsce o powstaniu, którego nikt nawet nie próbował wtedy montować? Chyba tylko dlatego, że Pan Roman mówił wciąż o tym powstaniu i o tym, jak do tego powstania bohatersko nie dopuścił. Faktycz-

nie, nie doszło do powstania, ale nie dzięki żarliwej wymowie Dmowskiego. Pan Roman mógł sobie darować niewygodę podróży do Japonii i całą krzątaninę, jaką tam prowadził, bo wizja morderczego powstania wywołanego za japońskie pieniądze przez nieodpowiedzialne PPS z wariatem Piłsudskim na czele, istniała jedynie w wyobraźni Pana Romana, który wykazał się przy tym kompletną nieznanomością spraw wojskowych i absolutną ignorancją w sprawie mentalności Japończyków. Jakoś nie przyszło mu do głowy, że ich obraża pouczając, co mają robić, a czego robić nie powinni. Japończycy słuchając Pana Romana już wiedzieli, że sprowadzenie go do Japonii, było nieporozumieniem. Nie miał do oferowania niczego, jak tylko skargi na swego konkurenta. Czekano więc na to, żeby nareszcie wyjechał. Po czym zerwano z nim wszelkie kontakty.

Natomiast sprawa polskiego powstania, które jakoby szykował Piłsudski. – Proszę Państwa. Czasami lepiej nie wywoływać prawdziwego powstania, a tylko straszyć przeciwnika, że się takie powstanie szykuje. Wtedy z reguły przeciwnik zaangażuje dużo większe siły wyczekujące na powstanie, niżby je musiał użyć do jego tłumienia. Nie wie bowiem gdzie przygotować interwencję i z jaką siłą będzie miał do czynienia. No i nie wie jeszcze, kiedy to nastąpi. Piłsudski nie miał oficjalnego wykształcenia wojskowego, ale miał coś ważniejszego od takiego wykształcenia. Miał wrodzony talent wojskowy. Dlatego szybko dogadał się z japońskimi wojskowymi. Działania polskiej organizacji szpiegowskiej dywersyjnej, finansowanej przez Japończyków, rozwijały się nadzwyczaj pomyślnie. Obie strony układu, polska i japońska były zadowolone. O Panu Romanie nikt już nawet nie myślał.

List do redakcji

Wspomnienia o śmierci Stalina

Do artykułu, który ukazał się w „Kurierze Galicyjskim” w nr 9, z 15-28 maja 2012 roku „Pogrzeb Wodza” chciałbym dorzucić parę swoich myśli i wspomnień.

W 1953 roku ukończyłem już 10-latkę i pamiętam jak ludzie płakali w publicznych miejscach, gdy zmarł nasz „drogi Stalin”. My, Polacy, naturalnie cieszyliśmy się z tego faktu bo dobrze orientowaliśmy się, co ten tyran uczynił z milionami ludzi byłego Związku Radzieckiego.

Ale fakty te są dobrze znane wszystkim. Mniej znane fakty, dla nas pozostałych na Ukrainie Polaków, zwłaszcza gdy zostaliśmy pozbawieni możliwości czytania polskiej prasy, są nam prawie nieznanne.

Ostatnio miałem możliwość przeczytać w gazecie „Nasza Polska” z dn. 15 maja 2007 roku jakim wierszem zareagowała na śmierć Stalina nasza noblistka Wisława Szymborska i wcale mnie ten wiersz nie zdziwił.

Ten dzień

(o śmierci Józefa Stalina)

*Oto Partia – ludzkości wzrok
Oto Partia: siła ludów i sumienie
Nic nie pójdzie z jego życia
w zapomnienie.
Jego partia rozgarnia mrok.
Niewzruszony drukarski znak*

*Drżenie ręki mej piszącej
nie przekaże,*

*Nie wykrzywi go ból, lza nie zmaże.
A to słusznie. A to nawet lepiej tak.*

W tym miejscu warto wspomnieć, że w opinii wielu Polaków (w tym Lwowiaków) w sposób szczególny zasłużył i powinien być otrzymać Nagrodę Nobla jeden z najgenialniejszych pisarzy XX wieku, „książę poetów”, wielki Lwowiak – Zbigniew Herbert. Zbigniew Herbert był człowiekiem głęboko patriotycznym, nigdy nie napisał powieści socrealistycznej, walczył z komunizmem. Świadczy o tym chociażby wywiad, który znalazł się w książce Jacka Trznadla „Hańba domowa” – ostra krytyka kolegów-pisarzy, zaangażowanych politycznie w okresie komunizmu.

Poetów Czesława Miłosza (też noblistę) i Zbigniewa Herberta przez lata łączyła prawdziwa zażyłość, co nie przeszkadzało Herbertowi upublicznić kłótni z Miłoszem z końca lat 60., gdy ten powiedział, że Polskę trzeba przyłączyć do ZSRR. Herbert zareagował na to ostro: „Takich rzeczy nie można mówić nawet żartem”. Przypuszczam, że tych jego poglądów nie darowano mu i literacką Nagrodę Nobla otrzymała Wisława Szymborska.

STANISŁAW MALDZIŃSKI

Pomysł utworzenia polskiego legionu był niemożliwy do realizacji nie dlatego, że rząd Japonii wysłuchał argumentów Pana Romana, czy żeby nie drażnić Rosji, ale z powodu dość prozaicznego. Ustawodawstwo Japonii zabraniało tworzenia takich oddziałów złożonych z cudzoziemców. I wszystko!

Specposiołek 92

Pociąg numer 668 z Archangielska do Karpagor kursuje raz na dobę. Odjazd późnym popołudniem, przed północą jest na miejscu. Zmiana lokomotywy i w podróż powrotną wyrusza w środku nocy, tak aby na 5 rano przybyć ponownie do Archangielska.

ADAM „KACZOR” KACZYŃSKI

Z punktu widzenia kogoś zewnątrz taki, a nie inny rozkład jazdy jest bezsensowny – wysiada się na głuchej leśnej stacji w środku nocy. Dla miejscowych mieszkańców wszystko jest jednak wyjątkowo logiczne i dobrze przemyślane. Przyjeżdżając o 5 rano do Archangielska mogą pozalatawać wszystkie sprawy, złapać wszystkie przesiadki, dostać się do lekarza, zrobić zakupy etc, a po południu wsiąść z powrotem do pociągu i wrócić do domu. Innej drogi nie ma. Na upartego można przebijać się traktami gruntowymi, jednak mało komu się to opłaca – no chyba, że zimą i z towarem na którym można sporo zarobić.

Stacja kolejowa Karpogory – Pasażerskie, jak większość tego typu stacyjek w Rosji, położona jest kilka ładnych wiorst od miejscowości. Tuż obok niej znajduje się więzienie, czyli „zona” jak mówią miejscowi. Ponure ogrodzenia z drutu kolczastego oraz wieżyczki strażnicze aż za bardzo przypominają o minionych czasach. Przez cały dzień panuje tu spokój. Ruch zaczyna się dopiero przed przyjazdem pociągu. Dziesiątki samochodów oraz pazików – niewielkich busów o zadziwiająco mocnych zawieszaniach i zdolnościach terenowych zjeżdżają się jak na zawołanie. Kilkanaście minut po przybyciu pociągu stacja kipi życiem. Po tym czasie pasażerowie rozsiadają się jednak do samochodów i busów, a życie znów zamiera. Do czasu odjazdu pociągu.

Dzięki pomocy miejscowego dziennikarza Pawła Niemirowa szybko odnajdujemy właściwy autobus. Nie ma czasu na rozmowę – *Pogadamy jak będziecie wracać, zresztą jest tu jedna rzecz którą musicie obowiązkowo zobaczyć.* Po chwili pazik rusza. Kilkanaście minut jazdy w niezłym korku i jesteśmy w Karpogorach. Nocą trudno jest się zorientować co do topografii mijanego miasteczka, jednak nie sposób nie zauważyć, że na każdym przystanku ubywa pasażerów. Zaraz za miasteczkiem kończy się asfalt, co jednak zupełnie nie przeszkadza kierowcy. Zawieszenie ma mocne. Twarde. Za to my latamy ze swoimi plecakami po całym salonie. Za oknami czarna otchłań tajgi. Przez przednią szybę widać jedynie słabo oświetloną mocno już zużytymi reflektorami drogę. Wsiadają ostatni pasażerowie. Dalej jedziemy już tylko my dwaj i kierowca. W końcu dojeżdżamy na miejsce. Kierowca otwiera drzwi i mówi, że to już tutaj. – *Prom macie w tamtą stronę. Powodzenia życzę!* Odpala peta i odjeżdża.

Prawdziwe ciemności zdarzają się rzadko i dla człowieka przyzwyczajonego do cywilizacji stanowią nie lada przeżycie. Przez kilka chwil

po odjechaniu autobusu staramy się przystosować do okrążającego nas mroku, jednakże nic nam z tego nie wychodzi. Zachmurzone niebo i totalny brak jakichkolwiek świateł sprawia, że pomimo wielkiego wysiłku i tak nic nie widać. Nie ma rady. Wyciągamy latarki i powoli człapiemy w stronę wskazaną nam przez kierowcę pazika. Po kilkudziesięciu metrach ukazuje się nam czarna otchłań rzeki. Nie dość że nie ma promu, to nie widać nawet drugiego brzegu. Po chwili konsternacji do naszych uszu dobiega jednak miarowe pomrukiwanie silnika. Kilka minut oczekiwania i zza zakrętu rzeki wylania się potężny reflektor. To musi być prom. Chwila oczekiwania, załadunek po chybotliwym trapie i już po kilku minutach jesteśmy na drugim brzegu. Pytamy się operatora promu

wienie namiotu. Pomimo, że mamy dopiero początek września w nocy są już przymrozki, jednakże solidne śpiwory robią swoje. O świcie zrywamy swoje obozowisko i próbujemy znaleźć naszego przewodnika. Jednak to on pierwszy znajduje nas.

Wasia z Kuzkopały

Wasia, a właściwie Wasilij Wiktorowicz Postnikow ma 63 lata i jest najstarszym mężczyzną we wsi. Wszyscy go tu znają jako wytrawnego myśliwego i znawcę tajgi. Ciężko go zastać, gdyż większość czasu spędza na polowaniach, słuzeniu za przewodnika dla dzianych myśliwych z Moskwy oraz pracach zleconych takich jak chociażby stawianie tradycyjnych ruskich piecy – Wasia jest jednym z ostatnich żyjących specjalistów w tej



Potężne ręczne piły tartaczne

jak dojść do sielsowietu, w którym teoretycznie ktoś miałby na nas czekać. Przez chwilę nam tłumaczy, ale w końcu stwierdza, że i tak się nie połapiemy więc postanawia nas odprowadzić, pomimo tego, że mu nie po drodze. W sielsowiecie nie ma żywego ducha. Telefon też nie działa. W miejscowości jest co prawda maszt telefonii komórkowej, ale innej sieci. Co ciekawe w Rosji są rejony, w których w infrastrukturę inwestuje tylko jeden operator – każdy w innym miejscu, tak żeby nie wchodzić sobie w drogę i nie robić zbędnej konkurencji. Miejscowi i tak wykupują sim karty u tego kto ma monopol w danym rejonie, a przyjezdni... no cóż. Albo kupią sobie nowy telefon, co nie jest takie proste i wymaga rejestracji, okazania paszportu itd. albo wykupią u swojego operatora tzw. wewnętrzny roaming, który pozwala na korzystanie z usług innych sieci. O cenach połączeń lepiej nie wspominać. Nawet zadzwonienie do sąsiedniego obwodu podwaja stawkę, a rozmowy z mojego moskiewskiego telefonu kosztują tu na północy drożej od pieniędzy...

Nie mając łączności i żadnych kontaktów, decydujemy się na rozsta-

dziedzinie. Jak sam mówi, żyje tak długo, dlatego że już prawie od 10 lat całkowicie nie pije. „Zawiazal” – jak mawiają miejscowi.

Po wstępnych rozmowach, dogadujemy się co do ceny i tego co chcemy zobaczyć. Krótki odpoczynek, herbatka i w drogę. Wasia jako jeden z nielicznych gospodarzy w Kuzkopałce posiada potężny park maszynowy. Mowa tu oczywiście nie o ilości i cenie pojazdów, ale o ich mocy. Dwa śnieżne burany oraz wydawało by się zabytkowy traktor marki Białoruś z lat 50. XX w. Lane gumowe koła, potężny diesel odpalany od małego dwusuwowego benzyniaka – ale za to na mrozach niezawodny. To właśnie nim mamy dzisiaj jechać. Traktor jest mocno pokiereszowany, brakuje mu wielu części, choć jak mówi Wasia, kabinę ma stosunkowo nową. Zanim „zawiazal” zdążył jeszcze po pijaku nim dachować. Jak mu się taka sztuka udało – nie wiadomo. Do tej pory za bardzo nie pamięta. Niemniej jednak pogniecioną kabinę musiał wymienić, gdyż milicja się czepiała, iż w ten sposób sam dostarcza na siebie dowody, że jeździ po pijaku. A propos milicji. Po zatan-

kowaniu traktora Wasia oznajmił nam, że dzielnicowy z sąsiedniej wsi się o nas dopytywał. Wedle donosu dwóch mężczyzn w natowskich mundurach nocowało pod budynkiem administracji w wojskowym namiocie. – *Ale go uspokoiłem, że to moi i że ich w tajgę zabieram* – powiedział Wasia.

Po załadowaniu swojego dobytku na wysłużoną przyczepę ruszamy w trasę. Już po kilkudziesięciu metrach za wsią okazuje się dlaczego samochód terenowy to „pedałstwo”. Droga, a raczej ten nieprzejezdny błotnisty teren, który miejscowi nazywają drogą, można pokonać tylko traktorem lub pojazdem gaśnicowym.

Towarzyszem naszej podróży jest także Tajga – wesola kilkuletnia łajka. Wasia mówi, że do zimy miał jeszcze trzy takie, ale je wilki zeżarty. Tajga miała najdłuższy łańcuch i zdołała wskoczyć na komórkę. Po reszcie zostały tylko pokrwawione obroże. No i odgryziony leś, który udało się Wasi znaleźć po dwóch tygodniach kilka kilometrów za wsią. Tajga – chwilowo przywiązana do stalowej linki spinającej burty przyczepy jest bardzo bystra, inteligentna i niesamowicie wytrzymała. O tym ostatnim mieliśmy się przekonać już niebawem. Po przejechaniu brodu przez rzekę Julę Wasia spuścił psa oraz wyciągnął broń

Wreszcie po prawie 70 kilometrach dojeżdżamy do samotnej myśliwskiej chatki. Krótki odpoczynek, herbatka z ogniska i kawałek słoniny z chlebem. Plecaki zostawiamy w środku i dalej ruszamy na piechotę. Krótki marsz strumieniem, kolejna chatka, i niewielkie podejście pod górkę. Po chwili naszym oczom ukazuje się ogrodzenie i kilka baraków.

Specposiołek

Historia specposiołka Siennoj jest typowa dla dalekiej północy. Podobnie jak większość osad w tym regionie Siennoj powstał na początku lat 30., gdy władza sowiecka rozpoczęła masową kolektywizację i walkę z kulactwem. Trafiali tu chłopcy z południa Rosji, później dołączyli do nich Białorusini. W przeciągu ośmiu lat katorżniczej pracy udało się im wybudować kilkanaście mieszkalnych baraków, budynków gospodarczych oraz wydrzeć tajdze parę hektarów pola. Polscy zesłańcy dotarli tu na początku kwietnia 1940 r. Łącznie 312 osób, wśród nich rodziny Wiśniewskich, Kozakiewiczów, Szalatyńskich oraz Białorusini Podobiedy. Komendantem specposiołka był starszy lejtnant Skomorochow. Pomagali mu dwaj milicjanci – sierżant Minin, którego zesłańcy wspominali jako bardzo dobrego człowieka oraz młodszy sierżant Żytow – służbista i kanalia.

Po przybyciu na miejsce, zesłańcy zostali rozdzieleni do pracy. Mężczyzn skierowano do wyrębu lasu i do spławiania drewna. Co ciekawe, pracami w tajdze kierował Michaił Doplewski – potomek polskich zesłańców z czasów carskich. Żona Doplewskiego – Rosjanka, pracowała zaś w Siennym jako felczer. Do dziś dnia Doplewscy wspomniani są jako wyjątkowo dobrzy ludzie. Dzięki staraniom Doplewskiej uratowano życie wycieńczonego skorbutem Wiktora Szalatego. Po otrzymaniu informacji o tym, iż w oddalonej o przeszło kilkadziesiąt kilometrów Kuzkopałce mają zabić konia, który złamał nogę, Doplewska wyprosiła zgodę na zakupienie wątroby zabitego zwierzęcia. Bogaty w witaminy organ uratował życie wycieńczonemu Wiktorowi.

Po przyjeździe Polaków Siennoj wraz z położoną nieopodal osadą Priliak stał się największym osiedlem ludzkim w promieniu kilkudziesięciu kilometrów. Oprócz pracy przy wyrębie tajgi zesłańcy uprawiali także okoliczne pola i łąki. Zwłaszcza te drugie były szczególnie cenne dla przedsiębiorstw leśnych, gdyż ewentualny brak siana dla będących podstawową siłą pociągową koni byłby prawdziwą katastrofą. Ludzi zawsze można było dostać nowych, natomiast koń był własnością socjalistyczną i kara za jego śmierć mogła być poważną. Śmierć zesłańca natomiast żadnemu z przedstawicieli władz nie zagrażała – ot, mniej o kolejnego niezdatnego do pracy. W ciągu kilkunastu miesięcy pobytu w Siennym zmarło co najmniej kilkanaście osób. Na istniejącym cmentarzyku pojawiły się kolejne groby. Do dnia dzisiejszego dotrwało kilka zmurszałych krzyży prawosławnych i jeden katolicki.

Zsyłkę w Siennym doskonale pamięta pan Wiktor Szalaty, który wrócił do Polski dopiero z Armią Berlinga. „Zamieszkaliśmy w dużych jednoizbowych barakach wyposażonych w piece chlebowe. W każdym z tych domów zakwaterowano po trzy, cztery

- Wasia, ten pies biegnie już za nami dobre 50 kilometrów, może by go tak wzięć na przyczepę?

- E, co to jest 50 kilometrów, tyle to i człowiek przebiegnie. A pies ma cztery nogi. Przecie żyje jeszcze...

Faktycznie. Łajka stwarza wrażenie jakby zaraz miała jej się skończyć baterijka, ale oczy ma szczęśliwe. Po krótkim odpoczynku i kilku łykach wody ze strumienia znowu dołącza do naszego traktora.

- Ona tak zawsze. Niby zmęczona, ale nie daj Boże wyjechać ze wsi i jej ze sobą nie zabrać – to dopiero wtedy rozpacza. Nic jej nie będzie, do tego jest stworzona.

na ogół liczne rodziny. Pierwsze dni przyniosły upragniony odpoczynek i czas na zagospodarowanie się na nowym miejscu. Nie trwało to jednak długo. Wkrótce mężczyźni zostali podzieleni na dziesięcioosobowe brygady i skierowani do lasu. Każda brygada otrzymała dwie piły i kilka siekier. Uczono nas pracy przy zrębie drzew. Należało najpierw wokół ścinanego drzewa odgarnąć sięgający do pasa śnieg. Nie wolno było ściąć drzewa powyżej jednej trzeciej średnicy pnia. Służyły do tego piły poprzeczne i łuczkowe na kabłąku z drewna napinanego skręcanym sznurkiem. Trzeba je było umiejętnie napinać w zależności od temperatury powietrza. Inaczej w zimie, inaczej w lecie. Piły były dobre, szwedzkie, szły w drewno jak w masło. Pracowaliśmy tak do końca kwietnia. Zbliżała się wiosna. Jakże inna niż, tą którą znamy z Wielkopolski czy nawet z Polesia. Przez cały kwiecień trzymał mróz. Gdy nadszedł maj od razu zrobiło się ciepło i w ciągu 2-3 tygodni zniknął śnieg i rozmarzała ziemia. Uprawa roli w tajdze była dla nas nowością, niosącą liczne niespodzianki. Kolchoźnicy rozpoczęli orkę, gdy gleba rozmarzała na głębokość 15-20 cm. Wtedy orano pola przez 3-4 dni przez dzień i noc, aby zdążyć przed rozmarzeniem ziemi na większą głębokość. W taki sposób przewracano, a raczej mieszało błotnistą maź. [...] Pamiętam nasze rolnicze doświadczenia. Ze szwagrem Janem Głowackim posadziliśmy na przydzielonym nam poletku ziemniaki. W czerwcu przyszedł mróz i zniweczył całą naszą pracę i nadzieję rodziny na

własne zbiory. W następnym roku nauce doświadczeniem i zdobytą od miejscowych mieszkańców wiedzą, zastosowaliśmy specjalną ochronę ziemniaków przed mrozem. Pojawiał się on zwykle nad ranem. Podpalaliśmy wtedy przygotowane wcześniej kępy mchu i wysuszonego torfu. Warstwa dymu ścielącego się nad powierzchnią gleby w bezwietrzną noc chroniła młode łęty ziemniaków przed mroźnym powietrzem" [...] (Relacja Wiktora Szalatego – opr. red. Jerzy Osypiuk – www.historia.nekla.eu).

Późnym latem 1941 r. do Sienno dotarła informacja o amnestii. Po otrzymaniu upragnionej „sprawki”

o zwolnieniu ze zsyłki większość mieszkańców specposiolka na własną rękę rozpoczęła podróż do wolności. Pierwszym punktem do którego dotarli byli rejonowe Karpogory, dalej droga wiodła wzdłuż Piniegi i Północnej Dźwiny. Bardzo wielu nie udało się jednak załapać na statki i musieli pozostać w samych Karpogorach lub w okolicznych miejscowościach. Dopiero w 1944 r., dzięki staraniom Związku Patriotów Polskich pozwolono im przejechać w okolice o lepszym klimacie – na środkową Ukrainę.

Historia specposiolka Siennoj nie skończyła się jednak wraz z

wyjazdem Polaków. Solidne baraki oraz dobrze zagospodarowane pola były wykorzystywane aż do połowy lat 70. W posiołku, już bez przedrostka „spec” żyli zwyczajni ludzie, działała szkoła, przedszkole oraz klub. Miejscowość zaczęła się wyludniać pod koniec „epoki zastoju”. Kto mógł, to wyjeżdżał w miejsca położone bliżej cywilizacji. Co ciekawe ludzie zabierali ze sobą nie tylko swój dobytek, ale także i domy. Przed sezonem roztopów były one rozbierane deska po desce, pal po palu. Wszystkie części skrupulatnie numerowano. Wiosną, wykorzystując pochodzący z roztopów przybór wody, spławiano drewno na odległość nawet kilkudziesięciu kilometrów. Po wysuszeniu na nowo stawiano te same domy, tyle że w zupełnie innym miejscu. Większość budynków z Sienno w ten właśnie sposób znalazła się w Kuskopale. Kilka pozostawionych baraków oraz komórek do lat 80. wykorzystywali jeszcze miejscowi drwale oraz robotnicy sezonowi, którzy nocowali w nich w trakcie prac na pobliskich miejscach wyrębu tajgi. To właśnie dzięki nim, baraki wzniesione przez rosyjskich, białoruskich i polskich zesłańców zachowały się do dnia dzisiejszego. Niestety wraz z upadkiem Związku Radzieckiego upadł też cały przemysł drzewny i drwale przestali się pojawiać w tych rejonach. Niewykorzystywane i nieremontowane budynki popadły w ruinę. W tej chwili mają jeszcze dachy, lecz te już zaczynają się zapadać... za kilka lat nic z nich nie pozostanie.

Tymczasem wykorzystujemy ładną pogodę i ubezpieczenie ze strony

Wasi i Tajgi. Żaden niedźwiedź nie zajdzie nas znięcka. Kilkanaście minut penetracji walących się baraków i są upragnione „torfiej”. Na pierwszy ogień idą potężne ręczne piły tartaczne. Po chwili odnajdujemy wagę służącą do odmierzenia przydziału chleba. W jednym z opuszczonych pomieszczeń są resztki rybackiej sieci wraz z pławkami z drewna. Na zakończenie, robiona domowym sposobem brona. Wątpliwości co do wieku i pochodzenia znalezionych przedmiotów ostatecznie rozwiewa waga – po wstępnym oczyszczeniu z rdzy ukazują się bicia producenta oraz data produkcji – 1915. Z całą pewnością nie przywieźli tego ze sobą pracujący tu w ostatnich latach drwale.

Przez najbliższe dwie godziny przeczesujemy cały teren specposiolka. Robimy zdjęcia, liczymy groby na cmentarzu. Jest ich prawie setka. Część osunęła się wraz ze skarpą do rzeki. W drodze powrotnej do traktora natrafiamy na świeże ślady niedźwiedzia. Szedł sobie znad rzeczki w stronę myśliwskiej chatki. Co ciekawe Wasia w młodości spotkał misia dokładnie w tym samym miejscu: *Byłem bez broni. Poczulem jak włosy stają mi dęba i unoszą czapkę. Niedźwiedź wpatrywał się we mnie, a ja stałem bez ruchu. Po kilku minutach odwrócił się i poszedł w swoją stronę. Gdy wróciłem do chatki ojciec zapytał się mnie – co ty taki błądy...*

Tym razem misio poszedł sobie wcześniej i nie dane było nam się z nim spotkać. Wsiadamy na traktor i jedziemy dalej.



Waga służąca do odmierzenia przydziału chleba

DNI KULTURY POLSKIEJ W NOWYM ROZDOLE

W Nowym Rozdole, niewielkim miasteczku na Ukrainie, w obwodzie lwowskim, odbyły się Dni Kultury Polskiej, połączone z nadaniem sztandaru polskiej szkole im. Karoliny Lanckorońskiej. Szkoła ta, a zwłaszcza jej uczniowie są znani mieszkańcom powiatu grodzkiego, a to za sprawą licznych występów na naszym terenie. Wielu z nas pamięta zapewne tegoroczne jasełka lwowskie wystawione przez uczniów z Nowego Rozdołu, które spotkały się z gorącym przyjęciem mieszkańców. Wkład, tej stosunkowo młodej szkoły, założonej przez Towarzystwo Pomocy Polakom „Wielkie Serce” w rozwój kultury polskiej i utrzymanie polskości na Ukrainie, został dostrzeżony w Polsce i na Ukrainie. Zaowocowało to nadaniem szkole sztandaru. Jego fundatorem jest Pan Józef Adamski, prezes wielce zasłużonej Fundacji Pomocy Polskim Szkołom na Wschodzie.

MIROSLAW SZYMAŃSKI

Na uroczystości do Nowego Rozdołu przybyły liczne delegacje władz samorządowych z wielu polskich miast. Starostwo grodzkie reprezentowała delegacja w składzie Pani Lidia Abramczyk, naczelnik Wydziału Oświaty, Kultury i Sportu Starostwa Powiatowego w Grodzisku Mazowieckim oraz radny powiatowy Pan Jerzy Terlikowski. Najbardziej liczna i wielobarwna była delegacja z Łowicza, której przewodniczył sam burmistrz, a towarzyszyły łowiczanki w tradycyjnych strojach łowickich. Obecni byli przedstawiciele władz rejonu nikolajewskiego i miasta Nowego Rozdołu. Władze Rzeczypospolitej reprezentował Konsul Generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd. Uroczysty i podniosły charakter uroczystości nadawała orkiestra 21 Brygady Strzelców Podhalańskich z Rzeszowa pod dowództwem kpt. Andrzeja Kufła.

Oficjalne uroczystości rozpoczął uroczysty przemarsz gości z placu przed szkołą do pięknie odrestaurowanego, barokowego kościoła Podwyższenia Krzyża Świętego w pobliskich Brzozdowcach. Tam podczas uroczystej mszy św. w obecności konsula RP, miejscowych władz, dyrekcji szkoły, zaproszonych gości, uczniów i okolicznej ludności, nastąpiło poświęcenie sztandaru. Uroczyste przekazanie sztandaru polskiej



szkole nastąpiło po powrocie na plac szkolny. Tam też uczniowie złożyli uroczyste ślubowanie.

Delegacji powiatu grodzkiego, składając gratulacje dyrekcji polskiej szkoły za dotychczasowe osiągnięcia, przekazali upominki i osobisty list od starosty i władz powiatu, a także podarunek od dzieci grodzkiej szkoły specjalnej, własnoręcznie pięknie wyhaftowaną makatkę. Następnie nastąpiło odsłonięcie popiersia patronki szkoły Karoliny Lanckorońskiej, która przez długi

czas, zanim została profesorem Uniwersytetu Lwowskiego, zamieszkiwała w pobliskim Starym Rozdole, gdzie do dziś stoi opustoszały jej rodowy pałac. W części artystycznej uczniowie szkoły przedstawili najważniejsze wydarzenia z życia tej wielkiej Polki, humanistki i patriotki, która całe swoje długie, liczące 102 lata życie, poświęciła służąc ojczyźnie. Przed śmiercią przekazała największym polskim muzeom ponad 500 dzieł sztuki z wiedeńskiej kolekcji rodzinnej, w tym m.in., obra-

zy Rembrandta i szkice Jacka Malczewskiego.

Głównym punktem obchodów Dni Kultury Polskiej była defilada ulicami miasta do centralnie usytuowanego pomnika Tarasa Szewczenki. Defiladę z udziałem zaproszonych gości, przedstawicielami miejscowych władz, uczniami polskiej szkoły, licznymi mieszkańcami miasta prowadziła orkiestra wojskowa Strzelców Podhalańskich. Takiego pochodu, w asyście wojska polskiego, uroczystości grającego polskie marsze nie

widziano tu nigdy. Na ulice, balkony domów i do okien wylegli zacieka-wieni mieszkańcy Nowego Rozdołu. Przy pomniku ukraińskiego poety po odegraniu hymnów narodowych, nastąpiło uroczyste złożenie kwiatów i okolicznościowe przemówienia. Nie zabrakło także krótkiego koncertu najmłodszych uczniów w strojach ludowych. Uroczysty przemarsz zakończył się przed Pałacem Kultury. Tu na placu przed gmachem orkiestra wojskowa dała pokaz musztry parady. Dni Kultury Polskiej zwieńczyła uroczysta akademii w domu kultury. Wystąpiła orkiestra wojskowa oraz uczniowie polskiej szkoły im. Karoliny Lanckorońskiej oraz członkowie Towarzystwa „Wielkie Serce”. Na scenie przybyłych mieszkańców rozgrzewały barwne polskie krakowiaki, kujawiaki i oberki, a także ukraińskie pieśni i tańce ludowe. Zachwycał wysoki poziom artystyczny zespołów, piękne i kolorowe stroje ludowe oraz starannie opracowana choreografia.

Dzień zakończył się spotkaniem integracyjnym w polskiej szkole, gdzie w miłej atmosferze, wspólnie śpiewano pieśni polskie i ukraińskie.

To był ważny dzień w budowaniu współpracy pomiędzy obydwojma słowiańskimi narodami. Udział w tym dziele ma także starostwo powiatu grodzkiego, które opiekuje się polską szkołą w Nowym Rozdole.

Dziękujemy!

KRONIKARZ EPOKI JAN LAM

Wraz z początkiem twórczości Lama rozpoczęła się cała lwowska epoka opatrzona akcentem nadawanym przez pisarza – każdego tygodnia do rąk lwowskich czytelników trafiały prześmiewcze, dowcipne teksty, często w tonie polemicznym. „Kroniki” czy „Pogadanki” poświęcone były wypadkom bieżącym w polityce i „na salonach” miasta.



BEATA KOST

*Tyle krzyku po kraiku, gdzie kto zbroił: „pewnie Lam!”
Więc z grzeczności – publiczności
jego dzisiaj portret dam*

Ani na niebie, ani na ziemi żadne znaki nie wskazywały, że najstarszy syn Joanny i Konrada Lamów stanie się jedną z najciekawszych postaci na dziewiętnastowiecznym lwowskim firmamencie. Urodził się w Stanisławowie 16 stycznia 1838 roku. Jego rodzicami byli Joanna Ziotecka i komisarz skarbowy Konrad Lam. Na chrzcie otrzymał trzy imiona – Jan Paweł Ferdynand. Wychowywał się w domu dziadka Szymona Zioteckiego, urzędnika przy „forum nobilium” w Stanisławowie. W 1847 komisarz Lam wraz z rodziną przenosi się do Narola koło Lubaczowa. Jan właśnie ukończył pierwsze klasy powszechnej szkoły, po przeprowadzce uczył się wyłącznie w domu aż do szóstej klasy gimnazjum, którą zrobił w Buczaczu po kolejnej przeprowadzce.

Po raz pierwszy ze światem literackim mały Lam zetknął się w Lubyczy Królewskiej koło Rawy Ruskiej. Wraz z ojcem przyjeżdżał na wakacje do domu Ludwika Zielińskiego. W majątku zaprzyjaźnił się z synem gospodarza Władzkiem Zielińskim. Ludwik Zieliński, były redaktor „Lwówianina”, starannie buduje świat, w którym mają poruszać się i dorastać dzieci. Lam trafia pod opiekę guwernerów i guwernantek mówiących po francusku i angielsku. Pod ręką jest duża biblioteka lubycka, z której bez przeszkód może korzystać również podczas późniejszych wizyt w majątku. Władysław Zieliński starał się ukierunkować książkowe poszukiwania młodzieży, przy okazji okazuje się, że Jan bardzo szybko przyswaja języki obce. Swój pierwszym popisem po francusku zaskoczył domowników w Lubyczy, a przede wszystkim własnego ojca.

W 1852 roku „przeniesiono ojca do Buczacza, gdzie istniało bazylikańskie gimnazjum sześcioklasowe. Wypadało w jesieni robić egzamin wstępny do szóstej klasy, a więc tłumaczyć Liwiusza i Herodota z oryginałów, znać rudymenta rachunku algebraicznego itp. Ambaras był wielki” – wspominał dorosły Lam. Jedynie wrodzone zdolności pozwoliły mu na opanowanie materiału sześciu klas gimnazjum. Egzamin zdał z pierwszą lokatą.

Po maturze w Stanisławowie uzyskał stypendium na studia prawnicze

i przeniósł się na stałe do Lwowa. Dorabiał jako nauczyciel domowy. Studiów nie skończył, bardzo wcześnie zajął się pracą dziennikarską, która stała się dla niego najważniejszym zajęciem.

Przy tym braku ochoty do jurisprudence nie ma w tym nic dziwnego, że w czerwcu r. 1859 Jan Lam znalazł się nagle w szeregach c.k. piechoty austriackiej, nad brzegami rzeki Mincio, niosąc w tornistrze tragedię pięcioaktową pt. „Wanda, napisaną zupełnie na sposób Barbary Radziwiłłówny Felińskiego. Tornister i tragedia przepadły wśród burzy wojennej, ale wzruszone mocarstwa zawarły pokój, który rozbroił poetę i wrócił go muzom – pisał po latach w żartobliwym życiorysie. Znów powrócił do pracy nauczycielskiej. Karierę literacką rozpoczynał w 1862 roku rapsodem „Zawichost”, dochód ze sprzedaży poematu zasilł stowarzyszenie wzajemnej pomocy lwowskich techników. Przed powstaniem styczniowym wydawał i redagował lwowskie jednodniówki, pisał małe formy humorystyczne. Współtworzył pisma humorystyczne – „Kometa”, „Bąk”, „Krzykacz” – ich żywot był krótki, ale dla Lama był to warsztat, w którym zdobywał pierwsze ostrogi jako satyryk.

W powstaniu styczniowym walczył w oddziałach Czachowskiego. Pod komendą Edmunda Różyckiego, odesłany został następnie do wschodniej Galicji, gdzie miał zorganizować kompanię dragonów. Władze austriackie obawiając się rozszerzenia powstania na teren zaboru austriackiego, rozpoczynają masowe łapanki uczestników powstania. Aby uniknąć łapanek przemieszczał się z miejsca na miejsce. W marcu 1864 roku został aresztowany, w więzieniu spędził kilka miesięcy. Po wyjściu na wolność nadal nie czuł się zbyt pewnie, podobnie jak przed aresztowaniem wędrował z punktu do punktu. Na dłuższy postój zatrzymał się w Wiktorówce pod Kozową, tam ożenił się z córką właściciela majątku Marią Jasińską. Ślub wzięli 25 lipca 1865 roku. W majątku żony przeczeł czas represji wobec powstańców. Pozbył się raz i na zawsze radykalnej postawy w kwestiach niepodległościowych. Sam przeżył powstanie, a następnie odbył tułaczkę po miasteczkach galicyjskich, gdzie niechętnie przyjmowano podejrzanego osobnika zamieszanego w sprawy powstańcze. Zachowawczy Galicjanie wspierali, zdaniem Lama, powstanie głównie głośnymi deklaracjami. Po latach najbardziej chyba drażniła Lama apoteoza czynów powstańczych, szydził z niej nieustannie i wreszcie dał wyraz swej irytacji w powieści „Koroniarz w Galicji”, wydanej w 1869 roku.

Powrócił do Lwowa na jesieni 1866 roku i rozpoczął współpracę z „Gazetą Narodową” i z Janem Dobrzańskim. Zaczął regularnie druko-



wać kroniki tygodniowe – felietony z miejsca zaczęły wzbudzać ogromne zainteresowanie. Nie licząc krótkich przerw, wydawał je Lam aż do śmierci. Okres współpracy z Dobrzańskim ukształtował Lama jako dziennikarza, warsztat Dobrzańskiego był już wówczas imponujący. Wiele też zyskał towarzysko wprowadzany na salony lwowskie. Dobrzańskiego i Lama rozdzieliła jednak polityka. Konflikt przeciągał się, ale Lam pozostawał współpracownikiem „Gazety Narodowej”. Wzruszającą była jego obrona, kiedy zarzucano mu, że sprzeniewierza się własnym poglądom pisząc nadal do „Narodówki” pomimo tego, iż gazeta uosabia to wszystko co atakuje felietonista: „Co do zapytania, dlaczego ja spostrzegając w „Gazecie Narodowej” owe wady, które stanowią powód oskarżenia, przy „Gazecie” zostałem, muszę zwrócić uwagę na to, że ja nie mam żadnego majątku i jedyny sposób utrzymania przy dziennikarstwie”. 100 lat później inny znakomity felietonista Stefan Kisielewski powie: *felietonista to nie polityk i nie obowiązuje go żelazna konsekwencja – raczej do rzemiosła jego należeć powinna giętkość*. Lam miał sporo takiej właśnie zawodowej giętkości.

Zaostrzenie nastąpiło, kiedy Jan Dobrzański odmówił wydrukowania w „Narodówce” kronik atakujących związki demokratów lwowskich z księciem Adamem Sapiehą. Lam wysłał satyrę do innego czasopisma i rozstał się z „Gazetą Narodową”. Był już cenionym publicystą, wyróżniało go cięte pióro i dobry język. Kiedy Agenor Gołuchowski wraz z Florianem Ziemiańskim założyli organ „mameluków” „Dziennik Polski” do

współpracy zaprosili popularnego już publicystę.

„Gazetę Narodową prenumeruję z przyzwyczajenia i dlatego, że stary Dobrzański ma często rację, „Dziennik Polski” choć nie ma nigdy racji prenumeruję dla Lama” – ironizował lwowski „Szczutek”. Istotnie, nawet przeciwnicy Jana Lama wydzierali sobie z rąk gazety z nowymi felietonami. Żywe obserwacje codziennych wypadków i szczegółów, z polemiką i dygresją polityczną – wszystko to lwowianie mieli zapewnione w jego felietonach. Pisał w „Tygodniu”, i „Gazecie Lwowskiej”. Należał do obozu postępców i obok krakowskiego satyryka Michała Bałuckiego zdobył w swoim pokoleniu największy rozgłos.

„Kronika – powiadał Lam – powinna dawać obraz życia miejscowego, lwowskiego, powinna podawać ciekawe wiadomości z bruku”. „Z bruku”... Określenie to miało nieco inne znaczenie niż dzisiejsze wywlekanie rzeczy najwstydlivszych, ale i tak przeciwstawiał się tej Lamowej zasadzie jego przyjaciel Władysław Łoziński. Łoziński chciał nawet ustawy, która zakazałaby ogłaszania opinii publicznej spraw osobistych w publicystyce. Lam mimo polemik miał świadomość własnego uprzywilejowania ze względu na uprawiany gatunek. Był wśród elit dziennikarskich: „jako kronikarz z profesji muszę być tego przekonania, że kronika jest najlepszym z wszystkich wyrobów kunsztu dziennikarskiego”. Stał się mistrzem dla Bolesława Prusa – Prus uważał go za najlepszego z ówczesnych felietonistów. Zresztą często zestawiano ich i porównywano: „Pod

względem artystycznym góruje Lam, ale pod względem etycznej pełni i treści wyżej niezawodnie stoi Prus-Głowacki” pisali znawcy tematu. W dwudziestolecie międzywojennym za następcę Lama krytyka uważała Antoniego Słonimskiego.

Otoczenie wyobrażał sobie jako galerię „głów do pozłoty” i bezlitośnie ośmieszał. Był dziennikarzem zaangażowanym politycznie. Zarzucano mu, że niekonsekwentnie krytykuje konserwatystów, że wszystko zależy od nastroju Lama i ogólnej sytuacji. Jego złośliwe felietony długo były chętnie komentowane. Obok kronik pozostawił szereg powieści, które nie przetrwały próby czasu. Były satyryczną próbą zapisania epoki, ośmieszenia stosunków politycznych i towarzyskich i, oczywiście, pamfletem na najważniejsze w kraju postaci. Jan Lam poparł politykę prowadzoną przez namiestnika Agenora Gołuchowskiego-seniora. Powieść „Wielki świat Capowic” (1869), miała torować drogę polityce hrabiego Agenora Gołuchowskiego: „Któż nie zna pana Precliczka, nieśmiertelnego tego urzędnika reakcji wiedeńskiej, który całe życie zajęty swoim Amtem i śledzeniem polskich rewolucjonistów, nareszcie w chwili przekształcenia się państwa przechodzi całą gamę kolorów narodowych” – pytał historyk literatury Wilhelm Feldman. Następnie zajął się Lam atakowaniem polityki „stańczyków”. Walkom prowadzonym przez rodzinę Sapiehów poświęcił dwie powieści „Głowy do pozłoty” i „Dziwne kariery”. Ironiczny pamfletista bywał zapalczywy i zacięty, a zatargi z przeciwnikami prowadziły Lama nawet do sali sądowej.

Miał znakomicie rozwinięty zmysł obserwacyjny. Fantastycznie opowiadał i snuł gawędy. We Lwowie był stałym bywalcem lwowskiej cukierni Żmudzińskiego, lubiany w towarzystwie, spędzał czas przy czarnej kawie, koniaku i brylował snując przy stoliku swoje znakomite opowieści. Przyjmował też gości u siebie, podawał im drinki własnego pomysłu – mieszane „sznapsy”. Żywe i wesołe gawędy, dowcipny gospodarz – wszystko to sprawiało, że goście często zatrzymywali się u Lama do białego rana. Pewien dziennikarz wspominał: „Przed laty dziesięću zajrzałem po raz pierwszy do Lwowa. Być we Lwowie i nie poznać Lama? Okazało się, że to nie tak łatwe dla ludzi jak ja dziennych. Objasniono mi bowiem, że znakomity humorysta pod pewnym względem przypomina króla bawarskiego: sypia w dzień”. Rzeczywiście, wieczorem zjadał śniadanie i siedł w miasto słuchać plotek, opowieści, relacji i głosów dobiegających od sąsiednich stolików. O północy zjadał obiad. Kolację zamawiał o świcie, kiedy knajpy zamykały swoje podwoje. Pomiędzy wypracowanym w taki sposób podziałem godzin pracował, szlifując powieści i artykuły.

W jego wyglądzie trudno było dostrzec się ironicznego i sztywnego satyryka. Był wysokim postawnym brunetem, z wyglądu przypominał raczej zadbanego urzędnika. Błada twarz, starannie uczesane włosy, wydane wąsy. Wyraz twarzy poważny, namarszczone czoło i surowy wzrok spod okularów w złotej oprawce.

Ogromna popularność Lamowych tekstów wskazywała na to, że długo jeszcze nie stracą one aktualności. Ale czas płynął nieubłaganie. Nie pomogło ani ostre pióro, ani trafne spostrzeżenia, powoli odchodziły w zapomnienie jego ironiczne zaczepki i dowcipne uwagi, z których Lwów zaśmiewał się do łez. Zbyt osadzony był w epoce, w tych małych i drobnych sprawach lwowskich, które powiązane były grubą nicią z Wiedniem, a to z kolei wraz z utratą przez Lwów „stołecznego” charakteru, przestało kogokolwiek interesować.

Kilka ostatnich lat spędził przykuty do łóżka. Pisał wówczas do urzędowej „Gazety Lwowskiej”.

Zmarł we Lwowie 3 sierpnia 1886 roku. Pochowano go na Cmentarzu Łyczakowskim. „Pisma” Lama wyszły w 5 tomach we Lwowie (1887), edycje zbiorowe miały trzy wydania, wydano też „Rozmaitości i powiastki” (1880), tom „Kronik” oraz „Humoreski”. „Wielki świat Capowic”, „Koroniarza w Galicji” (1869), „Głowy do psoty” (1872), „Idealistów” (1876), „Dziwne kariery” (1880). Powieści te były właściwie utworami publicystycznymi i służyły swojemu czasowi głównie tendencji politycznej; obecnie nie wywierają tego wrażenia, które budziły w chwili pojawienia się docinkami, scenami, aktualnymi aluzjami. Nigdy nie stronił od zagadnień politycznych, atakował pamfletami różne grupy społeczne i swoich przeciwników. Sprawy publiczne Lam oceniał ostro, urzędnikom wytykał wszystkie błędy. Ale wszyscy oni uznawali jego wielkość.

Był oczywiście dobrym psychologiem, miał też w sobie sporo z poety. Nie przypadkowo przecież historyk literatury Wilhelm Feldman pisał, że „na dnie wszystkich jego utworów leży cicha, tęskna melancholia, rwąca się ze świata brudów i słabości własnych i cudzych w świetlane krainy ideału”.

Ostatni raz święcił triumfy w swoim mieście w roku 1938. W stulecie urodzin Jana Lama Rada Miasta i związek dziennikarzy lwowskich z Bronisławem Laskownicim na czele przygotowali uroczystości rocznicowe, wmurowano też tablicę na domu przy ulicy Batorego, w którym mieszkał i zmarł. Było nabożeństwo w katedrze, przemówienia prezydenta Ostrowskiego i wykład w Teatrze Wielkim. Na scenie wystawiono też adaptację „Wielkiego świata Capowic”. Wydano w sześciu tomach „Pisma” Lama. Nakład błyskawicznie został rozkupiony. Felietonista miał kiedyś we Lwowie swoją ulicę (obecna ulica Pawłyka).

Cicho dziś o nim w mieście, w którym wywoływał tyle rabanu i awantur. Warto zaglądnąć do tekstów Lama, choć przestały istnieć postacie, przeciwko którym były skierowane jego satyry. Bo zawsze znajdziemy zjawiska podobne do pierwotnych przedmiotów satyry i ze zdumieniem w tekstach sprzed 150 lat odkryć można i naszą „teraźniejszą współczesność” – niestający korowód głupoty i przywar, który tak dosadnie opisywał Lam.

TAJEMNICE KULTURY TRYPOLSKIEJ W PODZIEMIACH PAŁACU POTOCKICH

Z początkiem lata we Lwowie można nie tylko wspaniale kibicować. Centrum miasta zostało wzbogacone o wiele ciekawych imprez i wystaw. Od 1 czerwca w wyremontowanej części piwnic pod Pałacem Potockich we Lwowie można oglądać wystawę zatytułowaną „Kod Trypola” z prywatnej kolekcji ukraińskich przemysłowców i mecenasów – Sergija Płatonowa i Sergija Taruty oraz fundacji „Płatar”, która prezentuje unikalne ceramiczne zabytki tak zwanej Kultury Trypolskiej.



Włodzimierz Indutnyj, Oksana Kozynkiewicz, Marija Motorżyna

KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcia

Oksana Kozynkiewicz, dyrektor Pałacu Potockich w rozmowie z korespondentem „Kuriera” powiedziała, że wspomniana ekspozycja jest poświęcona pamięci niedawno zmarłego dyrektora Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuk Pięknych Borysa Woźnickiego, który bardzo popierał inicjatywę organizatorów tej wystawy i oczekiwał na nią jak na „prawdziwy cud”.

Włodzimierz Indutnyj, p.o. dyrektora muzeum „Płatar” powiedział o ceramicznych zabytkach Kultury Trypolskiej – tajemniczej cywilizacji, która rozkwitała na ukraińskich stepach na długo przed cywilizacjami sumeryjską i babilońską. Zaznaczył, że odkryta na początku XX wieku, marginalizowana w czasach Związku Radzieckiego, Kultura Trypolska budzi dziś ogromne zainteresowanie i dyskusje wśród naukowców na całym świecie.

„Dziś zbiór bezcennych znalezisk jest prezentowany publicznie w Kijowie. Wcześniej wystawa była eksponowana w Watykanie, Polsce i USA – dodała Marija Motorżyna, kustosz Kijowskiej Fundacji „Płatar”. We Lwowie prezentowano część kolekcji zgromadzonej staraniem dwóch ukraińskich biznesmenów i mecenasów sztuki Sergija Płatonowa i Sergija Taruty, którzy chcą uchronić przed wywozem z Ukrainy bezcennych

znalezisk skupowali je od połowy lat 90. XX wieku. Teraz Fundacja „Płatar” daje każdemu możliwość by zobaczyć charakterystycznie i pięknie zdobione naczynia trypolskie, w tym ciekawe modele budowli kultowych i domów mieszkalnych, przedmioty i sprzęty codziennego użytku, informujące o różnych aspektach charakteryzujących tę niezwykle rozwiniętą kulturę końca neolitu i początków epoki brązu. W ekspozycji znajduje się dużo ceramiki stołowej, ozdobionej oryginalnym ornamentem, który znalazł swoją kontynuację w charakterystycznej dla ukraińskiej kultury haftowanych koszulach i ludowych malowidłach. Są także naczynia, zbiór figurek antropomorficznych i zoomorficznych, modele świątyń, narzędzia do pracy.

Ludmiła Smolakowa, która jest rekonstruktorem ceramicznych wyrobów Kultury Trypolskiej, opowiadała o technologii rzemieślników tych czasów. Proponowała też każdemu by samemu ulepić coś z gliny. Można też nabyć różne figurki terakotowe w stylu trypolskim autorstwa pani Smolakowej.

Otwarcie wystawy „Kod Trypola” towarzyszył koncert Tarasa Kompajniczenki z Kijowa, który gra na pradawnych ukraińskich instrumentach muzycznych.

Wystawa ta będzie czynna do końca roku.



W podziemiach Pałacu Potockich

Czasy się zmieniają

Jak było w czasie mojej młodości (1930–1950)
Jak jest w czasie mojej starości (2000–2011?)

BOHDAN ŁYP tekst
www.natemat.pl zdjęcie

Łapówka

Tuż przed wojną, mój tata pracował w dużym przedsiębiorstwie państwowym, będąc tam naczelnikiem intendencji, co w dzisiejszym pojęciu odpowiada stanowisku zastępcy dyrektora d/s logistyki. W tym czasie pewna znana firma X (do dziś istniejąca), przystąpiła do przetargu ogłoszonego przez tatę i uzyskała wyłączność na dostawę towarów cukierniczych przez dwa lata. Po podpisaniu umowy, jeszcze tego samego dnia do naszego domu przyszedł goniec z wielkim koszem przeróżnych słodczy od firmy X. Jednak spotkał się z takim

Kino

Dzieci mogły wejść do kina dopiero w wieku powyżej 10 lat. Mama uprosiła i wpuszczono mnie na piętnastominutowy dodatek, którym była kreskówka Disneya dla dzieci. Całe miasto mówiło o nim. Film kolorowy! Czego ci Amerykanie nie wymyślą! Widzowie byli zachwyceni filmem o pełnej palecie barw. Gdy skończyłem 10 lat, nie mogłem pójść do kina, chociaż o tym marzyłem. Podczas okupacji obowiązywał bojkot kin, ściśle przestrzegany w moim środo-



wisku. Okupant nie tylko, że lansował filmy niemieckie, to kronika stanowiła agresywną hitlerowską propagandę o sukcesach wojsk niemieckich. Żadnemu z mych krewnych i znajomych, przez pięć lat honor nie pozwalał być w kinie. Mówiono że „tylko świnię, siedzą w kinie”, a mimo to pospółstwo tłumnie chodziło na seanse, zaś tych „honorowych” było może 20% społeczeństwa. Za to, w roku 1946 bywałem już po osiem razy na tym samym filmie.

Są filmy, które zamiast naładować widza optymizmem, dodać mu ochoty do borykania się z przeciwnościami, swą treścią, czynią go zmęczonym i zniechęconym. Okrucieństwa pokazywane z całą dokładnością, precyzyjne przedstawianie zbrodni, łajdactw i przestępczości, przepelnia treść większości obrazów. Zdarza się świetny filmy, jak „Ojciec chrzestny”, którego obejrzenie, człowiekowi subtelnemu wystarczy na 15 lat, a tymczasem co drugi film nie wiele odbiega. Są wprawdzie komedie, ale to już inna sfera przeżyć i nie każdy w nich gustuje. Obecnie kina są pełne rynku głośników. Przyjaciel mój – specjalista aparatury kinowej, poszedł z żoną do kina. Cierpieli przez cały seans, będąc atakowani decybelami. Po seansie odwiedził operatora z pytaniem dlaczego było tak głośno? Usłyszał w odpowiedzi, że tak chce kierownik, bo publiczności to się podoba. Trudno, widać teraz do kina chodzi pokolenie głuchych.

powitaniem mojej mamy, że razem z koszem pędem zbiegł po schodach. Tata natychmiast przez telefon zrugnął przedstawiciela firmy, grożąc zerwaniem umowy, jeżeli coś podobnego jeszcze raz się zdarzy. Oboje rodzice długo nie mogli ochłonąć z oburzenia. Urzędnik miałby przyjąć nienależną korzyść? To się w głowie nie mieściło.

Latem przeszła katastrofalna ulewa, zalewając parkingi na obniżonym terenie. Kilkanaście samochodów stojących tam, zostało zalanych do połowy wysokości. Woda deszczowa utrzymywała się przez kilkanaście godzin, co oczywiście fatalnie odbiło się na stanie samochodów. Gdy woda opadła, właściciele suszyli je i naprawiali. Znajomy, mając ubezpieczenie autocasco, wezwał inspektora ze spółki w której ubezpieczył samochód, by sprawę załatwić. Niedawno spotkałem go, dowiadując się, że samochód doprowadził do stanu używalności, ale nie może odzwołać, iż źle postąpił w sprawie odszkodowania. Gdy usłyszał, że dostanie najwyżej 2000 zł, wręczył inspektorowi 200 zł. Ten przyjął pieniądze i tak spisał protokół, że odszkodowanie wyniosło 4500 zł. Znajomy teraz żałuje, że nie dał 500 zł, bo uważa, że dostałby 8000 zł. Szybko pożegnałem go, gdyż zrobiło mi się nieprzyjemnie, że mam do czynienia z takim naciągaczem.

KG

Poszukuję informacji o Annie Fischerównie

Uprzejmię proszę o pomoc w odnalezieniu i nawiązaniu jakiegokolwiek kontaktu z panią Anną Fischerówną, która zgodnie z posiadanymi przeze mnie informacjami przebywała na terenach lwowskich w latach dwudziestych – trzydziestych ubiegłego stulecia. Pani Anna była poetką, tworzyła utwory patriotyczne. Będę wdzięczny za jakiegokolwiek informację.

Z wyrazami szacunku Paweł Dinter
Kontakt: tel.: 0048 888 251 989,
adres: ul. Partyzantów 28/4, 76-200 Słupsk

NOWE WITRAŻE W KAPLICY ORŁĄT LWOWSKICH

Kaplica Orłąt na Cmentarzu Obrońców Lwowa wzbogaciła się o nowe cenne dzieło artystyczne. Są to witraże wmontowane w wielkie prostokątne okna. Jeden z nich przedstawia panoramę Cmentarza, drugi – to „Matka Boska – opiekunka miasta Lwowa”. Obydwa witraże wykonano w Krakowie w pracowni witraży prof. Józefa Furdyny. Fundatorem i pomysłodawcą wykonania witraży był Andrzej Biedroń, dyrektor krakowskiej firmy P.H.P.U. Allmed.

JURIJ SMIRNOW

tekst

ANDRZEJ BIEDROŃ

zdjęcia

Warto przypomnieć, że kaplica została zbudowana w latach 1922-24 według projektu Rudolfa Indrucha, pomysłodawcy i autora koncepcji architektonicznej Cmentarza Obrońców Lwowa. 28 września 1924 roku kaplicę poświęcił abp Bolesław Twardowski. W uroczystościach wzięli udział, jak pisze Stanisław Niecieja „...weterani powstania styczniowego, legionści, obrońcy Lwowa, generał-cia polska z Władysławem Sikorskim – ówczesnym ministrem spraw wojskowych na czele, duchowieństwo i niezliczone rzesze mieszkańców Lwowa, głównie młodzieży”.

W latach następnych trwało ozdabianie kaplicy, która wzbogaciła się m.in. o cenny ołtarz, autorstwa znanej lwowskiej artystki-rzeźbiarki Luni Drexlerówny. Wtedy już dyskutowano kwestię wstawienia witraży w okna kaplicy. W latach 30. XX wieku prowadzono pertraktacje na ten temat z artystą-malarzem Janem Henrykiem Rosenem. Było jednak nie mało przeciwników ozdobienia kaplicy witrażami. Nie przewidywał witraży i projektant kaplicy Rudolf Indruch. Dlatego nigdy nie doszło do powstania konkretnych projektów lub określenia bodaj tematyki przyszłych witraży. Nie było też możliwości wykonania witraży i w czasie odbudowy Cmentarza. Pomysł powstał niespodzianie w 2009 roku, podczas wizyty we Lwowie dyrektora firmy P.H.P.U. Allmed z Krakowa Andrzeja Biedronia. Nie tylko postanowił on sfinansować całe przedsięwzięcie, ale też znalazł w Krakowie bardzo dobrego wykonawcę prof. Józefa Furdynę – założyciela pracowni witraży. Pracownia, powstała w 1992 roku, jest obecnie zakładem witrażowym, znanym nie tylko w Krakowie, ale też w całej Polsce. W ciągu 20. lat pracownia zrealizowała ponad 150 projektów witraży w obiektach sakralnych i świeckich, również poza granicami kraju. Obydwa witraże lwowskie zostały wykonane w bogatych, ale nie kontrastowych kolorach. Jest w nich dużo niebieskiego, granatowego i zielonego w różnych odcieniach. Tło urozmaicają nieliczne czerwienie i brązy.

Nowe witraże stworzyły w kaplicy Orłąt atmosferę bardzo nastrojową i dodały jej sakralności, czego tak naprawdę, brakowało jej przez znaczny ruch turystyczny, bardziej w celu poznania historii Cmentarza, niż potrzeb religijnych. Rysunek dwóch witraży w miarę stylizowany, a treść jest symboliczna. W witrażu



z panoramą Cmentarza Orłąt krzyże na grobach obrońców dążą ku niebiosom, zmieniając się w dalekie gwiazdy. Tak w wieczność odlatują dusze chłopców poległych w walkach o nasze miasto.

Na drugim witrażu, nad panoramą średniowiecznego Lwowa, autor umieścił postać Matki Boskiej, patronki i obrończyni „ślicznej gwiazdy miasta Lwowa”. Obronne mury i baszty podkreślają znaczenie Lwowa jako przedmurza chrześcijaństwa, twierdzy, która oparła się wielu atakom nieprzyjaciół i pozostała na zawsze „Semper Fidelis” – zawsze wierna. Ten witraż budzi skojarzenia ze znanym witrażem z katedrze lwowskiej „Leopolis oppressa 1648” (Cudowna

obrona Lwowa) autorstwa Stanisława Kaczor-Batowskiego. Postać Matki Boskiej modelowano precyzyjnie i lekko stylizowano. Jej smukła postać budzi pewność, że wszystkie dusze poległych znajdują się pod jej niebiańską opieką.

Z inicjatorem i fundatorem witraży Andrzejem Biedroniem spotkał się we Lwowie. Pan Andrzej ma zawsze do załatwienia bardzo dużo spraw swojej firmy, organizacji współpracy lwowskich i krakowskich pracowników medycznych i naukowców. Ale dla Kuriera Galicyjskiego znalazł czas i dokładnie opowiedział o wszystkich perypetiach, związanych z pięknym pomysłem wypełnienia okien kaplicy Orłąt witrażami.

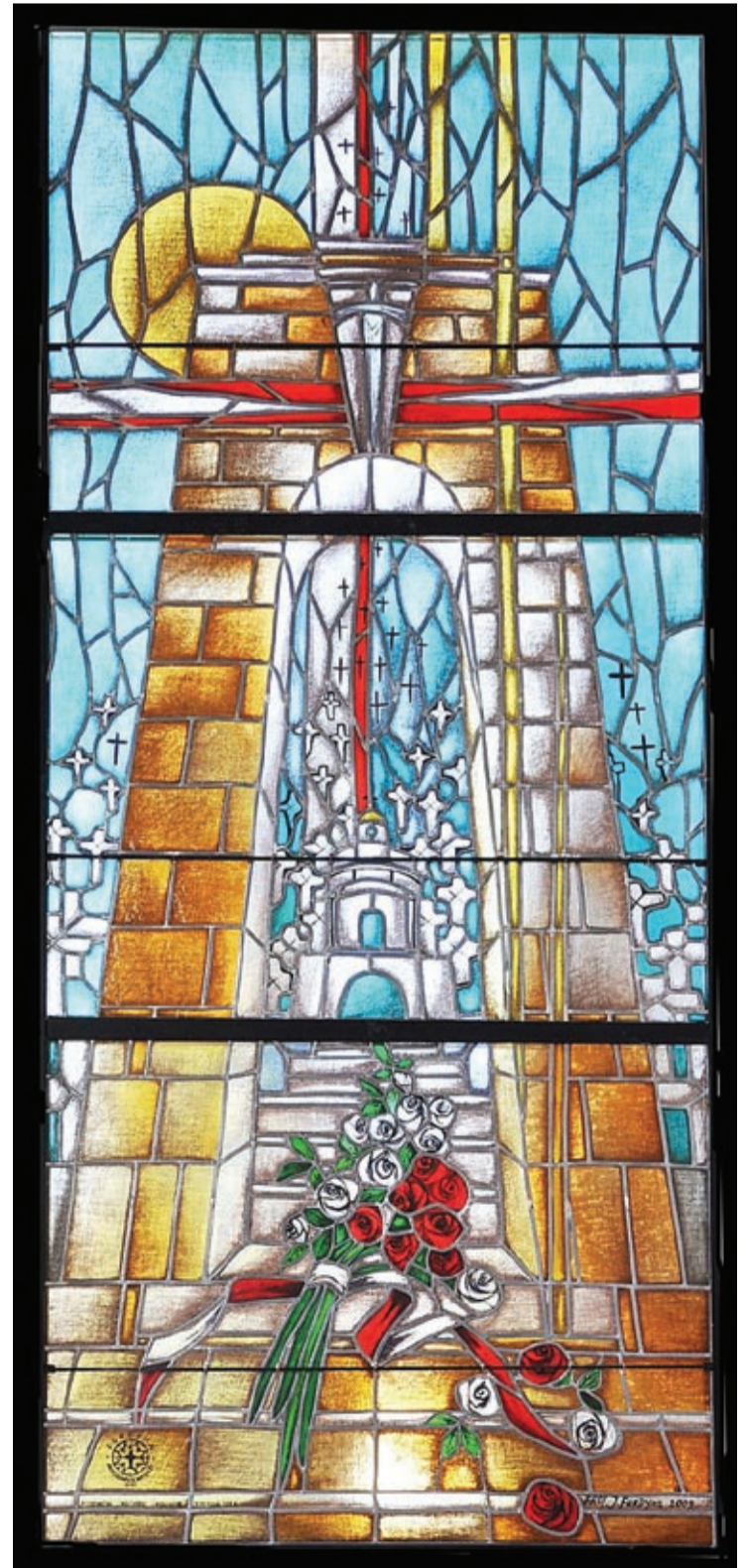
„Na początku 2009 roku, – mówi dyrektor P.H.P.U. Allmed – Andrzej Biedroń, – rozpocząłem działania, mające na celu zrealizowanie projektu ufundowania dwóch witraży do okien kaplicy na Cmentarzu Orłąt Lwowskich. Pomysł przedsięwzięcia zrodził się z mojego wielkiego sentymentu do Ziemi Lwowskiej oraz chęci oddania hołdu obrońcom Lwowa i Małopolski Wschodniej poległym w latach 1918-1920, lub później, których mogiły znajdują się na Cmentarzu Obrońców Lwowa.

W marcu 2009 roku, podczas spotkania z p. Janem Franczukiem, prezesem Zarządu Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie, wyraziłem chęć do sponsorowania i montażu witraży w

kaplicy na Cmentarzu Orłąt Lwowskich.

Pierwszym etapem realizacji projektu były poszukiwania odpowiedniego wykonawcy, który przygotowałby projekt wstępny, wykonał witraże i dokonał ich montażu. Wybór padł na krakowską firmę z tradycjami – Pracownię Witraży Furdyna. W kwietniu 2009 powstają wstępne projekty witraży, które konsultowane są z Janem Franczukiem oraz niezłym już Andrzejem Przewoźnikiem – ówczesnym Sekretarzem Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

Po uzgodnieniu projektów, w sierpniu 2009 zostaje uruchomiona przez Sekretarza Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa procedura,



mająca na celu ułatwienie przekazania witraży w formie darowizny przez Andrzeja Biedronia i firmę Allmed. Do współpracy włącza się Grzegorz Opaliński – ówczesny konsul generalny RP we Lwowie, oraz konsul – Jacek Żur.

Dwa miesiące po konferencji, w grudniu 2009 firma Allmed składa zamówienie na wykonanie witraży według ustalonego projektu w Pracowni Witraży Furdyna. Pracownia rozpoczyna prace związane z wykonaniem witraży według koncepcji Sekretarza Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa śp. Andrzeja Przewoźnika i projektu prof. Józefa Furdyny. W połowie stycznia 2010 r., we współpracy z konsulem zapadają ustalenia dotyczące transportu witraży do Lwowa i terminu ich montażu.

Równolegle przebiega organizacja wyjazdu do Lwowa przez firmę Allmed, planowanego na marzec 2010 r. W trakcie przygotowań rodzi się pomysł na urządzenie podczas marcowego wyjazdu, sesji wykładowej na Lwowskim Uniwersytecie Medycznym, dla wszystkich zainteresowanych lekarzy oraz pracowników laboratoriów we Lwowie z obecnością wybitnych przedstawicieli kadry naukowej CM UJ z Krakowa. We współpracy z dr hab. Anną Hawryluk, prof. Walentyną Chopiak oraz prof. Aleksandrem Sklarowem po stronie ukraińskiej, udaje się zorganizować ten projekt.

Następnie, w porozumieniu z konsulem została podjęta decyzja o przetransportowaniu przez firmę „Furdyna” witraży do Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej w Przemyślu. Dar został tam złożony w oczekiwaniu na transport konsularny do miejsca docelowego, czyli na Cmentarz Orłąt Lwowskich.

Montaż witraży przez ekipę z Pracowni Witraży Furdyna na Cmentarzu Orłąt Lwowskich nastąpił 22 marca 2010r. W dniu 23 marca Andrzej Biedroń, pracownicy firmy Allmed, przedstawiciele nauki Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego, konsul Jacek Żur oraz kresowiacy i zaproszeni goście udają się na Cmentarz Orłąt Lwowskich. Delegacja oddaje hołd Orłętom poprzez zapalenie symbolicznych zniczy na Mogile Nieznanego Żołnierza oraz wizytuje kaplicę cmentarną i ogląda nowo zamontowane witraże ufundowane przez dyrektora Biedronia.

W godzinach późniejszych odbywa się zaplanowana wcześniej sesja wykładowa z udziałem: prof. dr. hab. Jerzego Naskalskiego, dr. hab. Bogdana Solnicy oraz prof. Walentyny Chopiak. Sesja wykładowa spotyka się z uznaniem lwowskiego środowiska medycznego i gromadzi ogromną liczbę słuchaczy. Dzięki pomocy z KIDL za udział w tych wykładach, ich uczestnicy otrzymują certyfikaty z punktami edukacyjnymi. Sesja wykładowa, która zacieśniła związki naukowe pomiędzy krakowskim CM UJ, a Lwowską Akademią Medyczną, jest ostatnim punktem bogatego programu wizyty we Lwowie.

Chcę tu złożyć specjalne podziękowania dla pracowników całego konsulatu oraz Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie, a także dla pracowników firmy Allmed: Katarzyny Witeckiej, Erwina Musiała i Izabeli Gasińskiej za wsparcie mnie w realizacji tego projektu”.

Ćwicz Tai Chi – poprawisz zdrowie

„Jeśli ktoś z czytelników „Kuriera” zechce poprawić swoje zdrowie bez pomocy lekarzy, a również spędzić czas w porządnym i miłym towarzystwie, to chętnie zapraszamy na zajęcia Tai Chi” – zatelefonowała do redakcji Jelena Budżak, instruktor Stowarzyszenia Taoistycznego. To właśnie jest to, co nie raz oglądaliśmy w telewizji, jak w parkach i na placach miast w Chinach setki ludzi medytują. Podobny ośrodek na Ukrainie powstał we Lwowie i znajduje się na terenie byłej fabryki motorowerów przy ulicy Gródeckiej.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Stowarzyszenie Taoistyczne Tai Chi działa w ramach Międzynarodowego Stowarzyszenia, największej organizacji niedochodowej nauczającej tej sztuki, z całą armią instruktorów-wolontariuszy. MSTTC założone zostało w roku 1970 w Kanadzie przez Mistrza Moy Lin-shin i zajmuje się promowaniem zdrowia.

Taoistyczne Tai Chi jest systemem ćwiczeń zdrowotnych głęboko zakorzenionym w tradycji taoistycznej słynącej z kultuwowania sztuk zdrowia i długowieczności. Tai Chi to aktywna medytacja, która kształtuje ciało, uspokajając duszę. W Chinach uprawia się ją i doskonalą od stuleci. W Europie zaczęła wzbudzać zainteresowanie od chwili, gdy opadł nieco entuzjazm dla intensywnych i wyczerpujących ćwiczeń na siłowni. Proponuje całkiem inny, nowy rodzaj ruchu i nowy rodzaj myślenia o własnej fizycznej sprawności.

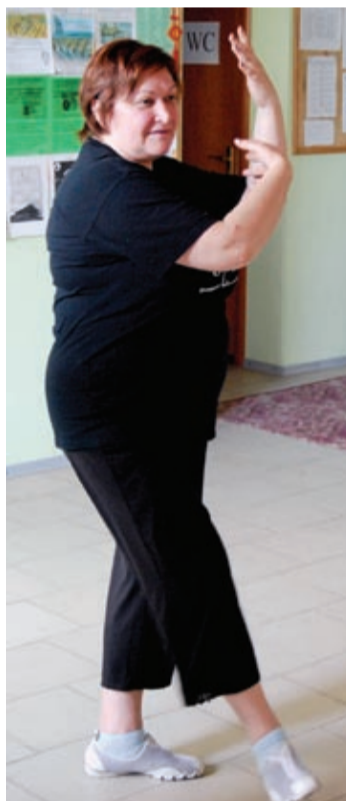
Prezydent Stowarzyszenia Taoistycznego Tai Chi we Lwowie Katia Wasilijewa powiedziała, że zostało ono założone przez Mistrza Moy Lin-shin z Kanady, który poprosił instruktora z Polski Przemka Bonka by pojechał na Ukrainę, ażeby założyć tutaj grupy Tai Chi. „Wcześniej nie wiedziałam o takim ćwiczeniu, jednak już wtedy zajmowałam się gimnastyką sportową, a Tai Chi to jest gimnastyka chińska. Dlatego spróbowałam. Tym można zajmować się przez całe życie. I tak już 15 lat. Moim zdaniem jest to sztuka, nie tylko sport. Ludzie chcą wzmocnić swoje zdrowie, dlatego zwracają się do Tai Chi. Najstarsza z kobiet, która tu medytuje w tym czerwcu skończy 90 lat. Wśród członków naszego Stowarzyszenia jest najwięcej kobiet. A mężczyzn jest bardzo mało”. Pani Wasilijewa stwierdza, że każdy, kto chce poprawić swoje zdrowie, przychodzi tu na zajęcia raz w tygodniu. A wszystkie swoje kłopoty zostawia za drzwiami.

Niedawno we Lwowie odbyły się międzynarodowe warsztaty dla instruktorów Tai Chi. Przyjechali instruktorzy z Węgier, Anglii, Polski

Andrzej Horaczek z Warszawy powiedział, że w grupach polskich też jest więcej pań, ale panów jest jednak więcej, niż we Lwowie. I to nie tylko starszych panów, ale i młodszych. „Ja sam prowadzę zajęcia w grupie początkującej w Warszawie i mam dwóch młodych panów, w wieku około 30 lat i trzy panie też w takim wieku. Tak, że jest dużo młodych ludzi, którzy przekonują się do Taj Chi. Cztery lata ćwiczę Tai Chi. Jak przyszedłem? Moja żona mnie namówiła. Zaczęła ćwiczyć Tai Chi jeszcze przede mną. Ja byłem bardzo zapracowany w tym czasie. Jestem inżynierem-elektrykiem. Praco-



Ćwiczenia Tai Chi. Na pierwszym planie Andrzej Horaczek i Katia Wasilijewa



Jelena Budżak

walem długo i nie wierzyłem, że jest sens tym się zająć i, że będę miał na to czas. Ale jak zacząłem, to mi się to tak spodobało, że powiedziałem: Tai Chi jest dla mnie, dla mojego zdrowia i to jest ważniejsze, niż jakakolwiek praca. To jest coś z rodzaju sportu dla wszystkich. Jak po całym dniu jestem zmęczony, jadę samochodem w korkach, to trudno sobie wyobrazić, że jak się ćwiczy Tai Chi dwie godziny, to się o wszystkim zapomina. Tak jakby komputer zresetował, tak samo odradza się psychika, samopoczucie i kondycja po ćwiczeniach. Ostatnio byłem na warsztatach Tai Chi we Wrocławiu i spotkałem człowieka z Ukrainy, który również ćwiczył Tai Chi. Ruch – to zdrowie, a Tai Chi jest ruchem. Można ćwiczyć w różny sposób. Można biegać, można ćwiczyć na siłowni, ale Tai Chi jest lepsze od tego wszystkiego. Tak, że zalecam czytelnikom „Kuriera Galicyjskiego”, aby starali się dowiedzieć co to jest

Tai Chi, żeby się do tego przekonali i żeby ćwiczyli dla swojego zdrowia i angażowali swoich bliskich. Cała rodzina może ćwiczyć”.

Niestety lwowskich Polaków w grupach Taj Chi jest jeszcze bardzo mało – powiedziała Izabela Tysson. „Próbowałam ściągnąć kilku znajomych na te zajęcia, przyprowadzić, pokazać – mówi instruktor, – ale niestety każdy narzeka, że daleko, że nie ma czasu. Ale mam nadzieję, że może teraz jak ukaże się ten artykuł w gazecie, to ludzie dowiedzą się więcej o Tai Chi. Na tym spotkaniu jest dużo osób z Polski. Ja jestem tu już trzy lata. Jestem bardzo zadowolona, bo będąc we Lwowie, czy w Krakowie, czy w Warszawie i wszędzie tam można trafić na spotkania

Tai Chi. Miła atmosfera, mili ludzie, inteligentni. Starają się chodzić do teatru, czytać. To jest coś dla ciała, coś dla ducha. Mam nadzieję, że więcej młodzieży, zwłaszcza panów tu przyjdzie. Zapraszam osoby w każdym wieku, ażeby przychodziły do nas w różnym czasie, w różne dni. Każdy może sobie wybrać termin i przyjść. Bardzo zachęcam, bo jest miło, przyjemnie, i coś dla ciała, coś dla ducha”.

Największa grupa ćwicząca Tai Chi na Ukrainie, ponad 200 osób, jest we Lwowie. Zdaniem mistrza z Kanady Tai Chi poszerzy się też i na inne tereny Ukrainy, ponieważ w ten sposób ludzie mogą poprawiać swoje zdrowie. A to jest ważne dla wszystkich.

Uratujmy od zniszczenia kaplicę i cmentarz w Kołędzianach



Fundacja Charytatywna Pomoc Polakom na Kresach im. ks. dra Mosinga, z inicjatywy i we współpracy z p. Markiem Żukowskim z Gliwic, członkiem Związku Szlachty Polskiej, pragnie uratować od całkowitego zniszczenia kaplicę i cmentarz w Kołędzianach, niedaleko Czortkowa. Nad przedsięwzięciem tym, honorowy patronat objął prof. Stanisław Sławomir Nicieja.

Tym, którzy chcieliby wspomóc tę ideę, podajemy nr naszego konta 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700 – z dopiskiem „Kołędziany”.

(Fundacja dysponuje kontaktem do pp. Żukowskich).

Monika Narmuntowska-Michalak

Fundacja Charytatywna Pomoc Polakom na Kresach im. ks. dra Mosinga

Powojenni mieszkańcy starych lwowskich kamienic

Powojenni przybysze ze Wschodu (razem z nielicznymi przedwojennymi mieszkańcami miasta) są dziś podstawowymi nosicielami historycznej pamięci o Lwowie z końca lat 40. XX wieku. To właśnie migranci ze Wschodu – Rosjanie, radzieccy Ukraińcy i Żydzi – otrzymali w „spadku” powojenną lwowską „bajkę” (w odróżnieniu od miejscowych Ukraińców), chociaż i tak nie poczuli się pełnoprawnymi właścicielami mieszkań i mieszkańcami Lwowa.

HALINA BODNAR tekst
archiwum
KURIERA GALICYJSKIEGO
zdjęcia

Przy przygotowaniach do tej publikacji wykorzystano wywiady z 78 mieszkańcami Lwowa, z zasady w starszym wieku, którzy mieszkali w mieście przed i po wojnie, lub przyjechali do miasta od razu po wojnie. Większość respondentów to dawni mieszkańcy wschodu Ukrainy.

Można warunkowo określić trzy grupy osób badanych co do lokalizacji ich mieszkania na terenie miasta. Pierwsza grupa – to 24 osoby, zamieszkujące ul. Bohomolca (dawn. Asnyka), w centralnej części miasta. Drugą grupę formują wypowiedzi 36 mieszkańców południowo-zachodniej części miasta – niegdyś Kostelówki. Pozostałe 18 wspomnień, należy do osób bez konkretnego przywiązania do dzielnicy, ale są wspomnieniami o życiu w powojennym Lwowie. Wywiady zostały przeprowadzone w okresie sierpień 2008 – wrzesień 2010.

W pytaniach, dotyczących tematu przewijały się uwarunkowania przyjazdu do Lwowa, warunki mieszkaniowe, modernizacja mieszkań i remonty, stosunki społeczne w kamienicy i na ulicy (narodowościowe, socjalne, światopoglądowe, kontakty z sąsiadami), wspomnienia o powojennych mieszkańcach kamienicy, ich rzeczy i przechowania tychże, wrażenie, na ile życie było powiązane z miejscem zamieszkania, różnice pomiędzy centrum miasta i peryferiami.

Nowi lwowiaczy

Skład ludności miasta kardynalnie zmienił się w latach wojny i po niej. Część rdzennych mieszkańców miasta została expatriowana na Zachód, lub została poddana sowieckim represjom w latach 1939-1941 i w drugiej połowie lat 40. Galicyjscy Żydzi zginęli w czasie wojny. W 1939 roku stanowili oni 31% mieszkańców Lwowa, a w 1944 – jedynie 0,9%. Polaków wysiedlono ze Lwowa w 1945-46 latach w wyniku powojennej „wymiany ludności”. W sierpniu 1944 roku we Lwowie zamieszkiwało 92,5 tys. Polaków (62% mieszkańców), a w 1955 roku pozostało ich tylko 8,5 tys. (2,3%). W powojennych latach miasto zasiedlono wychodźcami ze Wschodniej Ukrainy i republik Związku Sowieckiego, przede wszystkim z Rosji. Byli to Ukraińcy, Rosjanie i Żydzi. Nie zważając na ograniczenie przyjazdu do miasta w latach 1944-45 (wymagane było zaświadczenie władz o możliwości zamieszkania w mieście), ludność miasta stale rosła: o ile w sierpniu 1944 roku miasto liczyło 149 tys. mieszkańców, to już



Ul. Iwana Franki

w styczniu 1947 r. – 293-320 tys. (według różnych danych). Szczególnie szybko zwiększała się ilość mieszkańców w drugiej połowie lat 40. (w II. 1945-1950 o 147 tys. osób). Najwięcej w latach powojennych było w mieście Rosjan (35,6% w 1955 r.), ale później ich ilość stale się zmniejszała (do 22,3% w 1970 r.).

W 1944 roku do miasta razem z wojskiem sowieckim przybyło wielu urzędników partyjnych i administracyjnych, służb bezpieczeństwa, sądownictwa i prokuratury. W kolejnych latach w związku z rozbudową zakładów przemysłowych do miasta skierowano wielu inżynierów i pracowników wykwalifikowanych z różnych regionów ZSRR, ale przede wszystkim z Rosji. Z początkiem 1947 roku w przemyśle we Lwowie pracowało ich już 15 tys. Według danych statystycznych, po wyzwoleniu terenów Zachodniej Ukrainy spod okupacji niemieckiej, przyjechało tu ponad 1,5 mln osób ze Wschodu. Z nich – około 600 tys. do Lwowa i województwa.

Wśród nowych mieszkańców byli też żołnierze Armii Czerwonej, którzy, po zakończeniu działań bojowych wracając do domów, osiadali we Lwowie. Powracali też ci, którzy zamieszkiwali we Lwowie w latach 1939-41. Niektórzy powracali do „swych” mieszkań. Mieszkańców miasta uzupełniali też i Ukraińcy, mieszkańcy miasteczek i wsi. Ruch ten nasilił się zwłaszcza w latach 50-60.

W pierwszych powojennych latach mieszkania były zajmowane w różny sposób. W lipcu – sierpniu 1944 roku wiele ładnych mieszkań na pierwszym i drugim i trzecim piętrze, od frontu, w centrum miasta stała pusta. Dla przykładu, do połowy sierpnia 1944 r. pięć kamienic przy ul. 29. Listopada (dziś ul. Konowalca) stała

niezamieszkała. Tylko w jednej z nich mieszkał dozorca. Było to charakterystyczne dla całego miasta. Mieszkańcy nie ryzykowali by zajmować lepsze lokale, lub powracać do swoich starych mieszkań w obawie przed aresztowaniem. Ci, którzy jednak wrócili, z czasem zostali wysiedleni, i ryzykowali, że mogą pozostać w ogóle bez mieszkania. Mieszkańcy (głównie Ukraińcy z okolicznych wiosek), zamieszkujący ciemne mieszkania w oficynach, lub suterynach zajmowali głównie mieszkania na parterach.

Wbrew zakazom władz, przesiedleńcy ze Wschodu samowolnie zajmowali wolne lokale. Ewakuowa-



ni z miasta przed czerwcem 1941 roku powracali na swe wcześniejsze mieszkania (wojskowym i ich rodzinom ich mieszkania powinny być zwrócone w „trybie administracyjnym”, niezależnie od tego, czy mieszkał tam ktoś, czy nie). Chociaż praktycznie nie zawsze było to wykonalne. Przyjezdnych „dokwaterowano” do Polaków, którzy z czasem wyjeżdżali do Polski. Do zniszczonych kamienic kwaterowano pod

warunkiem ich wyremontowania. Były poszczególne wypadki zwrotu przedwojennych mieszkań ich mieszkańcom (głównie Żydom), a nawet całych posesji z budynkami gospodarskimi.

Podstawą praworządnego objęcia mieszkania był tzw. „order” czyli nakaz kwaterunkowy. W latach 1944-45, według świadków, nakazy takie otrzymywano bez większych trudności. Były wydawane na wolne mieszkania, lub po wysiedleniu poprzednich lokatorów. Zgodnie z ustawodawstwem, nakazy kwaterunkowe wydawano wyłącznie na wolną powierzchnię mieszkalną. Częste były przypadki nadużyć przy przydziale

lokali. W 1944 r. nakazy najczęściej otrzymywali ludzie, którzy samowolnie zajmowali wybrane przez siebie lokale. Ale były wypadki, że nakaz wydawano nie temu, kto pierwszy podał prośbę o lokal, a innemu zainteresowanemu. W grudniu 1944 roku komitet wykonawczy rady miejskiej wyznał brak kontroli nad przydziałem mieszkań w wydziale mieszkaniowym.

Centralne ulice miasta i rejon Kostelówki, pozostawały prestiżowe i w

czasach sowieckich. Do takich dzielnic należały obecne ulice Konowalca, Gwardyjska, Gen. Czuprynki, Bandery, Piekarska, Łyczakowska i tak zwana Kolonia Profesorska. Dzielnice w obrębie ulic Szewczenki i Chmielnickiego uważane były za dzielnicę robotniczą. Jedną z respondentek określiła to tak: „Najgorsza dzielnica – to za Teatrem Opery.” Najlepsze lokale na pierwszym i drugim piętrze zasiedlili wojskowi wyższych szczebli, urzędnicy, funkcjonariusze NKWD, lekarze, prawnicy i inni. W gorszych mieszkaniach – w oficynach, na parterach, w suterynach i na poddaszach – mieszkali przedwojenni dozorczy, służące i uchodźcy z wiosek.

Mieszkańcom o różnym poziomie materialnym, różnej narodowości i o różnym światopoglądzie wypadło teraz zamieszkiwać w przeludnionych mieszkaniach komunalnych. Respondenci jednak nie wspominają trudności adaptacyjnych do takiego trybu życia. Zresztą nie pytano ich o niedogodności bytu. Przybysze ze Wschodu, Rosjanie, Żydzi i Ukraińcy mieszkali razem z Polakami, aż do ich wysiedlenia do Polski. Według podań, pomiędzy przybyszami i autochtonami nie było większych konfliktów. Wspominają niechęć Polaków do wyjazdu do Polski. „Bezkonfliktowe” współżycie z sąsiadami uwarunkowywała sowiecka realność – ludzie żyli podwójnym życiem, obawiając się sąsiadów, unikając otwartych dyskusji. W warunkach deficytu i ograniczenia informacyjnego sąsiedztwo z urzędnikami było wygodne dla przeciętnych lwowian.

Pierwsze wrażenia o Lwowie

Pierwsze wrażenia o mieście pozostają bardzo pozytywne. Przybysze przyjemnie zdziwiła lokalna „architektura i kultura”.

Nie mieli obaw przed życiem w mieście, choć w powojennym mieście było wielu mieszkańców z przeszłością kryminalną, bezdomnych dzieci i młodzieży. W skargach mieszkańcy zaznaczali, że na wiosnę 1945 roku z obawą chodzili po ulicach nawet w dzień. Normą były odgłosy strzałów, krzyki i wołania o pomoc. Według słów jednego z mieszkańców: „...w mieście działy się rzeczy okropne, wieczorem przestałem chodzić do pracy. Jeżeli chodziłem, to zostawałem tam na noc. Dookoła strzelanina, przekleństwa, grabieże, morderstwa, i tym zajmują się nasi wojskowi. Miasto jest terroryzowane...”. Strach życia w powojennym mieście przybyszom ze Wschodu raczej kojarzy się nie z sytuacją kryminalną, ale z działalnością podziemia nacjonalistycznego.

Lackie-Szlacheckie – dziś Łypiwka

Kilka kilometrów od Iwano-Frankowska (dawnego Stanisławowa) leży duża, kiedyś polska wieś Lackie-Szlacheckie. Dziś wieś nazywa się Łypiwka, a po mieszkających tu niegdyś Polakach pozostały tylko wspomnienia. Niedawno przewodniczący rady wiejskiej Igor Góral i historyk Igor Lubczyk zaprosili „Kurier Galicyjski” aby podzielić się swymi planami w zakresie przyszłej współpracy z instytucjami z Polski na rzecz rozwoju terenów wsi.

SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcia

Szlachta od zawsze

Mężczyźni spotkali się ze mną koło siedziby rady wiejskiej. Pokazują okolice, z żalem wspominają dawne dni. „Pierwsza wzmianka o wsi pochodzi z roku 1390, – mówi dr historii, adiunkt ukrainistyki iwano-frankowskiego Uniwersytetu Medycznego Igor Lubczyk. – Pierwotna nazwa brzmiała Lackie, bo wieś zamieszkiwali Lachy – Polacy, a później – także szlachta, stąd druga część – „Szlacheckie”. Ta nazwa przyjęła się w połowie XIX wieku. Wprawdzie i ukraińskiej szlachty tu nie brakowało – mieszkali tu też potomkowie galicyjskich bojarów. Wieś o tej nazwie zaczęła przyskądzać sowieckim dygnitarzom i w 1946 roku została przemianowana na Łypiwkę (od lipy)”. Przeszły wieki, miejscowość zmieniała właścicieli, ale zawsze był to ośrodek polskiej kultury, chociaż obok Polaków, w Lackiem-Szlacheckim mieszkali Ukraińcy, Żydzi i Niemcy. Pierwszym niemieckim właścicielem we wsi był Gotfryd Sittauer. Z jego niemieckiej kolonii powstała nazwa Sitanerówka. Przy wjeździe do kolonii Niemcy wybudowali drewnianą kirchę, która stoi tu do dziś.

Starzy mieszkańcy, pamiętali bogatych dziedziców, którzy dbali o kulturę, dawali przykład zdrowego trybu życia. W uroczysku Zabereż, w początkach XX wieku, bogaty ziemianin Julian Małecki miał



Widok na polską dzielnicę wsi

w swoim obejściu dużą pasiekę, ogród, a sam pan Julian zadziwiał miejscowych kąpielami zimą w wiejskim stawie. Wśród służby miał cieśli, kowali, stelmacha, strażników leśnych. Dobrze im płacił. Później w Lackiem-Szlacheckim powstał jeszcze dom pana Kniaginickiego. A solidnych rodzin było we wsi bez liku: Łuccy, Małecy, Uhornicy, Berzowscy, Golińscy, Dragomirecy, Goszowscy, Matkowscy. W 1929 roku, podczas kadencji wójta Piotra Łuckiego, gminna rada zatwierdziła plan budowy „Domu Strzeleckiego”. Budowę kontynuowano do 1938 roku. Dom został zbudowany tak solidnie, że do dziś tu znajduje się rada wiejska, poczta i przychodnia lekarska. Po II wojnie światowej, Polacy, głównie szlachta zagrodowa herbu Sas oraz Niemcy opuścili wioskę. W latach powojennych do byłej kolonii niemieckiej, przesiedlono z Polski Łemków.

Obecnie przypominają o tych czasach tylko polskie groby i górująca wieża kościoła. W archiwach znaleziono księgę metrykalną kościoła wsi Lackie-Szlacheckie, którą prowadzono od 1872 roku. Być może właśnie w tym roku została zakończona budowa kościoła. Po prawej stronie świątyni była dzwonnica, która niestety nie zachowała się do dziś. W 1939 kościół został zamknięty. Po odzyskaniu przez Ukrainę niepodległości kościół wznowił swą funkcję. Teraz działa tu też niedzielna szkoła. „Pracując w archiwach Warszawy, Przemysła, Krakowa, Lwowa – kontynuuje pan Lubczyk – znalazłem informację, że mieszkało u nas 170 (!) rodzin szlacheckich. Mieli swe „Kolo Szlachty Zagrodowej”. Jaka wioska może się tym pochwalić? I często zwracają się do mnie ludzie z Polski, by znaleźć swoją rodzinę, a mieszkańcy z Łypiwki chętnie zapraszają byłych mieszkańców i chcą wydać

Później, w 1728 roku, ludzie przenieśli cerkiew na nowe, specjalnie przygotowane, miejsce. Obecnie cerkiew położona jest na usypanym sztucznym pagórku i jest widoczna zewsząd. Jej obecny wygląd nie odpowiada pierwotnemu kształtowi. Pierwotnie była mniejsza. Niestety – o budowniczych świątyni nic nie wiadomo. Jednak gdzieś w latach czterdziestych ubiegłego wieku, gdy naprawiano krzyż na centralnej kopule, znaleziono notatkę na cielecej skórze, w której zapisano, że krzyż ustawiał mistrz Antoniuk.



Dawny Dom Strzelecki – polski klub, dziś jest tu rada wiejska, poczta i przychodnia

Do Matki Boskiej Szlacheckiej

W istniejącym prawie od 300 lat sanktuarium znajduje się ikona Matki Boskiej na ciekawym tle: klasztor, błękitne niebo, zielony las, z którego wypływa źródło. Pod obrazem – napis: „To ród poszukujących Pana.” Początkowo przechowywana była w sanktuarium pw. Świętej Trójcy w klasztorze, który działał we wsi w latach 1711-1724. Kiedy kościół klasztorny został rozebrany i przeniesiony do wsi, co stało się w kilka lat po zamknięciu klasztoru, przeniesiono tam i ikonę. Według legendy, ikona trzykrotnie powracała na stare klasztorne miejsce i pływała po wodzie źródła, a mieszkańcy znowu i znowu uroczyscie przynosili ją do cerkwi. W 1887 r. postacie Maryi i Jezusa zostały otulone w srebrne koszulki ze złotymi koronami. Korony ozdobił dziewięcioma klejnotami. W kościele Zmartwychwstania Chrystusa ikona Dziewicy pozostawała na ołtarzu, a w 2003 została po raz pierwszy zdjęta i mieszkańcy Łypiwki i okolicznych wiosek przenieśli ją na coroczną modlitwę w miejsce objawienia w lesie, w pobliżu starego dębu i źródła.

Podczas renowacji artysta-konserwator Walery Twerdochlib znalazł cztery warstwy malowideł. Restauratorzy chcieli zakryć krajobraz, ale wspólnota wsi sprzeciwiła się temu. Przecież widok klasztoru ma wielką wartość historyczną. Jest jedynym potwierdzeniem, że opowieść o cudownym obrazie zaczęła się właśnie tutaj.



Dawny kościół



Cudowna ikona Matki Boskiej z Lackiego-Szlacheckiego

album starych fotografii szlachty z Lackiego. Zebrałiśmy już ponad 120 starych fotografii”.

Do klasztoru po wodę leczniczą

Przy wjeździe do wsi widoczny jest las, który przyciąga swoim pięknem. Wśród miejscowej ludności ten las jest owiany wielką liczbą legend. „Według jednej z nich, trzej mnisi z Podola, przez kilka tygodni szli do Halicza – mówi dziennikarce Kuriera wójt Łypiwki Igor Góral. – Pragnienie i zmęczenie skierowało podróżnych do rzeczki Wrony. Nagle przed



Wójt Łypiwki Igor Góral

mnichami rozpostarł się widok na piękną zieloną dolinę, gdzie do Wrony z dużym hałasem wpadała druga rzeka. U jej brzegów pływały dzięki łabędzie. Mnisi nazwali tę rzekę Lebediwka. Podeszli słudzy boży do źródła, aby napić się wody i odpocząć. Tam zmorzył ich sen. We śnie, pojawiła się nad źródłem Matka Boska z Dzieciątkiem na ręku. Po obudzeniu mnisi postanowili zbudować obok źródła klasztor z kościołem. Z czasem ludzie zaczęli przychodzić do tych leczniczych źródeł. Niektórzy, po napięciu się wody ze źródła odczuwali wzmoczoną siłę ducha i lekkość w sercu”.

Urzekła swym pięknem cerkiew, zbudowana w 1700 roku z bali dębowych. Dziś przy źródle odbywają się nabożeństwa, a do naszych czasów przetrwał tylko jeden dąb. Cerkiew stała w lesie po zamknięciu klasztoru jeszcze cztery lata.

KONIEC ŚWIATA?

Nie ma chyba dotąd encyklopedii czy słownika przepowiadaczy przyszłości. Gdyby powstał, zawierałby setki nazwisk, w dziejach ludzkości istniało bowiem wielu ludzi umiających przewidywać, jakie wydarzenia los zgotuje czy to mieszkańcom Ziemi, czy też jej samej. Na ogół jednak unikali konkretów, to, co wieścili zawsze przedstawiali tak dwuznacznie, mgliście, że ich wypowiedzi można różnie interpretować. Ale byli popularni, cieszyli się poważaniem, bo ludzi zawsze ciekawiło, czego mogą się spodziewać, jakie powinni podjąć decyzje by wszystko ułożyło się jak najlepiej. Sława otaczała zwłaszcza tych wróżbitów, którzy trafnie przewidywali tok wydarzeń. Bo faktycznie, niektórym to się udawało.

TADEUSZ KURLUS

Z wielu, których należałoby tu wymienić, posłużmy się dwoma nazwiskami, gdyż ich nosiciele także – podobnie jak wspomniani na okładce „PF” Majowie – uważali, że rok 2012 będzie dla Ziemi dramatyczny.

Wpierw zwróćmy uwagę na żyjącego w XVI wieku Nostradamusa (1503-1566), który swą wiedzę o przyszłości świata zawarł w rymowanych czterowierszach, wypełnionych tak zawalonymi treściami, że do dziś ich sens różnie się tłumaczy. Faktem jest, iż przewidział sporo wydarzeń, zarówno mających zaistnieć jeszcze za jego życia (np. śmierć w 1559 r. francuskiego króla Henryka II), jak i późniejszych (np. rewolucję październikową w Rosji, pojawienie się takich kreatur, jak Stalin, Hitler, Mussolini, Franko, czy też pomysły wyładowania ludzi na Księżycu), ale możemy się spodziewać jeszcze wielu nadzwyczajnych zdarzeń, bo francuski medyk, matematyk i astrolog wybiegł swymi proroczymi myślami daleko w przyszłość zapowiadając, że ludzkość czeka wiele bardzo złych lat. Nas interesuje przede wszystkim, co według niego wydarzy się w tym roku? Tu posłużmy się nową interpretacją czterowierszy Nostradamusa, przygotowaną przez hinduskiego filozofa i myśliciela Uppaluri Gopala Krishnamurti (1918-2007), różniącą się od poprzednich, skażonych, jego zdaniem, złym tłumaczeniem ze starofrancuskiego oryginału. Więc rok 2012 ma być rokiem, w którym cały świat ogarnie wojna, przy czym wojujące strony sięgną także po broń masowego rażenia, w tym nowe jej rodzaje. Ponoć tym zmaganiom ma dyrygować jeden jedyny człowiek, zwany przez Nostradamusa „Złodziejem”. Ale nie od razu cały glob stanie w ogniu, w pierw srożyć się będą tylko lokalne wojny, wielkie państwa mają się do połowy roku trzymać na uboczu konfliktów, wejść do akcji dopiero wówczas, gdy sytuacja zacznie zagrażać całowitemu zniszczeniu planety. Ale i one, niby to chcąc ją uchronić, przyczynią się w dużej mierze do dezintegracji planety, bo posłużą się m.in. bronią klimatyczną, a także chemiczną, czego konsekwencją będzie zmiecenie w krótkim czasie z powierzchni Ziemi setek miast i osiedli, zginą setki tysięcy, miliony ludzi. Wiele obszarów przez dziesięciolecia, a może i wieki, nie będzie się nadawać do życia. Przetwać trwającą cztery lata trzecią wojnę światową ma tylko jedno państwo,



Nostradamusowi, najbardziej spopularyzowanemu wizjonerowi, dedykowano już kilka pocztowych emisji

według Nostradamusa, „stare”. W jego czasach za takie mogły uchodzić tylko Chiny lub Indie. Potem jednak, w dalszej przyszłości, Ziemię zaleje „światło niebiańskie”, które całkowicie wyzwoli ludzkość z wszelakiego zła, wówczas wszyscy będą szczęśliwi.

O tym, co będzie się dziać w najbliższym czasie, wypowiedziała się także zmarła w 1996 r. słynna bułgarska wieszczka Wangi. Do jej drzwi dobijały się tysiące ludzi (łącznie było ich ponoć około miliona, w tym również mężowie stanu, pisarze, naukowcy), któż bowiem nie chciałby

wiedzieć, co jest za kurtyną zasłaniającą przyszłość. Magnesem przyciągającym do niewidomej wróżki była nieprawdopodobna trafność jej przewidywań. Długo można by wyliczać te zapowiedziane przez nią wydarzenia, które się spełniły (ok. 80 proc!). A jak jej dar prorokowania odniósł się do roku 2012? Ścisłe do niego się nie ustosunkowała, ale prorokowała wybuch wojny w 2011 r., i to zapoczątkowanej przez świat muzułmański, a skierowanej przeciwko europejskim państwom chrześcijańskim. Miała trwać kilka lat. Ten scenariusz nie wypalił, ale przecież świat arabski się przebudził, doszło w nim w ubiegłym roku do wojen, które jeszcze nie wygasły. Kto wie, czy kiedyś nie zorganizuje on krucjaty przeciwko Staremu Światu (co poniektórzy fundamentaliści arabscy obwieszczają)? Wangi mówiła wielokrotnie, że Europę ogarnie pożoga wojenna, która – w połączeniu z grożącymi jej kataklizmami przyrodniczymi – sprawi, że się wyludni. Nie miała wątpliwości, że kiedyś pierwszym krajem świata staną się Chiny, a to przecież już na naszych oczach się dzieje.

Do grudnia niedaleko. Bać się, czy nie? Oczywiście, że nie! Końca świata nie będzie! Niektórzy badacze pisma Majów utrzymują, że owszem, może ich kalendarz się kończy, ale on po prostu tylko zamyka jakiś przedział czasowy i zaraz otworzy się kolejny. Że nie ma na to żadnych dowodów? A gdzie mają być, skoro jezuci próbujący w swoim czasie nakłonić Majów do przyjęcia wiary chrześcijańskiej, spalili wszystkie ich księgi, z których – gdyby się zachowały –

można by wyczytać, jak chcieli żyć z nowym kalendarzem, dalszym jego ciągiem?

Poza tym, weźmy także pod uwagę, iż wszystkie zapowiedzi końca świata, weźmy tylko te z minionego wieku, były humbgiem. Miał on nastąpić, według prorocत्व rozmaitej proweniencji: 17 grudnia 1919 r., 21



Znaczek bułgarski wydany w ubiegłym roku, w 100. rocznicę urodzin Wangi

września 1945 r., 20 grudnia 1954 r., 14 lipca 1960 r., 2 lutego 1952 r., 2 października 1978 r., 11 września 1988 r., 26 października 1997 r., 19 lipca 1999 r., 7 lipca 2006 r., 10 września 2008 r., 30 marca 2010 r. Te daty przemknęły bez osobliwych wydarzeń, także ów fatalny dla ludzkości grudniowy dzień 2012 r. minie tak jak poprzednie, a potem wiele, wiele następnych dat, które zostaną uznane

za feralne. Owszem, Ziemia kiedyś przejdzie w nicość, gdy zgorzeje Słońce, ale to nastąpi dopiero za kilka miliardów lat...

A może jednak klamka zapadła, może faktycznie czas pożegnać się z tym światem? No bo jak wytłumaczyć poczynania poczty belgijskiej, która wprawdzie nie oznajmiła, że właśnie prorocत्व Majów skłoniła ją do wydania na początku bieżącego roku – 6 stycznia – arkusika z pięcioma



identycznymi znaczkami, pokazującymi ich pismo, ale może jednak tą przepowiednią się kierowała? No bo nigdy nie wiadomo, przecież niektóre wizjonerskie spojrzenia w przyszłość jednak okazały się trafne.

Redaktor Polskiego Radia Lwów potrzebuje pomocy

Moderator strony www.radiolwow.org, autorka programów tematycznych oraz aktualności gospodarczych Marysia Pyż choruje już od wielu lat na stwardnienie rozsiane.

Ponad rok temu jej sytuacja zdrowotna bardzo się pogorszyła, prawie nie może chodzić. Potrzebuje kosztownej i długiej rehabilitacji w Polsce. Nasze liczne prośby i oficjalne zgłoszenia z prośbą o pomoc do władz i sponsorów radiowych nie przyniosły żadnego rezultatu. Jako matka dwuletniej Sylwii oraz nasza koleżanka radiowa nie może zostać sam na sam z chorobą.

Leków na tę chorobę nie ma ani w naszym kraju, ani w żadnym innym. Jej jedyną szansą na powrót do zdrowia i normalnego życia jest długoterminowa rehabilitacja w polskich specjalizowanych i przystosowanych do tego placówkach. W obecnej sytuacji ekonomicznej na



Ukrainie nie ma mowy o pokryciu kosztów chociaż jednego kursu rehabilitacji ze środków własnych.

Wszystkich ludzi dobrej woli prosimy o jakąkolwiek pomoc finansową. Tel. kontaktowy: +38 067 67 363 81, e-mail: marysia72002@mail.ru.

Redakcja Polskiego Radia Lwów

Pomoc finansową prosimy kierować:

W hrywnach (przelew na Ukrainie)

Privat Bank Приват Банк
МФО 305299 ОКПО 14360570
Rachunek odbiorcy 29244825509100,
nr karty 5211537316963516
Maria Pyż, c. Zbigniewa 3205704782
Пиж Марія Збiгнiєвна

W złotych

można wpłacać na konto Fundacji Charytatywnej Pomoc Polakom na Kresach im. księdza Doktora Mosinga: konto BGŻ SA 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700 z dopiskiem – „Maria Pyż”
siedziba: ul. Olbrychta 8/9, 65-823 Zielona Góra
NIP: 9291845734 REGON: 081008180 KRS: 0000406857
www.fundacjamosinga.zgora.eu
e-mail: galicja.mosing@wp.pl; tel.: 509 898 039

List do redakcji

ZBIGNIEW ŻYROMSKI

Ogólnopolskie Stowarzyszenie „Rodzina Policyjna 1939” z Warszawy rokrocznie 1 września organizuje wyjazdy do Miednoje, miejsca spoczynku funkcjonariuszy Policji II Rzeczypospolitej więzionych w Ostaszkwie i zgładzonych w 1940 roku w Twerze. Dotychczasowe wyjazdy były jednodniowe, samolotem, uczestniczyło w nich każdorazowo ok. 100 osób. W roku 2010 pielgrzymkę zorganizowano pociągiem z 13 wagonami sypialnymi. Wyjazd trwał trzy dni, wzięło w nim udział 450 osób-członków rodzin rozstrzelanych policjantów. Obchodziliśmy 70. rocznicę zbrodni na polskich policjantach oraz 10-lecie otwarcia i poświęcenia Polskiego Cmentarza Wojennego w Miednoje, wyjazd miał więc szczególnie uroczysty charakter.

Do Tweru (d. Kalinin) przyjechaliśmy 1 września o godzinie ósmej rano. Stąd autokarami dowieziono nas na Polski Cmentarz Wojenny w Miednoje, gdzie w zbiorowych mogiłach spoczywa ok. 6300 policjantów. Każdy z uczestników przede wszystkim starał się znaleźć na cmentarzu tabliczkę upamiętniającą rozstrzelanego członka swojej rodziny, aby przez chwilę pochylał się w zadumie i modlitwie nad losami najbliższych.

Wśród przybyłych pielgrzymów znajdowali się również krewni ofiar zbrodni katyńskiej, skupieni w Ogólnopolskim Stowarzyszeniu „Rodzina Policyjna 1939” i Federacji Rodzin Katyńskich, a także przedstawiciele Sejmu, Senatu, MSWiA, Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych z ministrem Janem Stanisławem Ciechanowskim, który w swoim przemówieniu powiedział min.: Mordując Was tutaj siedemdziesiąt lat temu, chciano zamordować całą Polskę. Mówimy Wam – Polska Was nie zapomni. Jeszcze Polska nie zginęła.

Na zakończenie uroczystości odprawiono mszę świętą koncelebrowaną. W imieniu „Rodziny Policyjnej 1939” głos zabrała prezes stowarzyszenia Maria Nowak. W programie pielgrzymki był również wyjazd autokarami do obozu w Ostaszkwie, usytuowanym na wyspie Stołbnyj, leżącej na jeziorze Seliger. To z tego obozu wywożono jeńców w grupach po 200-300 osób do odległego o 200 kilometrów Tweru, aby w budynku NKWD (w piwnicznych, wygłuszonych pomieszczeniach) w godzinach nocnych pojedynczo rozstrzelali jeńców. Zwłoki wywożono później samochodami do położonego w odległości 32 kilometrów Miednoje i zakopywano w dołach, na terenie rekreacyjnym kalinińskiego NKWD.

Obóz jeniecki w Ostaszkwie mieścił się w wielkim kompleksie pomonasterskim (poklasztorowym) zamienionym na pomieszczenia więzienne. Obecnie mieści się tam częściowo przywrócony do celów sakralnych prawosławny monastyr św. Nila. W klasztorze tym uczestniczyliśmy w niezwykle doniosłej uroczystości przekazania mnichom kopii ikony Matki Boskiej Częstochowskiej z Jasnej Góry, obrazu o dużych roz-

Pielgrzymka do Ostaszkowa



Aspirant Andrzej Franciszek Matejko

miarach, ufundowanego przez częstochowski zakon paulinów. Znajdzione miejsce w nowo wybudowanej kaplicy i uświęcone miejsce, gdzie nasi Ojcowie-policjanci II RP objęli swój ostatni posterunek. Przy wejściu na teren obozu witali nas bracia z monastyru. Pod tablicą pamiątkową zapalono znicze i złożono biało-czerwone kwiaty, następnie w uroczystej procesji, w asyście polskich policjantów, delegacja pielgrzymów przeniosła kopię obrazu na teren monastyru. Na zakończenie tego bogatego w przeżycia dnia bracia zakonnicy zaprosili nas do suto zastawionych stołów, abyśmy posilili się i nabrali sił na drogę powrotną. Wieczorem wróciliśmy autokarami do wagonów i wyruszyliśmy w drogę do domu.



Prawosławny monastyr na wyspie Stołbnyj koło Ostaszkowa, gdzie w 1939-40 roku znajdował się obóz polskich policjantów

2 września 2000 roku został w Miednoje otwarty Polski Cmentarz Wojenny. Na powierzchni 1,7 ha zlokalizowano tu 25 zbiorowych mogił Polaków. 28 sierpnia 2000 roku cmentarz przekazano dyrekcji rosyjskiego Państwowego Kompleksu Memorialnego „Miednoje”, który na co dzień sprawuje nad nim opiekę. Cmentarz jest otwarty dla zwiedzających. Każdy ze zmarłych otrzymał tabliczkę o wymiarach 25 cm x 35 cm z imieniem i nazwiskiem, datą urodzenia, miastem pochodzenia, oddziałem pracy w chwili aresztowania oraz rokiem śmierci – 1940. Wokół polskiej części cmentarza znajduje się trakt pieszy. Na każdej z 25 mogił postawiono krzyż. Znajdują się tam także upominki dla zamordowanych, m.in. krzyże, tabliczki lub napisy przywiezione przez rodziny. Na cmentarzu tym oprócz policjantów II RP spoczywają funkcjonariusze Straży Granicznej, Korpusu Ochrony Pogranicza, Służby Więziennej i wymiaru sprawiedliwości oraz inni urzędnicy państwowi pomordowani w kwietniu

1940 roku w Kalininie (obecnie Twer) przez NKWD ZSRR.

Od autora: Na pytanie, co mnie skłoniło do zajęcia się tą tematyką, tak tragiczną dla Polaków, znajduję jedną odpowiedź: zdaje sobie sprawę, że jest ona wciąż za mało znana nie tylko wśród młodzieży, także nie wszyscy starsi są zorientowani, kto, kiedy i dlaczego był sprawcą tej zbrodni.

Dla mnie ważnym powodem jest także tragedia rodzinna, gdyż w Ostaszkwie został rozstrzelany mój wujek Andrzej Franciszek Matejko.

Po wkroczeniu wojsk sowieckich 17 września 1939 roku w granice Polski dokonano wielu aresztowań. Przede wszystkim wzięto do niewoli niemal wszystkich oficerów oraz aresztowano wszystkich policjantów, pracowników sądów oraz wyższych urzędników państwowych. Zostali oni umieszczeni w trzech obozach jenieckich, ich stan liczbowy przed rozstrzelaniem wynosił: Kozielsk – 4599 oficerów, Starobielsk – 2893 oficerów oraz Ostaszków – 6360 policjantów, pracowników sądowych i innych.

Ponieważ Niemcy pierwsi odkryli masowe groby rozstrzelanych oficerów w Katyniu, co ogłoszono w gazetach 13 kwietnia 1943 roku, zbrodnię tę nazwano katyńską. Później potwierdzono, że byli to jeńcy z obozu w Kozielsku.

Informację, gdzie spoczywają jeńcy z obozów w Starobielsku i Ostasz-

kwie miał trzy córki: Janinę, Jadwigę i Krystynę. Na pierwszą placówkę Policji Państwowej został skierowany do Oleszy koło Monasterzysk, następnie przenoszono go do Nadwornej i Tyśmienicy. Na początku roku 1930 osiedlił się w Tłumaczu, gdzie pełnił służbę na stanowisku przodownika Policji. Tu właśnie w 1939 roku został aresztowany na posterunku przez wojska sowieckie i wraz z innymi poprowadzono ich pieszo do granicy na Zbruczu. Pierwszym miejscem postoju była Horodenka, z której udało mu się przekazać rodzinie zegarek kieszonkowy, w którego kopercie ukrył list. Od granicy wiezono ich wagonami do Ostaszkowa, gdzie został zarejestrowany pod numerem 471. W obozie tym przebywał do kwietnia następnego roku. W tym czasie zezwolono mu napisać trzy listy do rodziny.

Na miejsce zbrodni został wywieziony pierwszym transportem 5 kwietnia 1940 roku w grupie 99 osób do

Tweru (dawniej Miednoje). Rozstrzelany został przypuszczalnie 6 lub 7 kwietnia. Wiele egzekucji wykonywał osobiście największy kat Ostaszkowa, a nawet Związku Radzieckiego, późniejszy generał-major Wasilij Błochin, któremu przypisuje się 50 tysięcy rozstrzeleń – od Tuchaczewskiego po Berię. Morderstwa dokonywane zarówno przez Sowietów jak i Niemców miały ten sam cel – pozabawienie narodu polskiego inteligencji.

5 października 2007 roku A. F. Matejko został awansowany pośmiertnie przez prezydenta RP na stopień aspiranta Policji Państwowej.

Jestem wdzięczny warszawskiemu Stowarzyszeniu „Rodzina Policyjna 1939” za umożliwienie mi wyjazdu 1 września 2010 roku do Tweru na Memoriał Pamięci Polskich Policjantów, gdzie oddaliśmy hołd niewinnie pomordowanym, w tym mojemu wujkowi Andrzejowi Franciszkowi Matejce.

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ lipiec 2012

Niedziela, 1 lipca – L. Delibes balet „COPPELIA”, początek o godz. 12:00

D. Puccini opera „MADAM BUTTERFLY”, początek o godz. 18:00

Czwartek, 5 lipca – G. Bizet opera „CARMEN”, początek o godz. 18:00

Piątek, 6 lipca – K. Dankiewicz balet „LILEA”, początek o godz. 18:00

Sobota, 7 lipca – S. Hulak-Artemowski opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 8 lipca – P. Hertel balet „DAREMNA OSTROŻNOŚĆ”, początek o godz. 12:00

G. Verdi opera „RIGOLETTO”, początek o godz. 18:00

Czwartek, 12 lipca – G. Verdi opera „TRAVIATA”, początek o godz. 18:00

Piątek, 13 lipca – J. Strauss operetka „ZEMSTA NIETOPERZA”, początek o godz. 18:00

Sobota, 14 lipca – G. Puccini opera „BOHEMIA”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 15 lipca – M. Łysenko opera „NATAŁKA POŁTAWKA”, początek o godz. 12:00

C. Pugno balet „ESMERALDA”, początek o godz. 18:00

Czwartek, 19 lipca – G. Rossini opera „CYRULIK SEWILSKI”, początek o godz. 18:00

Piątek, 20 lipca – balet jednoaktowy: C. Gounod „NOC WALPURGII”, G. Bizet „CARMEN”, początek o godz. 18:00

Sobota, 21 lipca – G. Puccini opera „FLORIA TOSCA”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 22 lipca – P. Czajkowski balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, początek o godz. 12:00

G. Donizetti opera „NAPÓJ MIŁOSNY”, początek o godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86

tel.: 0-0380 (32) 260-13-60

www.opera.lviv.ua

POLSKI REPRESENTACYJNY ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA ZIEMI LWOWSKIEJ „WESELI LWOWIACY”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzywa do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób lub pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433. Serdecznie zapraszamy!

Kierownik zespołu Edward Sosulski

Poszukujemy pracowników

BCJ Konsalting, Oddział w Polsce pilnie poszukuje:

– górników – wiek do 45 lat, mile widziana znajomość języka polskiego
– nauczyciela języka polskiego, ukraińskiego i rosyjskiego

Kontakt: +48717879815,

info@bcj-konsalting.eu lub: 0679028421

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)

- Lwów – Radio Niezależność - 106,7 FM

- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM

- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM

- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM

- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM

Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 13:00 oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależność)
Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słycać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).

Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET

Polskie Radio – www.polskieradio.pl

Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy

RMF FM – www.rmf.fm

Radio Zet – www.radiozet.pl

Radio Maryja – www.radiomaryja.pl

Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl

Radio Wnet – www.radiownet.pl

Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com

RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

LWOWSKA MIEJSKA DZIECIĘCO-MŁODZIEŻOWA SPOŁECZNA ORGANIZACJA POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

**ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich,
założonego przy PZPiT „LWOWIACY”, dzieci i młodzież
w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat
oraz do starszej grupy zespołu.**

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

**prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”**

REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

**PIERWSZA STRONA
ПЕРША СТОРІНКА**

**1 cm² – 8,50 грн.
1 cm² – 8,50 UAH
pełny kolor
повноколірний**

**STRONY WEWNĘTRZNE
ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ**

**1 cm² – 6,00 грн.
1 cm² – 6,00 UAH
pełny kolor
повноколірний**

**Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia również w prasie ukraińskiej
Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie**

**STRONY WEWNĘTRZNE
ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ**

**1 cm² – 4,50 грн.
1 cm² – 4,50 UAH
czarno-białe
чорно-білі**

**STRONA OSTATNIA
ОСТАННЯ СТОРІНКА**

**1 cm² – 7,50 грн.
1 cm² – 7,50 UAH
pełny kolor
повноколірний**

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wał 12
tel.: +38 044 230 07 00
fax: +38 044 230 07 43
+38 044 270 63 36
e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów, ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31
+38 044 279 45 37, 279 33 40
fax: +38 044 278 11 40
e-mail: kiev@trade.gov.pl
http://www.kiev.trade.gov.pl/

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16
tel.: +38 057 75-78-801
faks: +38 057 75-78-804
e-mail: mailto:charkow.kg.sekreta-



riat@msz.gov.pl
http://www.charkowkg.polemb.net/

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://lwowkg.polemb.net/

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail:

luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.luckkg.polemb.net/

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel.: +38 048 722 56 96
+38 048 722 60 03
fax: +38 048 722 77 01
e-mail:

odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.odessakg.polemb.net/

Konsulat Generalny RP w Sewastopolu

99003 Sewastopol, pl. Pirogowa 3
tel.: +38 0692 539 881
fax: +38 0692 539 885
e-mail:
sevastopol.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.sevastopol.polemb.net/

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51 – VI p.
tel.: +38 0432 507-413,
inform.wizowa +38 0432 507-411,
ws. Karty Polaka +380432 507-412
fax: +38 0432 507-414
e-mail:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.winnica.polemb.net/

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

**Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych
po Kresach w języku polskim**

tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329, 0-380676750662, 0-380504304511,
0-380504307007, 0-380509494445, 0-380987175971

Kurier Galicyjski

КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80
Iwano-Frankiwska 76000,
абонентська скринька № 80
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwska 76002

ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ
вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 71-38-66
tel./faks redakcji we Lwowie:
+38 (032) 261-00-54
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:

ПП Ровіцькі М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
р/р 2600001244414 в Івано-
Франківськському відділенні
ПАТ «КРЕДОБАНК»,
м. Івано-Франківськ
МФО 325365

Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007

Свідоцтво про державну реєстрацію Серія KB № 12639-1523 P від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцькі

Skład redakcji:
Marcin Romer:
redaktor naczelny
e-mail: zgrodurevery@wp.pl
Maria Basza:
zastępca red. naczelnego,
dział fotoreportażu oraz dział grafiki
komputerowej
e-mail: mariabasza@wp.pl
Konstanty Czawaga
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl
Sabina Różycka
e-mail: pluglem@wp.pl
Krzysztof Szymański
e-mail: krzyszymanski@wp.pl
dział informacji regionalnej
i reportażu

Julia Łokietko
julietta.stella@gmail.com
Natalia Kostyk
e-mail: nataliakostyk@wp.pl
administracja portalu
Jurij Smirnow:
dział kulturalno-historyczny.

Stale współpracują:
Agnieszka Sawicz, Beata Kost,
Joanna Demcio, Elżbieta Lewak, Eu-

stachy Bielecki, Szymon Kazimierski,
Aleksander Niewiński, Michał Piekarski,
Irena Kulesza, Piotr Janczarek,
Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus,
Jacek Borzęcki, Renata Kłęczańska,
Maciej Dęboróg-Bylczyński,
Wojciech Krysiński, Aleksander Szumański,
Włodzimierz Osadczy,
Taras Prochaško, Dorota Jaworska,
Olga Ciwkacz, Wojciech Grzelak,
Zbigniew Klimecki, Zbigniew Lewiński,
Eugeniusz Niemiec, Barbara Stasiak,
Katarzyna Łoza, Dmytro Antoniuk,
Tadeusz Zubiński, Zbigniew Kulesza i inni.

Drukujemy również teksty autorów,
z którymi się nie zgadzamy!

Pismo wspierane przez Senat RP
za pośrednictwem Fundacji Pomoc
Polakom na Wschodzie.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam
redakcja nie ponosi odpowiedzialności,
nie zamówionych rękopisów nie
zwraca i pozostawia sobie prawo do
skróćków.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода
Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780
Індекс передплати 98780
Газета виходить 2 рази
на місяць

Festyny, festyny

W województwie tarnopolskim w okresie letnim odbywają się liczne festyny, festiwale i imprezy w plenerach, których tej ziemi mogą pozazdrościć inne województwa. Jeden z takich festynów odbył się w malowniczej miejscowości Nyrków, gdzie można obejrzeć największy wodospad na Podolu. Według wstępnych ocen, wzięło w nim udział około 30 tys. gości z całej Ukrainy.

SABINA RÓŻYCKA tekst
ŁARYSA RYMAR
i archiwum „RODZINNEGO
MIASTA” zdjęcia

Łarysa Rymar, dyrektor tarnopolskiego Wojewódzkiego Centrum Informacji Turystycznej, którego Kurier jest partnerem, powiedziała: „Taka ilość gości jest oznaką, że ten festiwal zdobył popularność, bo odbywa się w jednym z najbardziej malowniczych zakątków Podola. Dawna miejscowość Czerwonogród to naturalny amfiteatr, sceną którego są ruiny zamku i kościoła. Mamy tu największy równinny wodospad Ukrainy – na rzece Dżuryn. Jest to idealne miejsce na tego rodzaju imprezy”.

Festyn był dwudniowy i miał oryginalną koncepcję – „...prezentowały tu swe osiągnięcia artystyczne prawie wszystkie wioski z rejonu Zaleszczyk. Przyjechały do nas też zespoły ludowe z województw: iwano-frankowskiego, lwowskiego i rówieńskiego, a również z Zaporozża i województwa chmielnickiego. Na festyn przyjechało wielu artystów i rzemieślników ludowych, którzy prezentowali swój dorobek i mistrzostwo. Można tu było



które zgromadziły 15 zespołów z Tarnopola, Lwowa, Kijowa i Zaleszczyk, walczących o palmę pierwszeństwa na trasie Usteczko-Peczorna.

„Co roku organizujemy około 20 tego rodzaju imprez w różnych zakątkach Ziemi Tarnopolskiej, ale ten pobił wszelkie rekordy. Świadczy to o ogromnym potencjale festiwalowym naszego województwa,” – mówi Łarysa Rymar.

W tym samym okresie, co i „Dżuryn-Fest” na zamku w Brzeżanach odbywał się kolejny festyn. W zeszłym roku runęła jedna ze ścian zamku. Niestety dotąd nie naprawiono wyłomu z braku pieniędzy, chociaż

stańc pod murami zamku. Autorem postaci jest lokalny artysta Igor Kruk. Goście strzelali z łuku, jeździli konno lub karetą, a w licznych namiotach można było kupić okolicznościowe upominki.

Ten festyn, pod względem organizacji, jest unikalny – został całkowicie zorganizowany przez społeczną młodzieżową organizację „Rodzinne miasto”. „Tak aktywnej młodzieży nie ma w żadnej innej miejscowości naszego województwa,” – mówi kierownik wojewódzkiego wydziału turystyki Lesia Seretna. – Sami wszystko zorganizowali, do władz zwracali się tylko o pozwolenie. Mam propozycję,



zobaczyć ceramikę, pisanki, hafty i wyroby huculskie,” – mówi Oksana Bezusko, kierownik wydziału kultury i turystyki rejonu (powiatu – red.) zaleszczyckiego. Bogato przedstawiona została kuchnia regionalna. W czasie festynu „Dżuryn-fest” nagradzano zwycięzców wyścigów kataranów na Dniestrze, zawodów,

wejście na zamek zrobiono płatne. Nie zważając na 30-stopniowy upał goście oglądali występy młodzieży z brzeżańskiego domu kultury. Goście pobierali nauki tańców średnio-wiecznych, wybierali najpiękniejszą dziewczynę festynu. Jej oblicze ma służyć za model do postaci Syreny – 2,5 metrowej rzeźby, która ma

żeby w przyszłości organizować festyn w niedzielę po południu – wtedy odwiedzi go więcej ludzi”. Jeden z organizatorów święta, Włodzimierz Jakimiw zaznaczył, że na festyn przybyli nie tylko miejscowi mieszkańcy, ale odwiedziło go wielu gości z różnych województw Ukrainy.

KG

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

28.06.2012, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
8,08	1 USD	8,10
10,10	1 EUR	10,12
2,40	1 PLN	2,50
12,65	1 GBR	12,80
2,40	10 RUR	2,50

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na pocztę!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 5,96 hrywien

3 miesiące – 17,88 hrywien

6 miesięcy – 35,76 hrywien

12 miesięcy – 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową: kuriergalicyjski@wp.pl

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w **Krakowie** w Księgarni „Nestor” przy ulicy Kanoniczej 15, tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002); w **Przemyslu** – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel. +48 (016) 678 73 33

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”. Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, w Drohobyczu, Truskawcu, Borysławiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebniku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” przy ul. Ruskiej 16 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) w „Sklepie Żelaznym”, Rynek 7;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.



Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie
www.wizyt.net/
www.kresy.co.uk stanislawow.pl
www.kresy2000.pl

www.hanaczow.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com
www.wycieczki.pl.ua
www.lwowiacy.pl

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:
www.kuriergalicyjski.com
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu

Partnerzy medialni

